

Aleja tēsknot

Publikacja
wydana staraniem
Starostwa Powiatowego w Słupsku

e-mail:starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarsz-Zych
Mirosław Kościeński

Zdjęcia
Jan Maziejuk

Projekt okładki, skanowanie zdjęć,
skład komputerowy i łamanie
Artur Wróblewski

Korekta
Własna autorów

Wydanie I
Nakład 450 egz.

ISBN 83-60228-06-X



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2007*

Druk
Drukarnia „Grawipol”,
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42
e-mail:grawipol@grawipol.pl

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Aleja tęsknot

antologia poezji

Wstęp, wybór i opracowanie
Zbigniew Babiarczyk-Zych
Mirosław Kościński

Słupsk 2007

Ta poezja ma duszę

Moje wiejskie anioły – tak od sześciu lat nazywam wiejskich i nie tylko wiejskich poetów. Oni bronią się przed tym terminem, mówią, że nie wszyscy są ze wsi. Dla mnie oni są wiejscy, bo serdeczny, przyjazny ludziom jest charakter ich twórczej pracy.

Ryszard Kapuściński - król światowego reportażu - w swojej książce pt. „Autoportret reportera”, podkreślał, że *„do tego, żeby uprawiać dziennikarstwo, przede wszystkim trzeba być dobrym człowiekiem. Zli ludzie nie mogą być dobrymi dziennikarzami. Jedynie dobry człowiek usiłuje zrozumieć innych, ich intencje, ich wiarę, ich zainteresowania, ich trudności, ich tragedie. I natychmiast od pierwszej chwili stać się częścią ich losu”*.

Poeta to ktoś więcej niż dziennikarz. Jego wrażliwość musi być jeszcze większa. Niemal każdy wiersz, to część czyjegoś losu, to drogowskaz, przesłanie, balsam na cierpiącą duszę. Ale wiejscy poeci, ci prości z roli, od pług, z lasu, zabranego ludziom pegeeru, zza sklepowej lady, znad izbickiego jeziora, a także ci lepiej wykształceni - z motaryńskiej czy łupawskiej szkoły, to ludzie szczególnie wrażliwi i szczerzy w swoich wypowiedziach. Oni nic nie muszą, im nikt nic nie każe. Piszą, bo chcą, bo czują taką potrzebę; mają przyjemność dzielenia się swoim słowem - jak chlebem - z drugim człowiekiem. Poetyka ich wierszy oparta jest na zasadzie prawdomówności i zgodności z sumieniem – tak jak poetyka poetów reprezentujących w literaturze polskiej nurt tzw. autentyzmu.

Odkrywam w losie człowieka to, co głęboko osobiste i powszechne zarazem, co jednostkowe i archetypiczne – pisał zmarły w 1991 roku znany i ceniony poeta wiejski J. B. Ozóg. - *Nawet ten kto ucieka od ludzi, szuka podświadomie drugiego człowieka. Człowieka dobrego. Człowiek wszędzie pragnie widzieć człowieka. Jak ptak ptaka. Jak ryba rybę. Poezja dostrzegalaby człowieka nawet tam, gdzie go nie ma.*

Autorzy tej antologii to prawdziwe samorodne talenty. Im nikt nie mówi też, jak mają pisać, nikt nie wyznacza im zakresu tematycznego i poetyckich ram. Cenne jest już to, że piszą i chcą pisać, że kochają język ojczysty, ludzi i przyrodę, kochają swoją ojczyznę - świat w którym żyją i gdzie mieszkają. Pochylają się nad losem innych. To prawdziwi patrioci. Pozna-

jąc wiersze innych poetów, sami się uczą i zmieniają albo nie zmieniają. Taką jest ich Akademia Wierszopisania.

W tej antologii jest miejsce dla wszystkich, bo w tej książce liczy się przede wszystkim autentyczność, szczerość wypowiedzi i to, co nazywa się dzieleniem z drugim człowiekiem, stawianiem w jego obronie, ukazywaniem prawdziwego obrazu problemów współczesnego świata. Można by rzec, że treść tej książki to hołd złożony w równej mierze Człowiekowi, co Bogu i Naturze.

Jan Bolesław Ożóg pisał: „Poezja jest przecież przede wszystkim liryką, wyznaniem, spowiedzią, określeniem samego siebie. Z czynów, doświadczeń, zamiarów, marzeń, snów. Czy zjawia się w poezjach kreacja poety – *filozofa*? Chyba tak. *Człowieka kultury*? Oczywiście także. *Błazna*? Niestety, bardzo często. I nie powiedziałbym, że to jest dobrze. Nie ma dziś w, w moim przekonaniu, czasu na błaznowanie. Świat nie jest wesoły, przeciwnie – bardzo smutny.” I także o tym smutnym świecie piszą współcześni wiejscy poeci.

Dlaczego kochamy tych twórców wierszy? Kochamy ich za to, że w ogóle piszą; kochamy ich za szczerość, za pasję literacką, za szacunek i miłość do słowa i do języka ojczystego, do drugiego człowieka, do czytelnika. Ludzie ci zachowują się często jak „nakręceni”, oni są „nakręceni” pozytywnie. Swoim pisaniem nikomu nie czynią krzywdy. Pomagają! Żyją w świecie, w którym zjednują sobie wielu czytelników. Chociaż pisanie to jest też formą autoterapii, to wielu z nich to już nie amatorzy, a laureaci wielu konkursów literackich.

Poezja jakby znowu polubiła poetów. Czyż to nie dziwne, że im więcej biedy, różnych problemów, tym więcej jest poetów? Czy poezja nie powinna dostarczać nam radości, upiększać i ubogacać skomplikowany świat? Może robi to *poezja wysoka*, ale nie ta chłopska, wiejska. Ta nie tylko opisuje rzeczywistość, lecz ponadto - próbuje ją leczyć. Jest to poezja z bólu i tęsknoty za lepszym – poezja z prawdziwą chłopską duszą.

Z. Babiarcz-Zych

Aleja bez końca

Słupskie starostwo wydaje już piąty almanach wiejskich poetów. Określenie wiejscy jest tu bardzo umowne, bo nie chodzi o jakość poezji, a bardziej o miejsce zamieszkania lub nawet rodowód czy estetyczne inspiracje twórców słowa. Podkreśla to Jerzy Fryckowski - wybitny poeta, który od prawie trzydziestu lat mieszka w Dębnicy Kaszubskiej pod Słupskiem.

Od roku 2002 do 2007 do starostwa wpłynęło prawie dziesięć tysięcy wierszy z całej Polski. *Niemal każdy wiersz jest balsamem na cierpiącą duszę wiejskiego poety* – pisze we wstępie Zbigniew Babiarczyk-Zych, dziennikarz i opiekun poetów z ramienia słupskiego starostwa. *Gdyby nie poezja, wspólne spotkania z piszącymi kolegami, to chyba bym się załamał* – tak mówił na ostatnim spotkaniu Mieczysław Krymski, który po trzydziestu latach wrócił do pisania poezji. Na wtorkowe spotkanie przyjechał prosto ze słupskiego hospicjum, w którym spędził trzy miesiące przy konającej siostrze. *Musiałem się stamtąd wyrwać i z wami spotkać* – mówił Krymski. To właśnie dlatego „o zmierzchu zasypia w gałęziach drzew na głowach sennych ptasząt” (wiersz pt. „Nie zabijać ciszy”).

Raz w miesiącu w siedzibie starostwa odbywają się Wtorkowe Spotkania Literackie. O tym, jak bardzo są potrzebne świadczy rozwój warsztatowy wielu twórców, czego przykładem są coraz liczniejsze nagrody, zdobywane przez słupskich, wiejskich poetów na arenie ogólnopolskiej. W nagrodzonym wierszu „Kobieta i jabłko” Edyta Wysocka pisze: „Panie, oto ja(...) – robaczywa jestem, (...), nie każ mi włosów w gładką czesać ciszę”. Podobnie pisze Irena Peszkin, która dokładnie poznała niedostatek popegeerowskich wsi, stąd gdy robi porządki „nie lubi niczego wyrzucać”. Dodaje, że dlatego „trzeba było pokochać biedę” („Uczciwa”).

Do klasyków, opisujących piękno pomorskiej ziemi, należy Emilia Zimnicka, która wydaje już drugi tom poezji. „Złocistą poezję opadających liści przecięła smuga ciemności”, dlatego bardzo się spieszy pisząc, gdyż wkrótce spotka się z poezją za „cienistą brzozą w alejkach wieczności”.

Grzegorz Chwieduk z Kępic – także laureat wielu konkursów - w wierszu „Ty, ja i jesień” zwrotem „coraz bardziej obecna mieścisz się cała w moich dłoniach” odkrywczo i pięknie nazywa męską czułość. Z Chwiedukami są czasami zabawne

pomyłki, bo pisze także drugi Grzegorz Chwieduk, tyle że ze Słupska. Ten specjalizuje się w pisaniu limeryków o polskich miastach, poszukując inspiracji u angielskich nestorów gatunku i naszej noblistki Wisławy Szymborskiej. Gdyby zgodnie ze swoim darem dowcipkowania rymem zaczął pisać bajki dla dzieci, to wkrótce byłby w gronie najlepszych w tej dziedzinie.

Wspomniany już Jerzy Fryckowski zamieszcza tu znakomity wiersz pt. „List Jerzego Popiełuszki do Matki”, w którym znajdujemy drastyczny, ale wzruszający wers: „Matko, moja kaplica zmniejszyła się do rozmiarów samochodowego bagażnika”. Fryckowski jest absolutnym rekordzistą w skali Polski – wygrał już ponad 400 konkursów poetyckich! O księdzu Popiełuszce i jego męczeńskiej śmierci pisze wielu autorów, w tym także poeta z Ustki - Zygmunt Jan Prusiński. W wierszu „Na stoku gór urwisko krzyczy” poeta *wkłada w usta księdza* znamienne zdanie: „poróżnili nas w stadzie Solidarności”, po czym zadaje pytanie o to, czym się różni dzisiejsza wolność od tamtej niewoli. W podobnym stylu pisze Alicja Skurzyńska. W wierszu „Na rozdrożu” ironizuje: „odeszła w cień ponura era, nowi zjawili się prorocy”, którzy już „na cokołach dumnie stoją”.

Bardzo dojrzałe są wiersze najmłodszych adeptów pióra, którzy debiutowali właśnie na Wtorkowych Spotkaniach. Marcin Kasiński mieszka na popegeerowskiej wsi, o czym pisze w wierszu „Bezpański życiorys”. Trudami swojego dzieciństwa mógłby obdarzyć wiele miejskich dzieci. W podobnej tonacji pisze Łukasz Tomczak. „Dla mnie nie ma już ratunku” – stwierdza w wierszu „Na początku”. Łukasz, jak sam podkreśla, dzięki pisaniu przestał pić i ćpać, opuścił środowisko meneli z ulicy Wojska Polskiego. W tym przypadku aż się chce wierzyć w zbawczą moc poezji.

Przeurocze są liryki Wandy Majewicz. „Macierzanka pełźnie, wonią ścieżki ścieli, zapachem zwabiła chmurę os i trzmieli”. Jan Jagielski zaś obiecuje sobie „pojadę, pojadę, będę w Brzustowie, bo tam dziewczyny mają dobrze w głowie”. A pisze to peta, który jest pilarzem, a mimo, iż ma już ponad siedemdziesiąt lat na spotkania przyjeżdża rowerem.

„Gdzie jest wieś taka?” - pyta Regina Adamowicz, która w wierszu „Tamta ziemia” „słyszysz głos świerszcza i szept zboża”. Większość autorów zamieszczonych w tym almanachu utworów to poeci z małych miejscowości, którzy mówią o kolosalnych przeobrażeniach i zmianach na pomorskich

wsiach. Młodzi wyjeżdżają z rodzinnych stron, pola leżą ugo-rem, panuje bieda, domy niszczeją. Artyści z żalem zauważają, że pomorska, słupska wieś zmieniała się na gorsze. Mimo unijnych dotacji, obraz wsi sielskiej, anielskiej został tylko w wierszach. A właśnie do takiej wsi tęskni w swoich wierszach Henryka Jurałowicz, która jako pierwsza w swojej gminie (Smółdzino) wydała książkę. Wiersze z tomiku oraz swoje kaszubskie piosenki (wraz z zespołem „Zgoda”) prezentowała w całym kraju. Co znamienne: jej teksty o wsi pomorskiej najbardziej podobały się... naszym góralom. Warto dodać, że o twórczości Emilii Zimnickiej i Henryki Jurałowicz telewizja gdańska nakręciła godzinny film dokumentalny.

Coraz bardziej dojrzałym poetą staje się Maciej Michalski, który także zadebiutował podczas Wtorkowych Spotkań. Jego Słupia „co chwilę przystaje i zwleka, aż ją malarz oprawi w sztalugi”, a w „świętej krainie łagodności światło z otwartych wyziera drzwi”. I jakby tego było mało w „dzbanach podaje się święty spokój”. Michalski, zachęcony pozytywnymi opiniami kolegów *po piórze*, przełamał się i zaczął wysyłać swoje wiersze na najpoważniejsze konkursy literackie w kraju i już jest laureatem kilku z nich.

Marcin Greczuk, nauczyciel języka polskiego ze szkoły w Kobylnicy, coraz sprawniej zmagą się z literacką materią. Jego stwierdzenie, że „wiosną, gdy liście zamieszkują przestrzeń” jest znakomitego lotu. W podobnym stylu pisze Lechosław Cierniak, znany dotychczas z opowiadań. Wydał dwie książki prozatorskie i jeden tom poezji. W wierszu o dwóch starcach ironizuje, że „my już za kulisami, gdzie nawet echo pakuje manatki”. Zaś w wierszu „Jesień” zauważa, że ta pora roku jest „pełna barykad pękających słoików, koszy, kataru i kaloszy”.

Basil Buting (1900-1985), poeta angielski, wybitny klasyk brytyjskiego modernizmu przez całe życie podkreślał, że „na kartce papieru poezja jest martwa, dopóki jakiś głos nie zbudzi jej do życia (...) Poezję trzeba czytać na głos”. I tak też czynią nasi poeci. Tradycją się stało, że na spotkaniach w starostwie większość z nich czyta swoje najnowsze wiersze, jeszcze „ciepłe spod pióra”. Najlepiej wtedy brzmią wiersze Jana Wanago, nestora słupskiej fraszki frywolnej czy spostrzeżeń na aktualne tematy polityczne. Czasem okazuje się, że jego wiersze sprzed czterdziestu lat są wciąż aktualne.

Osobnym tematem w twórczości wiejskich poetów są bajki i wiersze pisane dla dzieci, a coraz częściej dla wnu-

ków. Celują w tym zwłaszcza Iwona Sławecka i Aldona Peplińska. Stąd pomysł Zbigniewa Babiara-Zycha, by wydać osobny almanach tylko z bajkami dla dzieci. Taką potrzebę sygnalizują bibliotekarki i nauczyciele z wiejskich szkół, bo podczas szkolnych uroczystości dzieci coraz częściej recytują wiersze zamieszczone w poprzednich almanachach.

„Poeta, z samej swej natury, musi zachować skromność. Ma być jak ptak gotowy zacząć śpiewać na każdej gałęzi, na jakiej przyjdzie mu usiąść” – mówił Josif Brodski w przeprowadzonej w 1979 roku rozmowie z amerykańskim ruscystą Johnem Gladem. Właśnie takimi poetami są twórcy ziemi słupskiej. Większość z nich zaczęła pisać późno, w jesieni życia. Teraz się spieszą, czując oddech wieczności, by pozostawić po sobie ślad, zapach i obraz tej ziemi. Dobrze, że mają sprzyjające warunki, bo słupskie starostwo (jako jedyne w Polsce!) wydaje co roku książkę z ich wierszami. I nie jest to przypadek, bo pracownicy starostwa czują i lubią poezję. Wspierał ją Zdzisław Kołodziejski, poprzedni starosta słupski. A jeśli dodam, że Sławomir Ziemianowicz - starosta słupski - sam pisał, a teraz przepięknie recytuje poezję, nie będę gołosłowny. Byłem na spotkaniu w Teatrze „Rondo”, gdzie pan Zmiemianowicz recytował spore fragmenty „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Jednym słowem: wiejscy poeci ziemi słupskiej mają sporo szczęścia!

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Oddziału ZLP w Słupsku

Rozdział I





Henryka Jurałowicz

ROZMOWA

Chciałabym Boże w te święta
Po ludzku z Tobą pogadać
Ja wiem żeś wielki
A jam mała i poeta
Raczej ze mnie nietęgi
Powiedz mi dlaczego
Tak pachnie łąka skoszona
I grudnik zakwita choć zima
Co Ty w Niebie tam robisz
Że słońce po burzy świeci
A sosny w lesie tak pachną
I ptaki śpiewają w lecie
Że co dzień rano się budzę
Ty wiesz dlaczego najpierw chleb
W kłosach na polu złoci się
Potem zjawia na stole
Dlaczego przez całe wieki
Takie czerwone są maki
I mają tylko
Niezmiennie po cztery płatki
Jest tylu ludzi na świecie
A tylko dwa serca zawsze
Do siebie pasują
I nie znajdziesz dwóch
Jednakowych liści na drzewie
Powiedz mi to dziś Panie
Albo lepiej nic nie mów
Bo Ty przecież we wszystkim jesteś

BÓG PRZYSZEDŁ

Bóg przyszedł do nas zwyczajnie po prostu

W kwiatach malowanych mrozem na szybie
I taką białością śniegu na polach
Które śpią pod diamentową pierzyną
Są wtedy tak czyste, że nawet zając
Spłoszony nie śmie tu znaczyć swych tropów
I przyszedł Bóg jak ranek po ciemnej nocy

Znów świeżym wiatrem mgły bure rozwieje
I różom każe zakwitnąć czerwono
Bóg ukazał się nam...

Śpiewem, kosa w opuszczonym sadzie
Rubinem żurawiny po pierwszym mrozie
Zapachem lasu, kapusty, grzybami
I czerwonym wigilijnym barszczem
Przyszedł Bóg w spokojnym śnie dziecka

Co ufnie wita świat w objęciach matki
I choć jest tak już od tysięcy lat
Wierzimy w betlejemską gwiazdę nadziei
I w to że tak będzie przychodził zawsze

TEŚKNOTA

Pachnąca maciejka tęsknotę wzbudziła
wykrzyczała swój urok wieczorem
a serce w jednej chwili znalazło się
między szczęściem a prawdą zrozumiałam
że muszę powrócić do swoich
Bo jak tu zapomnieć...
wiernego psa co skomlił gdy odchodziłam
i kota niecnoty co na dach dał susa
wiatru co niósł z pól zieloność i wilgoć
szumu starych drzew
budzonych rannym śpiewem ptaków
i tego spoglądania w niebo
by zgadnąć jakie będą żniwa
Sprawdzić jak dziurawe wiadro
rankiem w studni podzwania
witając się z zimną wodą
Nie da się zapomnieć bociana
co leci od słońca
niosąc wiązkę patyków na gniazdo
Bo chociaż wielkie jest miasto
to sercu memu
coś jakby było w nim za ciasno

POWROTY

Najpiękniej się wraca
w dzieciństwa świat
brodząc po kolana w słońcu
choć mówili że to tylko kaczenie
wtedy jest najpiękniej
kiedy się czuje pod stopami
wilgotną zieloną trawę
a lato pachnie lasem krowami
i za pazuchą uwierają
zielone niedojrzałe jabłka
zerwane z Łajkoszowego sadu
W tym świecie było wszystko proste
Tak jak Piekło i Niebo
patykiem narysowane na ziemi
Wtedy tak łatwo było przeskoczyć
stąd - dotąd
zabierając ze sobą dom i mamę
i pajęczyny biabiego lata
w potarganych warkoczach





Emilia Zimnicka

CZAS ZŁA

Czas nasz przemija
Już radość blednie
Sprawdzają się w naszych dniach
Dziwne złowieszcze przepowiednie
Te z Biblii świętych kart
Ksiąg Nostradamusa
Celtyckich i indiańskich wróżb
Fala złą nawałnicą na nasz świat
Wyrusza
Stąpa niewidoczny szatan
Sobie znaną drogą
Brat na brata patrzy wrogo
Dzieci nieletnie zabijają, kradną
Wojen miecz krwawy
Tnie ciało ludzkości
Nienawiść wkracza, śmierć na pola miłości
Jednak Bóg Wszechmocny
Z nieba wysokiego
Na jedwabnym mocarnym sznurze
Ześle udręczonej ludzkości
Swoją ratunek wbrew diabła naturze

ROZWAŻANIE

Czyżby los ludzkości miał być
Łosem biblijnej Sodomy i Gomory
Wszak zrodziła bestie i potwory
Zdolne do najwymyślniejszych
Zbrodni, wyuzdanych orgii
Kiedy patrzę na pałace się drewna
Na kominku
Widzę stosy płonących, jeszcze żywych ciał
Ich cierpienia, bezdenny ból we mnie tkwi
Mam ten obraz ciągle przed oczyma
Jedwabne, Buchenwald, Oświęcim, Majdanek
Przecież nie po to Pan Bóg stworzył
Naszą ziemię, cud planetę
Wszystko się odwróciło niestety
Przyszło pokaranie
O zmianę twych wyroków
Prosimy cię Stwórco wszelkiego stworzenia
Całego kosmosu
Byś zgasił zarzewie wojen
Mordy, zarazy
Pobłogosławił cud świata
I nas ludzi istnienie

WSPOMNIENIE

Przezłocistą poezję opadających
Liści
Przesłoniła smuga ciemności
Smutek osiadł na twarzach
Bliskich
Złączonych węzłem
Miłości
Ktoś drogi przekroczył
Rzekę... przechodząc
Na brzeg wieczności
Odszedł w nieznane nieodgadnione
Popłynął za nim łzy żalu
Szept modlitw
Zostanie pustka
I cienie w ciemności
Budząc pamięć i wspomnienia
Aż do spotkania
Za cienistą brzozą
W alejach wieczności

NA BIESZCZADZKICH POŁONINACH

Na bieszczadzkich połoninach
Wiosna światłem płonie
Do tej ziemi... do ojczystej
Serce wraca moje
Tam po łąkach
I dolinach
Wiosna dywan ściele
Widzę ludzi... jak do cerkwi
Idą w czas niedzieli
Widzę ludzi rozmodlonych
Wśród pól jak marzenie
Tam została moja młodość
Która wśród miedz drzemie
Tam została moja radość
Jesienna tęsknota
Która wraca gdy na wschodzie
Błyśnie słońko złote
Wraca wtedy pieśń rozlewna
Wśród połonin ciszy
Wspomnij czas ten miły bracie
Sercem ją usłyszysz

OJCZYŻNA

Znajdziesz mnie
W szeleście suchych liści
Brzozy
Kroplach jesiennego deszczu
Migotaniu płomyka świec
W gałązkach nadjeziornej
Łozy
W skrawku błękitu
Bo jesteś moją matką
Ojcem i życia przestrzeni
Jesteś tworem Bożej Wyobraźni
Ojczyzną, żywicielką Twoją
Najdroższą ziemią

PRAGNĘ

Pragnę z całego serca, aby nasza Polska
Matką, a nie macochą dla swych dzieci była
Bezdomny miał dach nad głową
Chleb, sól i bym nigdy nie widziała
Obrazu z dworca kolejowego w Słupsku
Tych twardych krzeseł
Na których śpi Helena Konieczna
Moja rodaczka za trud ciężkiego życia
Za to że rękami doiła trzydzieści krów
Wychowała synów
Za los, który okazał się ostry jak
Kolce tarnin z jej rodzinnej wsi Patrzykowa



Zwierzenia szeptane



Edyta Wysocka

KOBIETA I JABŁKO

Panie,
oto ja,
wodzona na pokuszenie,
dawno wygnana z Raju.
Jestem, żyję, trudzę się każdego dnia,
ale wyją we mnie pierwotne instynkty,
...powrócić,
rwać jabłka garściami,
jeść dojrzałe...
Panie,
już wyklęczałam pacierze,
wyschłam prawie, robaczywa jestem,
lecz nie każ mi włosów w gładką cześć ciszę,
wlej życiodajne soki,
ocal kobiecość moją.
Moje ciało tęskni,
bo nie ma świętych,
nie ma czystych,
nie ma nic,
czego nie było i nie będzie,
póki kobietą jestem z nagością moją...
Panie,
kształtować dam się z pokorą
i brać się pozwolę o każdej porze,
byleby we mnie ten głód się wypełnił,
byleby kobiecość moja nasycona była
mężczyzną.

OSOBNİ

Odeszliśmy od siebie
Przeszłość zamknięta na dwa razy
Tak bardzo osobni
że nawet wierne oczy psa
nie przypominają już
o potrzebie wspólnego przebywania
Samotność przełożona na język drwiny
Chodzimy wokół cichutko
by nie wybudzić się z hipnozy
nazywanej życiem
Otwarte oczy zatraskują drzwi obrazów
do których boimy się zbliżyć
a dotyk
ten najbardziej odważny ze zmysłów
wymyka się dłoniom
Swoją przyszłość
obrysowujemy nieporadnie
krzywą linią horyzontu
Czasem tylko budzi nas sen
sen co przynosi sny
i przywraca ciepło ciała
dotyka obrazami z tamtego świata,
tamtym brzmieniem słów
tamtą codziennością we dwoje
Kusi...
paraliżem strachu od środka
Uciekamy
za parawan emocjonalnej anoreksji
w komiksowe ramy
w szelest telewizyjnych odgłosów

PROZA

Psy ujadają
ktoś umarł
To ta kobieta co miała nerwowe ręce
od tamtego co na piętrze
co ćwiczył na niej pięści
Sąsiadka nigdy nie jest pewna
czy u niego twarz czy psi pysk
Siedzę na parapecie
skubię fistaszki i obserwuję
jak gapie wciskają się w lejek podwórka
Podwórko jest brudne i wąskie
a okna patrzą sobie prosto w oczy
i w garnki sąsiadek
Chłopcy jak zwykle grają w kopanego
cuchnie psią sierścią i kocią uryną
mimo że koty czasowo nieobecne
ale wrócą po zmianie kwadry
kulawe pewnie albo z nadgryzionym uchem
...a ja coraz bardziej „tu jestem”
zarastam przyzwoitością
z pacierzy i niedzielnych mszy
Krzątam się niby
zupę gotuję
wyrywam kartki z kalendarza
Nie muszę się śpieszyć
mam czas do każdego następnego roku
mam czas na wszystko
tylko Bóg nie chce dolać wina
...czasem od środka zabłąka się jeszcze tęsknota
promieniem smyczy zatoczy koło
i pobłękitnieją oczy i włosy
samoistnie
zapachną rumianki i dzikie róże
tam gdzie w złudzeniu myślami grzęznę
Śpiewam wtedy
i rozlewam wino
sama sobie
Nazywam to głupią wolnością
aż do otwarcia oczu

STARY DOM

Deszcz
wilgoć rozpościera się
i dotyka chłodem
pod gontem jaskółki tak lekkie
jakby trzymały się chmur
 Brniemy w płataninie
 winobluszczu i chwastów
 jesteśmy tu wszyscy
 puściły zawiasy
 uderza zapach życia i domu
 ...Przemijanie nie istnieje
 to tylko słowa...

Maks rozsuwa story
serca biją mocniej
i zaraz światło pada na tęsknoty
ukryte w starych werniksach
 Schody z alkowy
 ktoś lekko na półobcasach
 to ciotka Anastazja jak żywa
 w dzierganej lizesce
 uśmiecha się do siebie
 i do swoich wspomnień

Maria schodzi do piwnic
pajęczyny
woń zmurszała stuleciem
i miodowe wino z marzanną
- Asperula odorata
duch dziadka Augustyna
ile to lat a jeszcze...
 Gdy wieczór
 Zofia nakrywa do stołu
 napęlnia kielichy
 te po prababce
 z niuansem rózu

Rozmowy
stare wino grzeje
salonik staje się ciepły
postacie ze snów odnajdują miejsca
Zapach z kuchni?
Czy to suflet babci Marianny?...
 ...Przemijanie nie istnieje
 to tylko słowa...

LEŚNY EROTYK

Jeszcze kwitną wrzosa
mrówki się moszczą w kopczykach igliwia
i pająki rozpinają słoneczne witraże
Na twojej twarzy rosa
wilgoć czuła i jedyna
którą dzisiaj chcę poznać.
Siedzę na kamieniu i patrzę
jak pręgi światła rozjaśniają
smagłe wydmy twoich ramion
Wchodzę w ten obraz całą swoją istotą
bo ty jesteś bożek leśny fetysz
afrodyzjak z mchu i grząskiej ściółki
Rumienieją liście mojej skóry
a słowa niewiele znaczą
coraz mniej znaczą
nic nie znaczą
tylko ciało
Przemykam oczy wyłączam przeszłość i przyszłość
książki wiersze Mozarta związki lęki depresję
Boga skrupuły konwencje konwenanse...
Panie mojej zdrady
teraz już tylko las i wielkie czyste niebo
a cała czułość wszechświata
gdy dotkniesz mnie
lepką
jak szadź brzozowej żywicy

ZWIERZENIA SZEPTANE

Opowiem ci
o bladym świetle
z wysokim „c” budzika
z roz biciem sennym
ból em głowy
papierosem
niedopitą kawą
...w dzieciństwie
noce były długie
ranki miękkie
nie obgryzało się czasu
nerwowo...

Opowiem ci
o ciele tamtej
którą nie jestem
i o własnym niedogaszonym
w igliwiu żył
w strugach papilarnego bólu
...biegam sterowana
a świat goni
wielkimi stopami
depcze i przygniata...

Opowiem ci
o twarzy pesymistki
z przylepionym uśmiechem
...próbowałam być
szczęśliwym człowiekiem
spojrzałam w lustro
ale zbyt wyraźny
rysunek piętna...

Opowiem ci jeszcze
że mimo wszystko „jestem”
choć nie wierzę w niedziele
i łataam rany poniedziałków
...bo gdy zbiegam co rano
po oplutych schodach klatki
gdzie otulony cieniem
bezdolny śpi
wciąż na nowo odkrywam
że mimo wszystko
można mieć
swoje miejsce na ziemi...





Irena Peszkin

UCZCIWA

Trzeba było
pokochać biedę

- nie było innego wyjścia

a podobno to rzecz
niemożliwa

Pokochałam swoją biedę
z wzajemnością

ale to miłość
- uczciwa

WIERNOŚĆ

Przyjaciół mieć
- to szczęście
znalezione przypadkiem

Lisów farbowanych
lepiej się wystrzegać
- spotkamy ich wszędzie

Musimy mieć oczy
szeroko otwarte
nie dać się zwieść

Prawdziwy przyjaciel
zawsze
przy nas stanie
- pozwoli uwierzyć
w człowieka

A kiedy nawzajem
tak bezgranicznie
ufamy sobie –
do swego psa
możemy powiedzieć
- jesteś wierny
jak człowiek

LEONIDY

Znów się nie udało
Nie obejrzałam niecodziennego
niezwykłego zjawiska

Leonidy -
już sama nazwa urocza
- taka liryczna
ale aura niełaskawa
i niebo całkiem nieromantyczne
tamtej nocy

Głębokie chmury
zaciemniły ekran wszechświata
Nie pozwoliły zachwycić się
jeszcze jednym cudem natury

Została nieuleczalna
potrzeba podziwiania

Leonidy - gwiazdne świetliki
Ominął mnie ten widok
ale nie na zawsze

Została - na razie niezawodna
wyobraźnia
Ratuje mnie w każdej chwili

PORZĄDKI

Odkurzam
strzępy wspomnień

Upycham w przyciasnej
komodzie

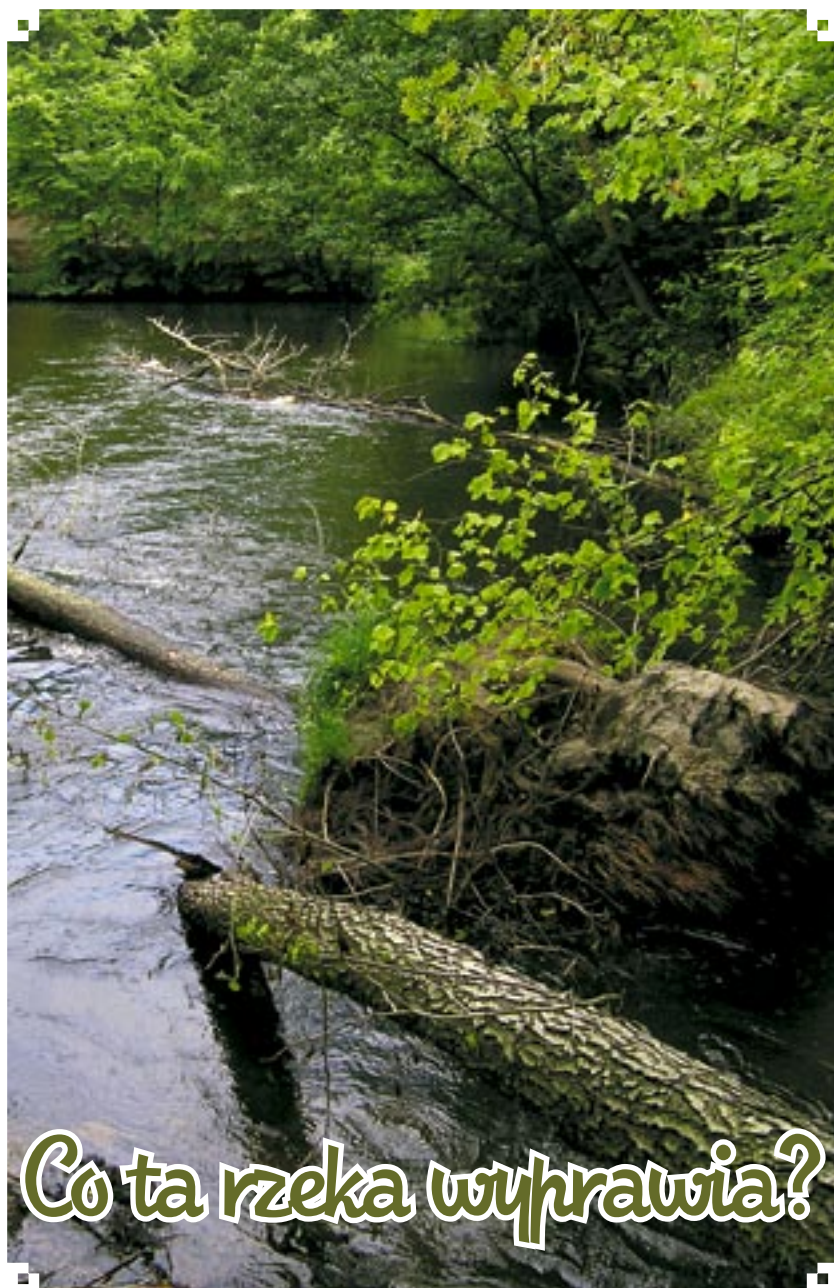
Nie lubię niczego wyrzucać

Tylko nie wiem
ile jeszcze pomieszczą
niemłode szuflady
kornikami nadwątlone
jak myśli -
pełne wątpliwości

Jaki to sens
tak trwać
wśród zakurzonych bibelotów

Czy to chęć zrozumienia
wydarzeń już nieodwracalnych
Czy szukanie
usprawiedliwienia dla porażek

Tego nie wiem
ale wiem
że życia uczyć się trzeba
na cudzych błędach



Co ta rzeka wyprawia?



Teresa Nowak

DZIEŃ

Odziany w błękitne jedwabie,
Kaszmiry miękkie jak aksamit,
W srebrzystości, złocistości
Wychodzi mi naprzeciw
Dzień.

Oko słońca uważnie przepatruje
Korony drzew nad Łupawą,
Smukłymi promieniami maluje,
Starannie dobierając kolory
Każdy listek,
Nie ominie żadnego.
Drzewa to dzieci słońca,
Ukochani towarzysze
Promienistych zabaw.

NIE UMIEM

no i jakich słów użyć
i opisać to
co ta rzeka ze sobą wyprawia?
Wystroiła się jak latawica jakaś
w kędzierzawe wodorosty
w kolorze wiosennej zieleni.
A to przecież jesień
zaplotła warkocze z brunatnych glonów
zupełnie niesymetrycznie
po prawej jest ich więcej
po lewej są cieńsze
a brązowa grzywka nie współgra
z odcieniami zieleni
brunatności
i nie układa się jak należy.
Kolorowe liście
jak broszki
i ozdóbki z jarmarcznych kramów
powpinane gdzie bądź.

Dysharmonia i bezguście
i brak słów na chaos i tandetę
tego rzecznoego stroju.

Ale cel osiągnęła:
stoję na moście
i patrzę, patrzę
i dech mi zapiera
a jakże chciałabym stanąć na tych kobiercach wodorostów
a jakże chciałabym na nich troszeczkę poleżeć
ukołysać swoje rozpierzchnięte myśli.

SEN

Życie dopada we śnie
Gdy drogi proste
I nie ma cienia zmieniającego perspektywę,
Gdy usprawiedliwienie śpi snem sprawiedliwego,
Gdy prawda odarta ze słonecznego promienia,
A ostrość spojrzenia nie rozproszona wielością bytów.

Życie odarte z codziennego makijażu
Po całodziennym wiciu się pomiędzy a pomiędzy...
We śnie oddycha prawdziwie.

A kiedy budzisz się, nie rozumiesz
Tych ucieczek bez końca,
Przechodzenia przez puste pokoje,
Puste, bo wszystkie nieistotne szczegóły
We śnie odpadają.
Pozostaje istota rzeczy,
Sens myśli i uczynków.

Życie dopada nocą
Swym prawdziwym
A więc pustym obrazem
Z którego niemożliwa ucieczka.
I puste pokoje są jedynie ważnym
Prawdziwym obliczem życia.

CO JEST NAJTRUDNIEJSZE?

Najtrudniej odpłynąć w blasku słońca
Gdy niebo tak czysto błękitne,
A szmaragdowo złociście płoną lasy na horyzoncie,
Poprzetykane ciemnozielonymi koronami
strzelistych sosen
I połyskującymi złocisto-zielonymi świerkami.
Gdy szmaragdowo i srebrzyście
Łany oziminy pachną,
Przyzywając wietrznym szeptem.
Najtrudniej wejść na trap ostatniego okrętu,
Gdy świat kolejny raz
Wprawia w zadziwienie i boski nastrój,
Wypełniony aż po brzegi nadzieją.
Najtrudniej wejść na ostatni okręt,
Gdy w tyle pogodnych myśli
I w tyle miłości i w tyle marzeń
Brzemienny wiatr.
Najtrudniej opuścić brzeg,
Gdy nie wiadomo, gdzie jest port.



Jesień zapada w nas
mocno jak w liście



Grzegorz Chwieduk

TY, JA I JESIEŃ

wchodzimy w jesień
ona czeka otwarta
i zapada w nas mocno
jak w liście

wsluchuję się
jak milczysz pięknie
jest dobrze
spokojnie

coraz bardziej obecna
mieścisz się cała
w moich dłoniach

do twarzy nam
z tą czułością dojrzałą

W PARKU

dzień oddycha jasno
lipcowy żar
zaczyna roztopiać niebo

białe chmury jak kłęбки waty
wiszą piękne i nieruchome

ciche parkowe drzewa
siadają cieniem na ławkach
i karmią nas chłodem

wierzba płacząca przy chodniku
trawę głaszcze listkami

lato jak nasza miłość
gorące i pełne życia
chłoniemy każdą jego chwilę

rozmawiamy milczeniem

tutaj w parku
pod pieczęcią żółtego słońca
zdejmuję dotykiem wstyd
z Twojego aksamitnego ciała

ZAPACH WIOSNY

cudownie kołyszą się dni
euforia przyrody nas otacza

wdychamy tę wiosnę

jabłonie szczytują
nabrzmiętymi pąkami

łąka kwiatami usłana

drzewa zapatrzone w niebo
prężą się ku słońcu
śpiewając hymn istnienia

rozświergotały wróbelki krzak mały

w zakątki serc wdzierają się
rozbudzone pragnienia

SPACER

rosnę
Twoim zaproszeniem

głaszczesz mnie spacerem
po dywanie liści

słońce prześwietla park
i lśni w naszych spojrzeniach

rozgarniam liście
jak Twoje włosy

oboje jesteśmy niecierpliwi
chcemy poczęstować się
owocem jesieni

natychmiast





Eugenia Ananiewicz

ZADEPTANY ŚLAD

Zaklepał je deszcz
wielokrotnie zaorał pług
ja wciąż
pod jabłonką
szukam rodziców stóp.

Tych odciśniętych
w mozolnym trudzie
zmierch ich żegnał życzliwie
na zgiętych grzbietach
świt się budził.

Nie złapię nie zatrzymam
nie cofnę czasu
nie zobaczę koloru wiatru
nie odnajdę także
zadeptanego śladu.

CZEKANIE

czas wszystko zakrywa
zasłoną niepokoju
nie można żyć
tylko wczorajszym dniem
każdy z nich jest inny
albo dobry albo zły
niech w beznadziei
nie spróchnieje pień
jeśli masz siłę
miej umiar
jak nie – cierpliwość

LATO 2006

Żar leje się z nieba
drga rozgrzane powietrze
zmieszany zapach róż czeremchy lipy
dusi
zbuntował się nawet wiatr
nie przynosi ukojenia
bezsilne drzewa stojąc na baczność
wiedną
schną płody rolne
czy nie zabraknie chleba
umęczonej naturze stworzeniom
ześlij dobry Boże deszcz
a kwiecie niech pachnie.

GDYBYŚ TYLKO CHCIAŁ

Gdybyś tylko chciał
zakwitłabym stokrotką
o miłości śpiewałabym słodko,
zakwitłabym malwą
witałabym cię śmiechu salwą,
zakwitłabym lilią białą
miałbyś me serce, duszę i ciało.

Gdybyś tylko chciał
zakwitłabym storczykiem
byłoby ci dobrze - jak z nikim,
zakwitłabym chabrem błękitnym
tęskniłbyś za dotykiem aksamitnym,
zakwitłabym różą
byłabym ci słońcem i burzą.

Gdybyś tylko chciał
zakwitłabym kwiatem polnym
zawsze byłbyś człowiekiem wolnym,
kwitłabym jesiennymi astrami
jasne niebo byłoby nad nami,
pachniałabym świeżym sianem
wieczorem - nad ranem.

Gdybyś tylko chciał
miałbyś ogród okazały
kwitnący kwiatami rok cały,
a Ty nic nie chciałeś
patrzyłeś nie w tę stronę
wybrałeś oset kłujący - na żonę.





Marcin Greczuk

ZA KRÓTKIE LATO

wiosną gdy liście zamieszkują przestrzeń
i coraz ciasniej od zieleni
kiedy po zimie dialektyką westchnień
i zakochani i skrzywdzeni
pokonujemy góry

wiemy na pewno
że świat jest piękny
aż do jesieni
kiedy jak liście tracimy pewność
który

WKRÓTCE

pełne łez misy
znów ugną się stoły pod nimi
mniejsi i cisi
marzenia znów zaludnimy

pełne goryczy wspomnienia
jednak wesołe
nie od niechcenia
wróg z wrogiem zasiądą za stołem

jednym okruczem
podzielią los jednaki
pokorne duchem
ich serca ulecą jak ptaki

ZWIERZENIA EGOTYSTY

mam 44 lata
i chyba nawet mnie to
nie obeszło
nie zbudowałem domu i nie spłodziłem syna
który nie zje nerwów
i nie straci czasu
na walkę o schedę

posadziłem wiele drzew
z których będzie pożytek –
lasu kawałek
w którym ktoś ścieżkę wydepcze
by przechadzać się dołem
gdy w górze szumieć będą wiatry
dostojne wiatry w koronach
królów nastrojów

o nic
nie stawałem
i nie stanę do boju
i jaki ze mnie pożytek
gdy minę wszytek
gdy nieobecny
będę
nieczuły na cudzą biedę

dziś umarłem kawałek –
umarł mój pierwszy ząb
chyba mądrości
i pomyślałem o nagrobku:
niech nie prosi litości
nikogo do niczego niech nie zobowiązuje
zagadki śmierci niech nie rozstrzyga

a ciebie przechodniu przyjacielu bliźni
nie proszę o westchnienie
jeśli podobnie czujesz
rozumiesz swoje cierpienie...

CISZA

nie musi być ciszy przed burzą
a może być cisza przed deszczem
bywają cisze łagodne i błogie
bywają cisze złowieszcze:

cisza co jątrzy ranę
i cisza przed śmiercią chwili
samotna cisza nad ranem
cisza tęsknoty – bezszelest motyli

jest cisza wersu który nie nastąpi
cisza oddechu – pauza muzyczna co gra
łagodna cisza deszczu co siąpi i
sącząc wysącza się do cna

cisza przed umieraniem
tym własnym pojedynczym
cisza niezgody na podróż w nieznane
gdy czas pod ciężarem losu się chyli

gdy brak nam oczu i ust
a czasem tylko dłoni kochanej –
wypełniają pustkę boleśnie
cisze nieznane niechciane

późnego lata liryką
toczymy boje o ciszę
żywąc krzykliwie na przekór
a umieramy jak nieme łabędzie

bez odpowiedzi na proste pytanie
które powinno
towarzyszyć nam wszędzie:
Quo vadis, człowieku?

RETORYCZNIE

imaginacja
czyż nie jest
głównym źródłem
nieszczęść realnych
być może zwierzęta
jej nie posiadają
ale jeśli
to dlatego są szczęśliwe
a na pewno
pewniej
trwają
w ogóle
i przy sobie

wyobraźnio
jak wiele
cierpień
zawdzięczamy tobie

CZYTANIE DRZEWA

*aaale piękna jest ta moja lipa
zaokienna
naprawdę
hesperyjska*

poza takim pięknem
można świata nie widzieć
nie trzeba uciekać w podróże
można krócej lub dłużej
sycić się obrazem i dźwiękiem
do woli
czyli dowolnie
rozumieć

opowieść drzewa
o lipcu lecie i wietrze
i wicherze który porusza ale mija

tak jak omija nas świat
któremu zbyt wiele przydajemy
nie wiedząc że
lepszy odłamek skały pod stopą
i drzazga byle jaka z krzyża
niżli obietnice atlantydy nieznanych
mrzonki o szczęściu
za którym pogoń

oddala nas od sedna
tak wiele można zrozumieć
gdy oczy i uszy szeroko otwarte

nie trzeba sięgać daleko
i chcieć wystarczy niewiele
wystarczy zwykła roślina
lipa jedna -
radość na piątki i niedziele





Lechośław Cierniak

DWAJ STARCY PRZYKRYM CHÓREM

My już za kulisami
gdzie nawet echo pakuje manatki
Na co dzień świąteczny alkohol
intonuje pieśń o wymarłych zwycięstwach
a sny tylko wspomnieniami za karę
i trwa udręka nowym przysłowiem
że dzieci i starcy nie mają głosu
My już nie tańczymy na wesołych parkietach
i nie skradamy się po życiu na wszystko dojmujące
Wypoczywamy w cieniach przenikliwych temperatur
chłodnych wspomnień o dogłębnym wnioskach
czasów kiedyś pośpiesznych
a boleśnie osobni
zliczamy sobie rany do bilansu
i na prywatny użytek układamy na wadze
w skali od urodzenia do śmierci
ciężary egzystencjonalnych odważników
i ważny każdy rupień z bibelotowej kolekcji
dzisiaj przesadzony wartością

BYŁ PEJZAŻ

Był
Lisice roznosiły śpiew wiatru
jak heroldowie edykt
strumień podążał do celu
nigdy fałszując rytmu
a jaskółczy lot
zwiastował deszczową kantatę
Ale przyszedł człowiek
i wszystko w pień
Dawne korony u moich stóp
i już na stosie
majestat brzoź oskalpowany z siwizny
Nieludzkie piły
szczerzą zęby do zmęczonych siekier
a po drugiej stronie
bujność traw ukamieniowano kosiarką
Jakąś asygnatą kwitują odbiór

PO WIZYCIE U STARCA

Podróżował bez zakłóceń
a świadkiem punktualność siwizny
Wymarzone pociągi z przedziałami na miłość
zmieniły już rozkłady jazdy
i tylko przez ramię
wypatrywał za kobietami życia
Miał w domu dwa zegary
Brodaty antyk oznajmił kukułkowo
a wisząca unitra śledziła czas w milczeniu
Oba się szczerze późniły
i każdej doby
kwadransami premiowały mu życie
Boga zawsze miał w sercu
a teraz na wyciągnięcie ręki

O PEWNYM POLITYKU



Oddaliłeś się od siebie
drogą społecznego zapotrzebowania
do celów powszechnie pożytecznych
Co tam ja pomyślałeś sobie
Oni są ważniejsi
Na szerokich wodach altruizmu
pod banderą ludzkości
szczytne wiosła ująłeś
i lekceważąc prognozę pogody
ster heroizmu dzierżyłeś
Potem wybiła godzina
Czyjeś manifesty szczekałeś
Kłamałeś słońcu że nie zajdzie
bo Naczelný kazał zmienić bieg rzeczy
i popadłeś w łaski
Wybiła potem inna godzina
i zamiast świtu zmierzchało
Potem noc
Błądziłeś wracając do siebie
zdany na inną łaskę





Jerzy Fryckowski

LIST JERZEGO POPIELUSZKI DO MATKI

Matko
moja kaplica zmniejszyła się
do rozmiarów samochodowego bagażnika
wiem Chrystus już tu był
między lewarkiem a kołem zapasowym
nie mogę oddychać
szmata do czyszczenia felg
smakuje ostatnią drogą

Padam kolejny raz
nie ma Weroniki
kamień u szyi ciężki jak krzyż
Szymon też jest daleko

Matko
zawsze ci mówiłem
że Golgota leży nad Wisłą
zamiast dzidy kłuje mnie w bok esbecka pałka
na ocet już ich nie stać

Nie biegnij Matko
nie zdążysz
tafla wody już się zamknęła
dno jest muliste i niepewne jak ich wiara

Coraz mniej powietrza
brakuje mi tchu
aby przesłać ci ostatnie pożegnanie od syna

Matko
to tylko kamień
wystarczy odwiązać
a pofrunę

WIELKANOC Z PSEM

Gdy nie ma nadziei na kobietę,
a poprzez zasłony wdziera się świt,
uśnij na podłodze z jej portretem,
tam gdzie twój bury pies już dawno śpi.

Bo w szparach podłogi cichy zapach
pomieszał ze łzami wczorajszy kurz,
złóż spokojnie głowę na psich łapach
i śnij o jej biodrach w alejach róż.

Pies ogryzie twe sny aż do kości,
zobaczysz, że szczęście było o włos,
stare twarde ciasto zamiast gości,
a zamiast dyngusa, psa mokry nos.

NIESPEŁNIENIE

Uniosły nas sanie, galop czwórki koni,
zatykały nam usta zimne gwiazdy białe,
a dłonie chciały piersi jak reduty bronić,
lecz to nie była sanna. Tylko się zdawało.

Między nami była krew jak zabójstwo brata
i stopy od niej lepkie grzęzły w szum pościeli,
bębniąc kroplami deszczu, świt za oknem wzlatał.
Zamiast podnieść na duchu, włosy mi wybielił.

I płynęliśmy łodzią, w dali grały plaże,
skóra liżała słońce dotykiem napięta.
Dłonie posklejał uścisk jak dwie twarde małże.
Zapytany na brzegu nikt nas nie pamiętał.

Potem tropikalny deszcz kroplami nas pokrył,
jakby morza dokoła wszystkim było mało.
Patrzę jednak ze smutkiem, nikt z nas nie jest mokry
a więc i deszcz, i morze nam się wydawało.

Jeszcze tylko ten garncarz co skleja skorupy,
ponoć na greckiej wazie widział taki temat,
lecz wypadła mu z dłoni, gdy się kiedyś upił,
więc ani greckiej wazy, ani nas też nie ma.

KURSK

Zimny nieśmiertelnik sparzył dłonie żony,
w gardle rośnie rozpacz, w kącie dziecko płacze,
droga na kolanach wiedzie do ikony,
gdy dostojnie milczą kremlowskie pałace.

Już rozdarł poszycie – w imię pokoju – grom,
dwudziestu trzech dobę ostatnią odlicza.
Na Kremlu wciąż cisza, Moskwa nie wierzy łzom,
Trzeba jej pokazać gest Kozakiewicza.

Zaciśnięte usta jak samogon sine
i sinieją chłopcy w przedziale dziewiątym,
Kreml zaraz przemówi, już przełyka ślinę,
nurkowie na mapie odmierzają kąty.

Kto słyszy stukanie? Serca biją o dno,
odbijają w wodzie spuchnięte oblicza,
Ostankino milczy, Moskwa nie wierzy łzom,
trzeba jej pokazać gest Kozakiewicza.

I wodoodporny zmoknie od łez papier,
nim młody kapitan złoży swój meldunek,
nim ostatni oddech jak jaskółkę złapie,
wyciągnie jeszcze dłoń, przysięgę zrozumie.

Jak mam słoną wodę oddzielić od ich łez?
Odgadnąć imiona? Zimna do nich droga.
Moskwa nie wierzy łzom, potrzebny jest jej gest,
najprostszy ludzki gest. Gest ze strony Boga.

SKOTAWA

Przyjedź do mnie chociaż raz
a pokażę ci strome brzegi Skotawy
to miejsce
gdzie załamał się lód pod moim psem
między drzewami na niebieskich pajęczynach
drga jeszcze mój krzyk
a Budrys odwraca łeb
i podaje łapę z przerębli

Tak to prawda
nie szeptałem tu czule
żadnych kobiecych imion
choć okolica nastraja do rozbieranych randek
wykrzykiwałem tylko imię psa
gdy wypływał na powierzchnię
a potem tuliłem do siebie
trzęsące się mokre futro
wybaczałem mu wszystkie nieposłuszeństwa
i tych siedem uduszonych kaczątek
których puszyste duszyczki poszły do nieba
jak mawiała moja córka

Przyjedź do mnie chociaż raz
a pokażę ci pętlę rzeki
którą zarzucam na łkające gardło
i daremnie próbuję jak Wojacek
odrzucić stopami upodloną planetę

Za każdym razem wracam na ziemię
bo wystraszony pies przysiada na tylnych łapach
i liże moje dłonie

CHŁOPIEC WĄCHA MANDARYNKĘ

Przy szkolnej świetlicy
chłopiec wącha mandarynkę
pachnie mu dalekimi krajami
o których opowiadał pan od przyrody
a ojciec obiecał tam zabrać
jak dostanie pracę

Ten zapach pamięta tylko ze świąt
gdy karp zajmował wannę
a mąka maskowała siwiznę matki

Rówieśnicy już dawno wyrzucili
pachnące skórki
i oblizali klejące się palce
on nadal wącha mandarynkę
zapominając o padającym deszczu

Zapomina i rośnie
dużo szybciej
niż chciałaby matka
i opieka społeczna





słońce tryska
słodkimi sokami światła
ciepłem otula cały świat
całe życie...

idę wraz z Tobą
ścieżkami szczęścia
ziemskimi zakrętami lat
do życia gdzie nie ma dat

zanim odejdziemy
do ogrodów nieba
jeszcze trzeba przeżyć
wszystkie dni i lata

zanim czas się skończy
w gwiazdzistej rozkoszy
jeszcze trzeba donieść
krzyż na krańce świata...

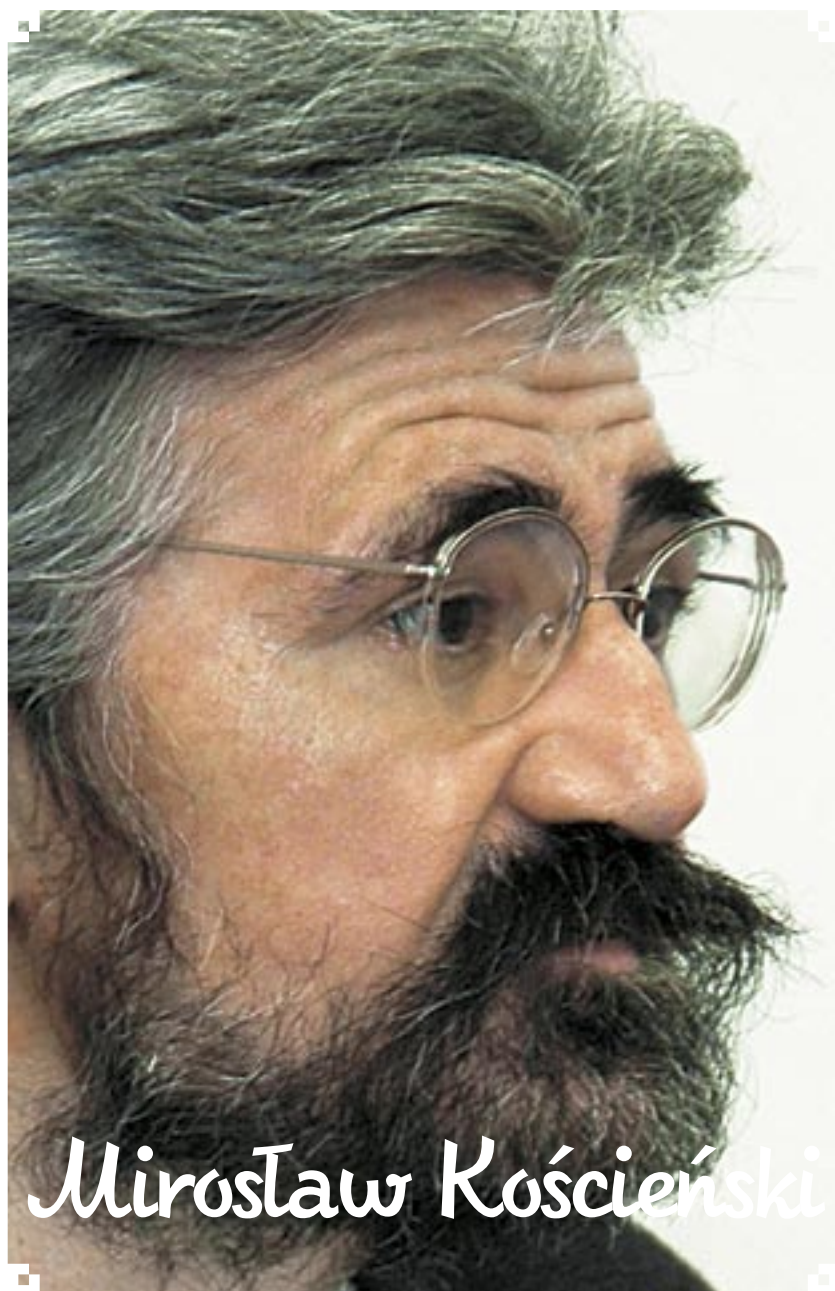
gdy śpisz
jeszcze kropelki snu
padają na zieloną murawę
nocy

gdy śpisz
miłość kołysze się jeszcze
na huśtawce gwiazd
rozkołysanej Tobą - - -

być sobą
łuskać kłosa
własnego czasu
zbierać nektar
własnych pragnień
pochyłać się nad zieloną ciszą
jak nad studnią
Twojej mądrości
pić z niej
i żyć żyć tak wciąż
DLA CIEBIE...



Została tylko szarość



Miroslaw Kościeński

PRAWIE RAPSOD

z cyklu: śladami Norwida

kiedy miłość cię osieroci zadławi
samotność ukoł śmierć staniesz bezradny
z klamerką pytania przypiętą do warg
po co to wszystko
tylko mgielny bandaż paryskiego
poranka owijający skroń
trzepocze jak motyl przebudzenia
więc otworzysz zdumione oczy
i dziewczyna śpiąca obok z rozrzuconymi
biodrami w zmęczonej pościeli
wyda ci się obca
więzienna cela pokoju w przytulku
przyjmująca zawsze matczynym ciepłem
i spokojem będzie nie do zniesienia
tak miłość zostanie kurewką
a samotność nie będzie już
nigdy cierpliwą kochanką
i przed śmiercią zaczniesz uciekać
zamiast wyjść jej naprzeciw
z warg zaczyna kapać krew

ZOSTAŁA TYLKO SZAROŚĆ

usiąść w nagłą przepaść krzesła
puste miejsce przy stole-suchych targowisk
rozmów na ucho czterech ścian sąsiadek
od rannych kolejek pod darmową miskę
najświeższych wieści z dokładną godziną usiąść
na zmartwienia jeszcze sprzed tygodnia ogrzać
własnym ciałem może tobie ulży ---
w fotelu długów dziesięcioletnich do
zrealizowania tym dobrym tonie spokojnego
serca przeczytać kolejny paryski dziennik
z nutą niepokoju i raz spokojnie zasnąć
usiąść w nagłą przepaść krzesła jak
siadałeś codziennie w pustą przestrzeń
po sobie

DOMYSŁY

domysleć swoją samotność
w kryształach paryskiego snu
co ścieknie krwawo z pejzażu
jak z piosenki śpiewanej nożem
lub listu pisanego dłonią kochanej kobiety
w końcu
wierszy podartych w stanie
zamroczenia nieopatrnych metafor
domysleć swój łagodny koniec
jakże inaczej---
na imię ci śmierć

DAMA TREFL

z cyklu: karty miłosne

pokerze nadranny słodko śniony
jak nocna polucja z przekleństwami żony

na sfrustrowane krzyżne damy
szare i żalne jak karciane długi

gdy między piersiami mielą sprośne fugi
gwałtownie w ustach czują słone gamy

pocałunków głębokich i martwy trzepot ud
zaciskanych pobożnie o drugiej nad ranem
jednak stoję cierpliwie u kamiennych wrót

pożądania co zwiędło zasypane gradem
przydrożnej miłości ale mściwy głód
przychodzi lecz nie tym rozdaniem

kochanka wygrana: oddechy spocone
nawlekam na jej piersi młode

NIE WIEM CZY TO DRŻYSZ TY

łagodnie pchając wiosłem chcę
dopłynąć do źródeł twojego ciała
siedzisz okrakiem na dębowym pniaku
wydlubanym z pożądania mrok miękko
opadający na skarbonki sutek jak
banknot jest kolorowym przeźroczem snu:
otwórz podwoje swych bram
- krzyczałem
wtedy podzwaniał mróz odległości
w sercach jak rzeka ze znajomym portem
zbliża się ujście
przyśpieszamy
w mrocznym lesie jęków zgrzytań
i pohukiwań jawi się błotny ogień
płatnej miłości nie wiem czy to
drżysz ty czy wilgotny mech
porastający wyobraźnię
w jawnych snach wypadających z listów
czytałem: tą kobietą jesteś ty
jeszcze rycerze z przyczepionymi do ramion
chustkami (gdzie znany monogram)
walczyli na śmierć i życie
coraz bardziej zmęczeni spadaliśmy
w swoje ramiona a szept wypowiadane
w obcym języku były
modlitwą:
wiem że nigdy nie dobieję do
spragnionego portu twych ud

EPILOG

jeśli zdyszani myśliwi oddechu
wytropią twój jęk niech będzie to jęk
rozkoszy jeśli w nocy obudzi cię
głośnie pukanie serca co będzie
znaczyło że on przyszedł
oddaj mu wszystko nawet siebie a
przeczytaną garść słów wrzuć w
ogień wulkanu między udami spali na
popiół

Rozdział II





Regina Adamowicz

GDZIE JEST WIEŚ TAKA?

Patrzę na nurt fali, co naprzód się toczy
Spacerując samotnie nad brzegiem rzeki
A myśl moja dąży hen, gdzieś w kraj daleki
Cofa się w czasie. Załzawione oczy...

Widzę chaty stojące szeregiem
Przed nimi drewniane równiutkie parkany
A na nich odwrócone dnem do góry dzbany
Co były przed chwilą napełnione mlekiem.

Idę przez wieś drogą pełną niepokoju
Spokój wokoło cicho i bezludnie
Czasem zaskrzypią żurawie u studni
Bydło z pola wraca na czas wodopoju.

Pod oknami chat malwy wyrosły wysokie
W oknach rozkwiwały kwiaty pelargonii
Czas płynie wolno w ciszy melancholii
Dzieci i starcy wyglądają z okien.

Gdzie jest wieś taka i pod czyim niebem
Gdzie jeszcze słyhać trzepot skowronka
Gdzie jeszcze można taką wieś napotkać
Pachnącą świeżo upieczonym chlebem?

Czy jeszcze zobaczę taką wieś szczęśliwą
Gdzie z dziada pradziada przechodzą zwyczajnie
Kto krzyżem znaczony chleb powszedni kraje
I kłos z szacunkiem zbiera podczas żniwa.

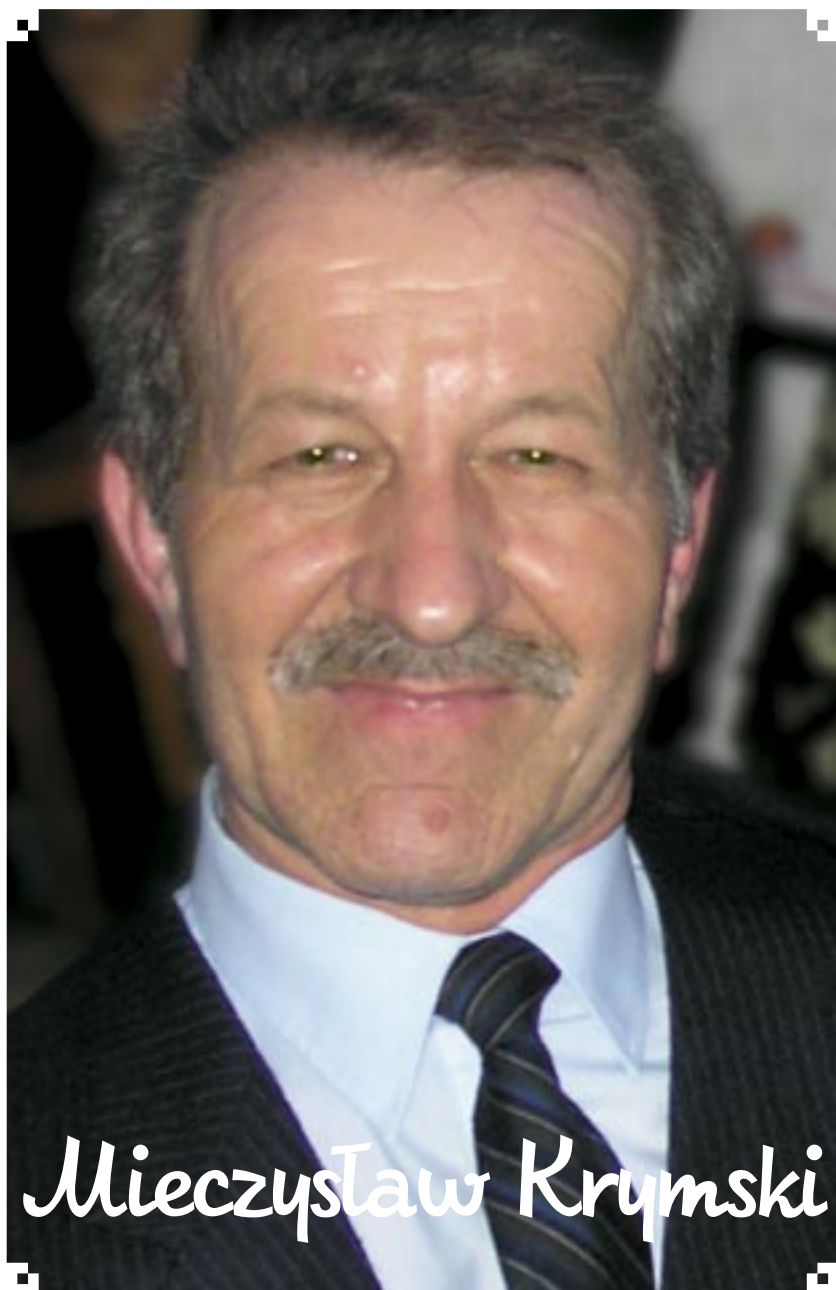
TAMTA ZIEMIA

Kiedy się zgubi moja dusza
I będzie błądzić po bezdrożach
Jest coś co cieszy, coś co wzrusza
To wąska miedza pośród zboża

Jak gdyby ze snu przebudzona
Z kroplami rannej, świeżej rosy
Wąziutką wstążką wiedzie ona
Gdzie się schylają złote kłosa

Słyszę głos świerszcza i szept zboża
Gdy świt poranny w dzień się zmienia
Kto jej nie stracił. O mój Boże
Nie wie jak pachnie „tamta” ziemia





Mieczysław Krymski

NIE ZABIJAĆ CISZY

Ktoś zrodził tę ciszę
Bez grzechu pierworodnego poczetą
Jest nieśmiała
Z niewinnym rumieńcem na twarzy
Przylgnięta do świętej ziemi
Na której wyrosły kwiaty i chleb
Pachnie łąką i niebem
Jest jak chór niebios
Słysząc w niej anielski śpiew
Który żywi duszę
Przytulona do matki natury
Jest wszędzie
Przechadza się pośród lasów i ogrodów
Przegląda w strumieniu
Snuje w porannej mgle
Spogląda na wiekiem pochylony płot
Który czule pieści starą jabłoń
Płasa wśród świerszczy
Maluje kolorami cały świat
A o zmierzchu zasypia w gałęziach drzew
Na głowach sennych ptasząt

SŁOWO

słowo
niewypowiedziane
utknęło w gardle
jak ostry kamień
kaleczy podniebienie
które krwawi
słowo
narzędzie zbrodni
zabija serce
jak biblijny zdrajca
okrywa się płachtą nienawiści
słowo
w objęciach śmierci
zastygłe na białej twarzy
wryte na płycie nagrobnej
łąą pisane w czyjeś pamięci

ONI

Są tutaj
Trwale pieczętują swój ślad
I choć pysznią się
Są nadzy
Jak Adam i Ewa w raju
Oni są tam nadal
Razem z wężem
Zjadają zakazany owoc
Wciąż karmią własny krwioobieg
Ich zaśniedziałe ciała
Zalewa tłusta plama grzechu
I nikt nie zdoła jej oczyścić
Nawet spowiedź
Na nic zda się
Czyszczenie zardzewiałych sztućców
Polerowanie starych pomników
Napełnianie czystą wodą martwego morza
A może wystarczy przewietrzyć dom.

UKOŁYSZE NAS NOC

Uroda codziennych spraw
Już mnie nie wzrusza jak dawniej
Tylko piękno gwieździstej nocy
I ciepły oddech księżyca
Utrwalone w tym niezwykłym pejzażu
Magicznym dotykiem spłoszonych myśli
Odnajduję twój cień i czas
Który zawisł na krawędzi obrazu
Tonącego w mroku przeszłości
Odchodziliśmy w nieznaną krainę snu
Jak w bezkresne morze wzburzone od fal
I byliśmy znowu tam
gdzie rozpościera się
panorama kolorowych wspomnień
Które były w nas przez chwilę
Symfonia tej nocnej ciszy
wezbranej tkliwością
nieznanej mi dotąd muzyki
Kołysze nas jak łódź
Na spokojnej tafli jeziora
I trwa tak aż do przebudzenia

PAMIĘCI STASZKA

Wiem
Że nie ma Ciebie
Oprócz tego życia
Które tutaj
Na ziemi czarnej się powtarza
Uleciałeś sam
Niczym ptak
Przepłoszony z płodnej winnicy rajskiego ogrodu
I choć serce miałeś tak świeże
Co dopiero zakwitłe
Utkwiło w bezkresnej gęstwinie mroku
Beztroskie chwile
Twoja młodość
Zbłądziły gdzieś w przestworzach czasu
Co zatarł ślad prostej ścieżki
Po której szedłeś
W swym wiosennym ogrodzie
Zostawiłeś po sobie pustkę
I te kruche wspomnienia
Które z trudem odnajduję
W labiryncie zagubionych myśli

NIM ZGAŚNIE SŁOŃCE

Strefa czasu przekroczona
Dzień zatrzymał się w punkcie zero
Morze zamarło w bezruchu i nie kołysze fal
Kruszą się nagie skały
Wychudłe korzenie samotnych drzew
Już nie wężą wilgoci
Łot niemych ptaków zawieszony na niebie
Ginie w bezkresnych przestworzach
Stroskane słońce stopiło swą twarz
I wstydliwie skryło się za horyzontem
Gdzie kończy się świat





DWA ŚWIATY

Gdy będzie ci źle i smutno,
przyjdź do mnie, do przyrody.
Jestem światem zapomnienia.

Usiądź pod drzewem,
oczyma rozmawiaj z krzewami,
ptakami i kwiatami.

A dusza wiedzę twą posiadzie.

Człowiek wpadł w otchłań ciemną.
Nim rządzi obluda i żądza pieniądza.

Przyjdź jak będzie ci źle, to niedaleko.
Ja będę twym drzewem i cieniem.

Rozmawiaj z pięknym światem,
który nie przestanie istnieć,
to słowa powiedziane w milczeniu
mają duże znaczenie.

SZAFIROWE NIEBO

Nad brzegiem morza stoimy
Widzimy jak niebo gamą czerwieni spływa.
Zostało szafirowe, pełne gwiazd.

Chciałabym po tej łące pochodzić,
bukiecik mały zrobić,
niebu szafiru ująć,
bukiecik przystroić.

Chłód zwilża Twe włosy,
otacza nas blask i budzi się
swarliwy mewy krzyk.
Mgła w ramionach kładzie się nocy.

I po nas zostanie na piachu ślad...

JESIEN

Przystanęła jesień na łąkach
Rozdała kwiatom chusty,
wymyła płatki rosą.

Trawom zasnąć kazała,
na las złotą szatę zarzuciła.

W promieniach słonecznych
pejzaże malowała.

Drzewa smutnie szumiały
- niedawno w nich płynęła
zielona krew,
a już ścielą barwne dywany.

Gdzieś lekko siwy wiatr łże,
echo świerszczy niesie.

W górze krzyk ptaków żali się,
że opuszczają tę ziemię.

ŻYCIE DOCZESNE

Witając o świcie wstający dzień,
proszę o łaski z nieba,
utożsamiając się z ludźmi,
pragnącymi chleba.

Rozmyślam...
Co się dzieje, że pola i łąki
niepotrzebnie tracą sens
swojego istnienia?
ujmują to w śpiew,
niczym głos z nieba.

Bo trzeba żyć inaczej.
Nasz świat potrzebuje tego,
aby nikomu nie brakowało,
tej kromki chleba.





Maciej Michalski

SŁUPIA

Słupia najpiękniejsza jest latem,
Podziwiana z mostu lub łodzi
Gdy ptaki panują nad światem,
W mgłach przewiewnych po bystrzach
brodzi.

Najpiękniejsza bywa jesienią,
Przyodziana w bajkowe kobierce,
Kiedy czerwień się wadzi z zielenią,
Wtedy łatwo utopić w niej serce.

Słupia zimą jest najpiękniejsza
Biały welon tak ją odmienia,
Wśród puchów przemyka jak gejsza,
Rozdając zalotne spojrzenia.

Wiosną najpiękniejsza jest rzeka
Gdy brzemienne przygarnia strugi,
Co chwilę przystaje i zwleka
Aż ją malarz oprawi w sztalugi.

DOM BUKOWY

W świętej krainie łagodności
Światło z otwartych wyziera drzwi,
Brzmieniem gitary witają gości
I mają świetny środek na łyż.

W dzbanach podaje się święty spokój,
Życzliwa wiara zerka ze ścian,
Cofa się przed nią każdy niepokój
I nie zadaje się nowych ran.

Bądź pochwalony szeptają drzewa.
Szczęśliwy anioł przysiadł i śpi.
Słownik słuchacza znalazł więc śpiewa
A wtedy dobre rodzą się sny.

W świętej krainie łagodności
Bywam codziennie od wielu lat.
Spijam pospiesznie miarkę miłości
I coraz trudniej wracam w wasz świat.

JESIEŃ

Jesień, zmierzwione pługiem pola.
Jarzębinowe uroczyśka,
Pajęczej sieci aureola,
Ptasie sejmiki na pastwiskach.

Jesień, mgły suną wśród sitowia,
Klangor żurawi pośród gwiazd,
Wiatr zbiera żniwo wśród listowia,
Wymiata pustkę z ptasich gniazd.

Jesień to przebogie sady.
Złocistych skarbów pełne kosze,
Pękatej słoicy barykady,
Kałuże, katar i kalosze.

Jesień, brzemienne deszczem chmury,
Pasjanse z liści stu kolorów,
Suszonych grzybów długie sznury,
Ciepło kominków wśród wieczorów.

Nim biały całun świat odmieni,
Wciąż celebрую sen o cudzie
I zmierzam wolno ku jesieni
Tam, gdzie mieszkają dobrzy ludzie.

PASTERKA

Zachwycający wzór śnieżynek,
Liście utkane wprost na szybach,
Spowity w całun Stary Rynek,
Słupia w lodowych spięta dybach.

Biały kobierzec pod stopami
Pokrył misternie ludzkie twory
I my jak wtedy zakochani
W miłości trwamy, do tej pory.

Milkną reklamy i neony,
Ten sam kościelny wita próg
W kapłańskich dłoniach podniesiony,
Najświętszy na nas czeka Bóg.

SZYPER

Smagana wichrem zejmańska czapka,
Sweter na słońcu spłowiały.
Dziwna dla ucha kaszubska gadka,
Te rekwizyty zostały.

Chociaż pensjonat zastąpił hecz,
W kuter zmieniła się Pomeranka,
Szyper nie zmienia się tak jak rzecz,
Choć świt oddalił go od poranka.

Zostały oczy czyste jak woda
I temperament zmienny jak morze
Zgasły latarnie młodość, uroda;
„Widzę Twój port dobry Boże”.

Logiem sonduje życie jak wodę,
Barometr ukryty w stawach.
Sen mu przynosi dobrą pogodę
Noc spędzi znów na wyprawach.

DROGA DO EMAUS

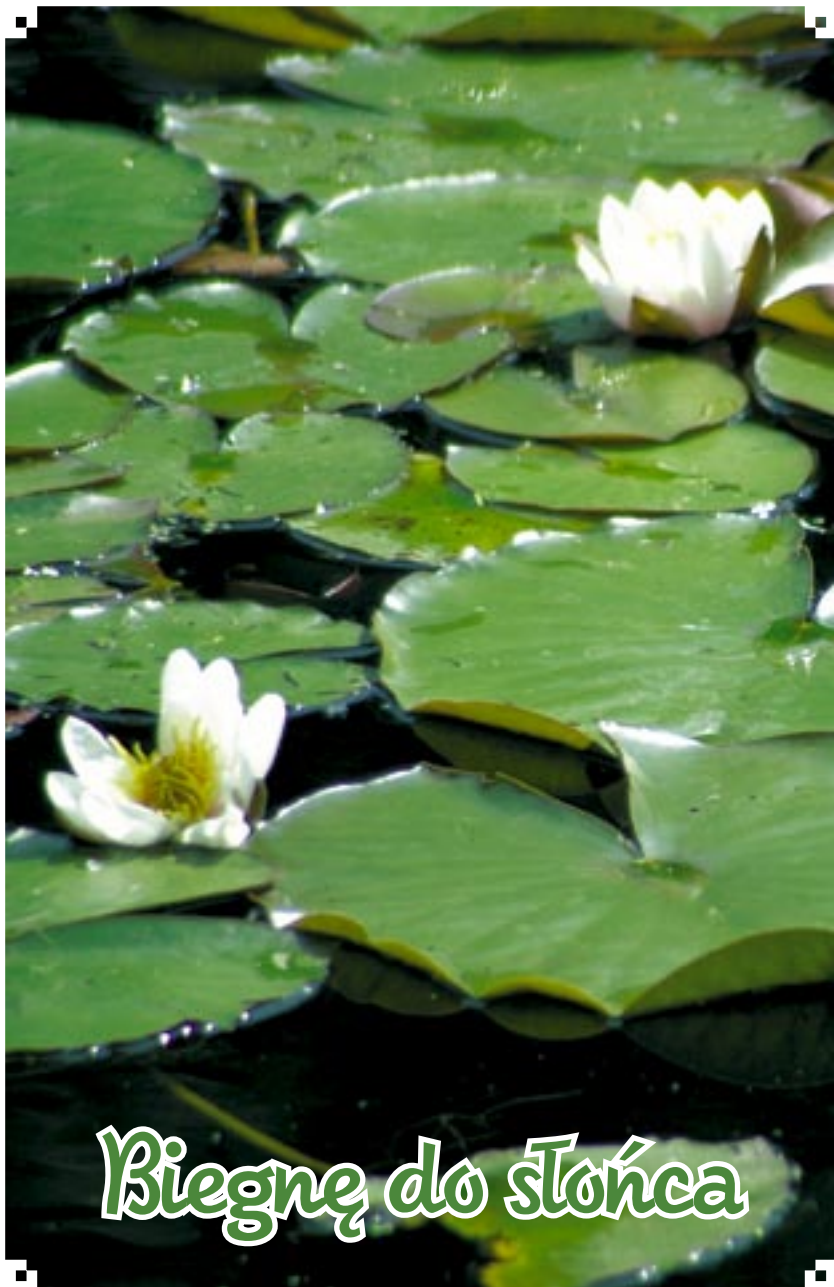
Kiedy jesteś przy mnie, dusza wdzięczna śpiewa!
A szczęście przedziwne wzruszeniem krtani dławi.
Każda moja część wielbieniem rozbrzmiewa
A myśl każda Boże, imię Twoje sławi.

Gdy dłoń swą wstrzymujesz milkną moje usta,
Ani Ciebie wielbić, ni dziękować umiem
I droga do Emaus, tak pusta, tak pusta!
I razów od losu przyjmować nie umiem!

Tak mrocznie się wloką długie dni czekania.
Niebieskiej mi Ziemia nie wróci radości,
Ani nie przywróci chwały zmartwychwstania,
Nie wzbudzi wyschniętych źródeł szczęśliwości.

Tedy w serca skale studnie nowe drążę,
By zrosić pustynię, która była Rajem
A pracy tak wiele, czy zdążę, czy zdążę?
Wskrzesić wyschły Eden, czy wstydu się najem?

Swymi dłońmi splotłeś mego życia przędzę
Więc nie dbam o surmy, które dmą za progiem.
Zrywam się do lotu i pędzę i pędzę!
Na Twoje wołanie, na spotkanie z Bogiem!





Cezary Wosinek

BIEG KU SŁOŃCU

Złocistymi promieniami pobudzony,
natura świata wzmożona,
biegnę przez łąki szaleńczo,
aż wpadnę w słońca ramiona.

A ono dzień mi wyznacza,
pamiętne rozkoszy chwile.
Jeśli dobiegnę do niego,
czy da mi szczęścia aż tyle?

Więc biegnę, choć ono oślepia.
Żar żarów chce mnie zatrzymać.
Obłoki rozdzielam pierzaste,
biegu już nie mogę wstrzymać.

A kiedy już dotrę do celu,
Hefajstos ucieszy się z dala,
że ja mu dość ognia przyniosę,
co Heliosa - słońce pochwala.

TEŚKNOTA

Zimą poszedłem na cmentarz
krzyże okryte śniegiem
czekają na dobrą chwilę,
kiedy odtają grzeszne dusze.

Wiosną poszedłem na cmentarz
krzyże odżyły nadzieją
odradzającego się świata i ziemi
dusze napoił ciepły, kwietniowy deszcz

Latem poszedłem na cmentarz
krzyże prażyły się w upale,
a kwiaty i ludzie wzdychali
nawet duszom było zbyt gorąco.

Jesienią kiedy poszedłem na cmentarz
krzyże i ja płakałem ze smutku.
Ile jeszcze pór roku przejdzie
zanim nasze dusze wrócą do Boga?





Tuli się dziecię
w marmurowe ramiona
kamienne łzy
bezgłośnie krzyczą
szloch szarpie
płomieniem

niedaleko
ona
stoi i patrzy

tuli pluszową zabawkę

uśmiecha się
dziecię ze zdjęcia

a wierzba
to widzi
i płacze...

DOBRE, ŻE CHOCIAŻ WTEDY...

W czerwieni uczuć słońca zachodzącego
ptactwo miłosnych uniesień wzłata
oddech rozkoszy statku tonącego
z głębiną bezkresnego oddania splata.

W tym momencie nie straszne grzmoty
uderzeń baty zwykłej smutnej codzienności
dobrze, że chociaż wtedy takie wzloty
choć nie zawsze z wielkiej szczerzej miłości.

DŁONIE

Spracowane
pełne odcisków
i ran
zmarszczek
dowodów
minionych
ciężkich dni

stykają się

z młodym
niewinnym
gładkim
miłym ciałem

ale dziś
szorstkość
łagodzi
cudu
pamiątka

opłatek

łamię się w pół
i daje to co ma w sobie
najcenniejsze

miłość

ciepło dotyka obie dłonie...

Kiedy oczy zamykam
maluję świat
ostrą paletą marzeń
barwami tęczy
tuszuję smutek

gdy mrugam
rzęsy rzucają
słoneczny blask pragnień

i nie chcę by mnie ktoś budził

szarpał
wołał

przeraża mnie kolor
dzisiejszego świata...





Danuta Kmiecik

JAK ŻYĆ?

Jak żyć by się nie bać
Choć droga nieprosta?
Skąd czerpać nadzieję
Na kolejny dzień?
Brać życie za bary
Lecz kopa nie dostać
Do kogo uciekać
Gdy smutek i cień?

Wierzyć bezgranicznie,
Że krzyż darowany
przez Boga
Do nieba prowadzi
Czas wykorzystać
Zmieniać świat zastany
Choć ślad Jego sandałów
Dawno przykrył pył.

NA SKRZYDŁACH PTAKÓW WZLECIAŁY DUSZE

I pozostali pośród rozpacz
Nagle i niespodzianie
Gołębim w niebo wzleciały dusze.
Niebo ich domem się stanie.

Już uchylone bramy do nieba
Skończona ziemską drogą.
Pośród chaosu, krzyku, cierpienia
Na skrzydłach fruną do Boga.

W puchu gołębim Pan je utuli,
Bezpieczne da schronienie.
Rozdarte bólem serca uleczy.
Duszom da ukojenie.

Tym co zostali czas ból uśmierzy
Nam pozostanie w pamięci
Stado gołębi lecących w niebo
Z duszami tych – co już święci.

ZAPACH CHLEBA

Zboża skoszone
Puste już pola
Przepastne straszą ścierniska
Półmetek lata już dawno minął
To sprawa oczywista
I czas upływa nieubłagane
Odjeżdża z kombajnu warkotem
Wyblakłą zielen gubi już wierzba
Gdzieś za sąsiedzkim płotem.
Powietrze miło nagrzane słońcem
Pachnie bochenkiem chleba
I świat się cały w złoto ubiera
Pod parasolem nieba

MEWY

Tylko bezmiar wody
Pustka po horyzont gdy
Z wiatrem w zawody
Żagle w morze idą.
Jednostajnym szumem fala
Myje brzegi...
Tu krzykliwe mewy złączyły szeregi.
Przysiadły pod wydumą
W nieruchomym trwaniu
czekają cierpliwie
Myślą o lataniu
Bo skrzydła trzymają gotowe do lotu
I nagle eskadry ptasich samolotów
Wzbijają się w górę
By zniecka opać na lustrzanej fali.
A morze wciąż szumi
Szum niesie się z dali...





Ludmila Ražniak

MORZE W PALECIE BARW...

błękit na nieboskłonie
zanurza się w morza toni
miesza...
jak farba na malarskiej palecie
rozbielony światłem połyskuje
perłowoszarą powierzchnią

niespokojnym ruchem wody
wyływa błękitem paryskim
łączy się z odrobiną złota
promieni słonecznych
by za chwilę...
zachwycić szmaragdem

ale to wciąż nie to...

niewidoczny malarz wpada w trans
szmaragd miesza z kobaltu błękitem
dodaje odrobinę czerwieni
kolor mieni się od granatu
po wszystkie odcienie fioletu...

jeszcze kilka zawirowań
niewidocznym pędzlem
kilka muśnięć bieli na grzywach fal
w locie łapie... delikatne złoto słońca
i łagodnym przejściem rozświetlonego błękitu
odbija się zachwytem w oczach młodej Wenus
stojącej na chromatycznie stonowanej plaży

Stwórca stworzył dzieło doskonałe

PRZEDŚWIĄTECZNE REFLEKSJE

Zimowe krajobrazy
ze śniegiem się kojarzą
grudzień... jak sama nazwa
z grudy zmarzniętą ziemią
przyroda figle nam płata
w ogrodach kwiaty kwitną
niemal... jak w środku lata

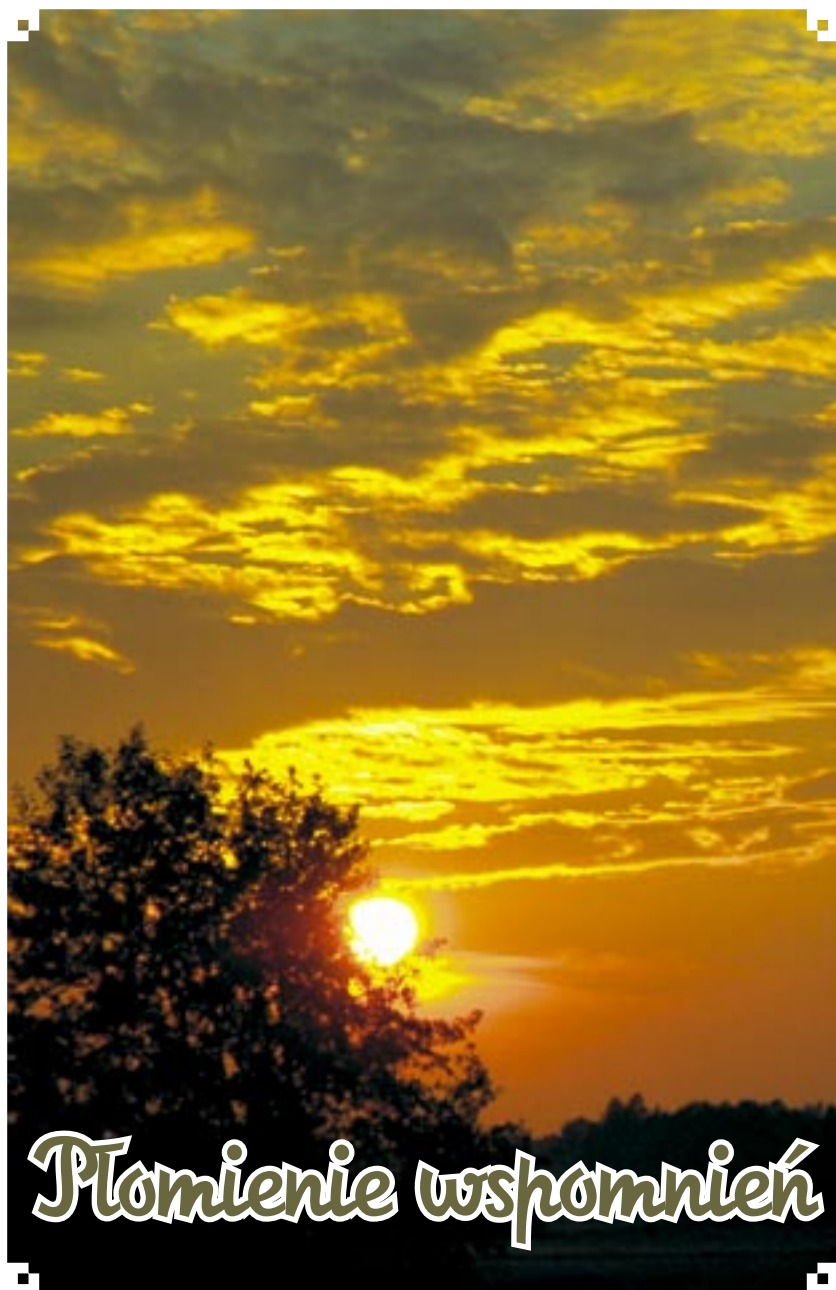
Drzewa już wprawdzie nagie
na liściach prośbę wysłały
w krąg polarnego powietrza
o puchu śnieżnego magię
lecz nadal... szaro wokoło
czasem niebo popłacze
zważyłam czy w tym roku
uroki zimy zobaczę

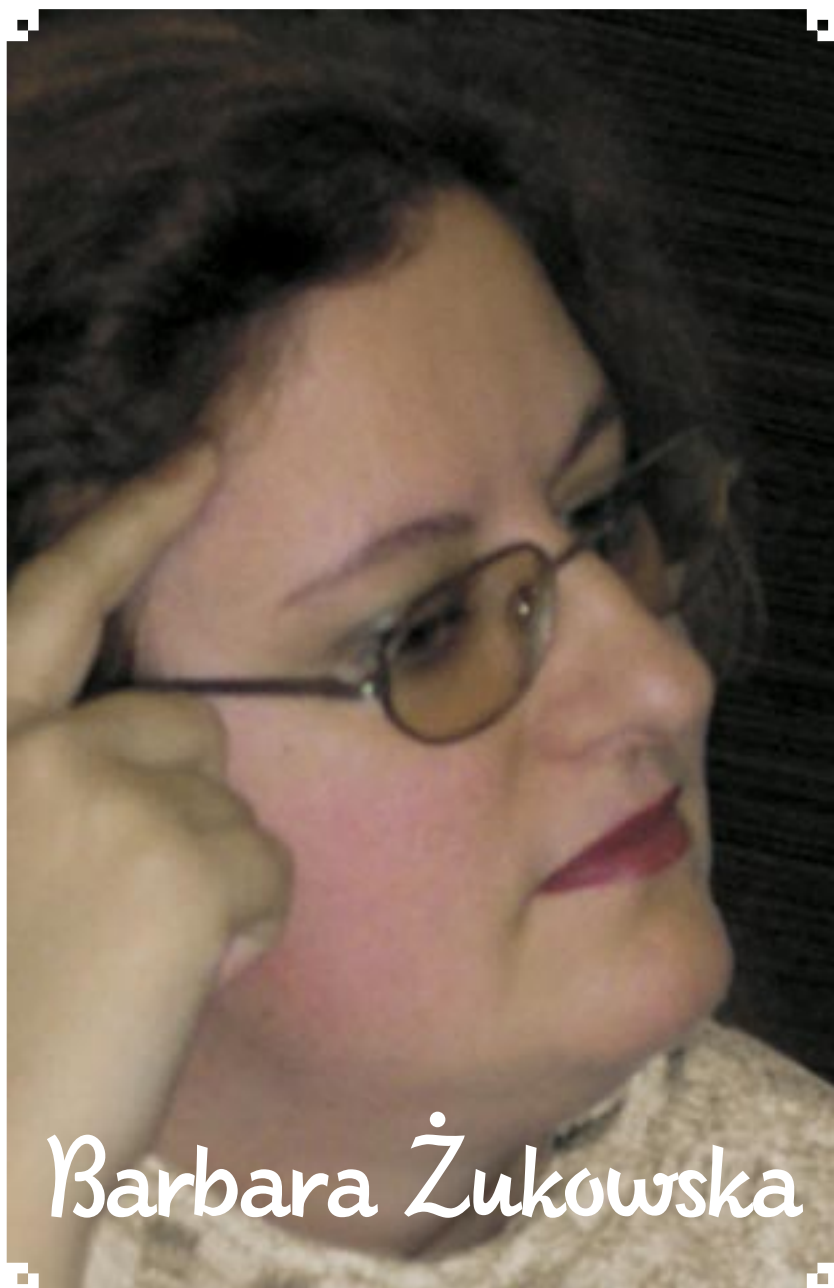
W dalekiej Laponii
renifery gotowe do biegu
cóž... kiedy mchy nadal zielone
ciągle nie widać śniegu
Święty Mikołaj się biedzi
jak zamienić sań płozy na koła
terminarz mocno napięty
mina staruszka... niewesoła

By pomóc jakoś świętemu
charytatywna ruszyła akcja
w kościołach mediach marketach
anielska trwa... agitacja
kupując światełko nadziei
dla bezdomnych samotnych i biednych
a także smutnych dzieci
promyk radości zaświeci

Niech wigilijny talerz
nie będzie pustym gestem
w wielkiej rodzinie świata
bądź dla bliźniego...

CZŁOWIEKIEM





POKŁOŃ SIĘ SIWYM WŁOSOM

Wszyscy chcą zapomnieć o latach powojennych
Bo nie było wolności dla myśli odmiennych
Mówią: gdyby nie tamte lata
Polska byłaby bogata
Opluwa się po wojnie te pięćdziesiąt pięć lat
I tego emeryta, bo nie jest nic wart
Niech żyje na skraju nędzy,
bo dla mnie też nie ma pieniędzy
A ci, teraz siwi ludzie, nie z marmuru i stali
dla mnie i dla ciebie pracowali
To dzięki nim na polskich domów murach
Nie ma już ran po niemieckich kulach
I choć pod jarzmem Sowietów
Nie stałeś się i nie bądź analfabetą

GDY ZNAJDZIESZ KLUCZ

Widziałam wczoraj
dzikich gęsi klucz
do jesieni bram.
Gdy poranny chłód
wypatruje mgieł
by przyprószyć włosy traw,
złapiesz dziś
ciepło barw
w zasypiających koronach drzew.
Bo jutro twarz Iris
znajdziesz w deszczu łzach
opłakujących lato.
I zatęsknisz.

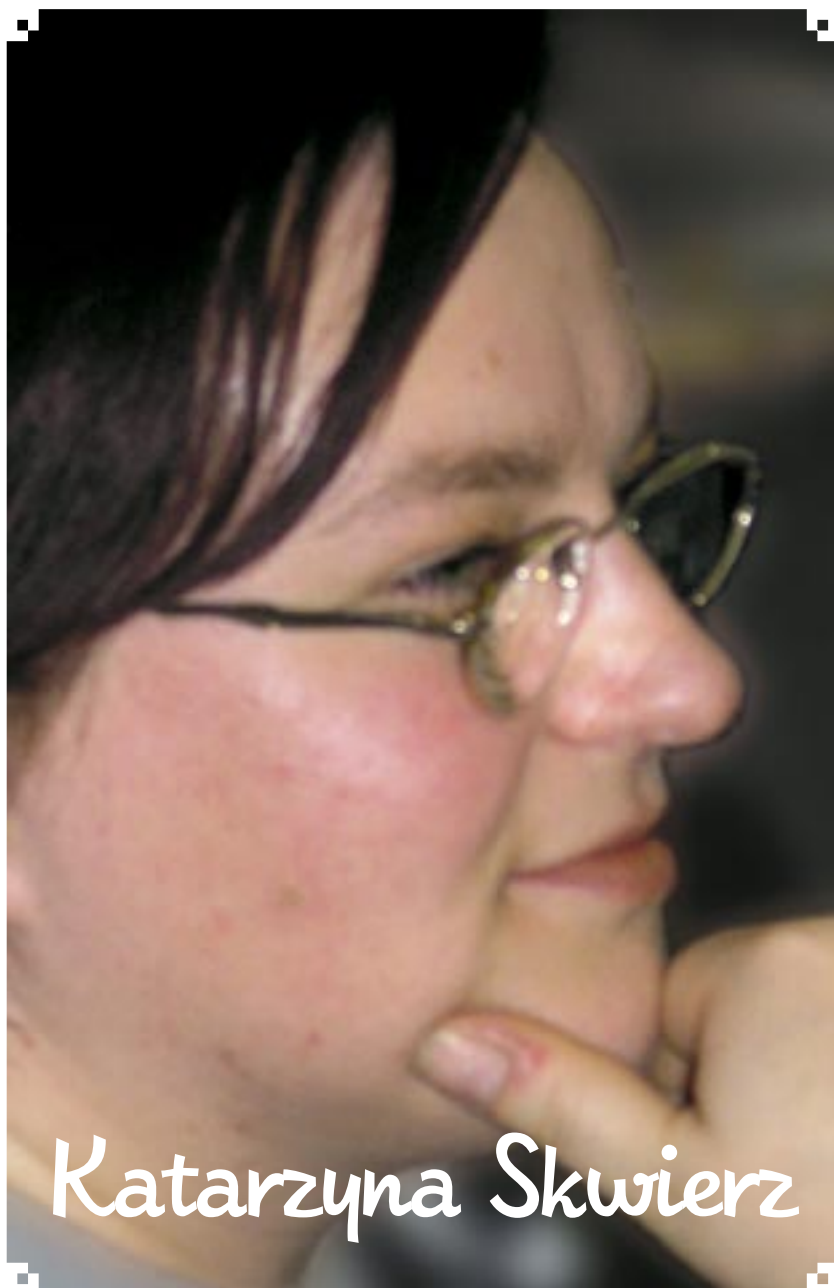
GOSPODARZ

Sobotni wiatr z północy zwałił chłopca z dachu.
Skręcił sobie nogę i najadł się strachu.
W niedzielę powoli kuśtyka do kościoła.
Choć boli krótsza noga, pod ołtarz dojść zdołał.
- Tobie dzisiaj Panie w ofierze
Składam dwa pacierze.
Dziś moich modlitw dźwięk więcej jest wart
Bo nogę skręciłem, dobrze, że nie kark.

1. LISTOPADA

Gdy nadchodzi Święto Zmarłych,
ogrzej się w płomieniach wspomnień,
żeby czas i życia bieg ich nie starły.
Zapal nocą świecy płomień,
osnuj się pamięci mgłą,
wspomnij wszystkich swoich bliskich,
ćwicz w ten sposób pamięć swą.
To tradycja, a śmierć czeka na nas wszystkich.





Katarzyna Skwierz

POLSKO!

Polsko!
Kraju ludzi
biednych i zgnębionych,
bezrobotnych i bezimiennych.
Tych ludzi nieszczęśliwych
i uzależnionych
nie mających swojego domu
ludzi opuszczonych i samotnych

Polsko!
Kraju ludzi
bogatych,
szczęśliwych,
wolnych,
opływających w dostatek,
zniewolonych sukcesem,
którzy więcej dają niż biorą
i mają z tego radość...

Lecz dlaczego ich tak mało?

Polsko!
Co się z tobą stało?

WIERSZ TRAGICZNY

Samotność
rozpacz
lęk
z wątplenie
Beznadziejne złudzenia
Łzy
gorzkie jak piołun
słone jak Morze Martwe

Czuję się
jak śnięta ryba
wyrzucona na brzeg
pozbawiona powietrza
której nikt nie zauważył

Czuję się jak drzewo
z którego opadł
ostatni liść
nadziei

Czuję się pusta
Obdarta ze złudzeń...

To jest wiersz tragiczny

Rozdział III





NA ROZDROŻU

nam dano mylne drogowskazy
fałszywych bogów czcić kazano
oczy poszukujące prawdy
ciemną opaską zakrywano

usta karmiono kłamstw piołunem
świeatną przyszłość wskazywano
i jak pod wystrzał równym krokiem
stałe na lewo kierowano

za nami tuż wojenne czasy
na karku ciężkie ojców brzemie
i znowu mięsem jest armatnim
z trumien wyrosłe pokolenie

nas nie pieszczono blichtrzem świata
i nie kuszone wciąż mamoną
w ciasnym pancerzu dinozaura
skandować frazes wyuczono

mieliśmy skrępowane ręce
kartki na mięso i na cukier
nam – życie twarde i nijakie
a inni zlizywali lukier

kajdany mieliśmy na nogach
granice z krat nam zbudowano
nie przeglądaliśmy się w świecie
tak jak to wolnym ludziom dano

odeszła w cień ponura era
nowi zjawili się prorocy
i choć zasłona spadła z powiek
nie rozjaśniła mroku nocy

inni się teraz nasycają -
wybranych prawd korzyścią błogą
i na cokołach dumnie stają
raz prawą a raz – lewą nogą

znów zakrywają wzrok temidzie
kluczą łokciami potrącają
a naród co ich wyniósł w górę
w czeluści nędzy pograżają

a prawd jest wiele – każda inna
i wszystkim już się płaczą szyki
jak w starożytnej wieży babel
obce zmieszały się języki

niepewnie stojąc pośród drogi
widzimy nowe drogowskazy
ale zmęczone są już nogi
a padać – ileż można razy

więc sami zatykamy uszy
by nie ogłuchnąć w tych prawd szumie
i stoi na rozdrożu w ciszy
człowiek co życia nie rozumie

OKNO NA ŚWIAT

za szybą spoza murów
błyszczą skrawki nieba
cięte na przemian ptakiem
i pacierzem deszczu
frankę szarpie
szpon ciekawskich oczu
proszę nie zabijacie
tego drzewa
niech pozostanie
pod stałą ochroną
obłoków

korytarzem nieustannie
dudnią obce kroki
sąsiadów wspólnych
we wspólnym mieszkaniu
latami dojrzewają w krzyk
uderzając o ciszę
przez ściśnięte gardło
w alei tęsknot
mdleje serce
trzepotem rwie się
do azylu
jakże udźwignie grzechy
kruche takie

nie należało
brać urlopu
przed ogłoszeniem
upadłości ciała
i przyspieszać wyroków
grzebiąc palcem w niebie
przez okno ciągle
zamknięte na świat

a pod powieką
jeszcze łza ostatnia
zamrożona na czarną godzinę
spoczywa

BUDZENIE IKARA

na wodorostach utkanych z włosów naszych
popłyniemy wprost do źródła –
srebrnołuskie ryby przecierać będą
oczy ze zdumienia

sterówkami marzeń moich i twoich
wymodlimy sprzyjający wiatr –
nie uwierzą albatrosy i jaskółki chyże
że nie umiemy rozdzielić oddechu

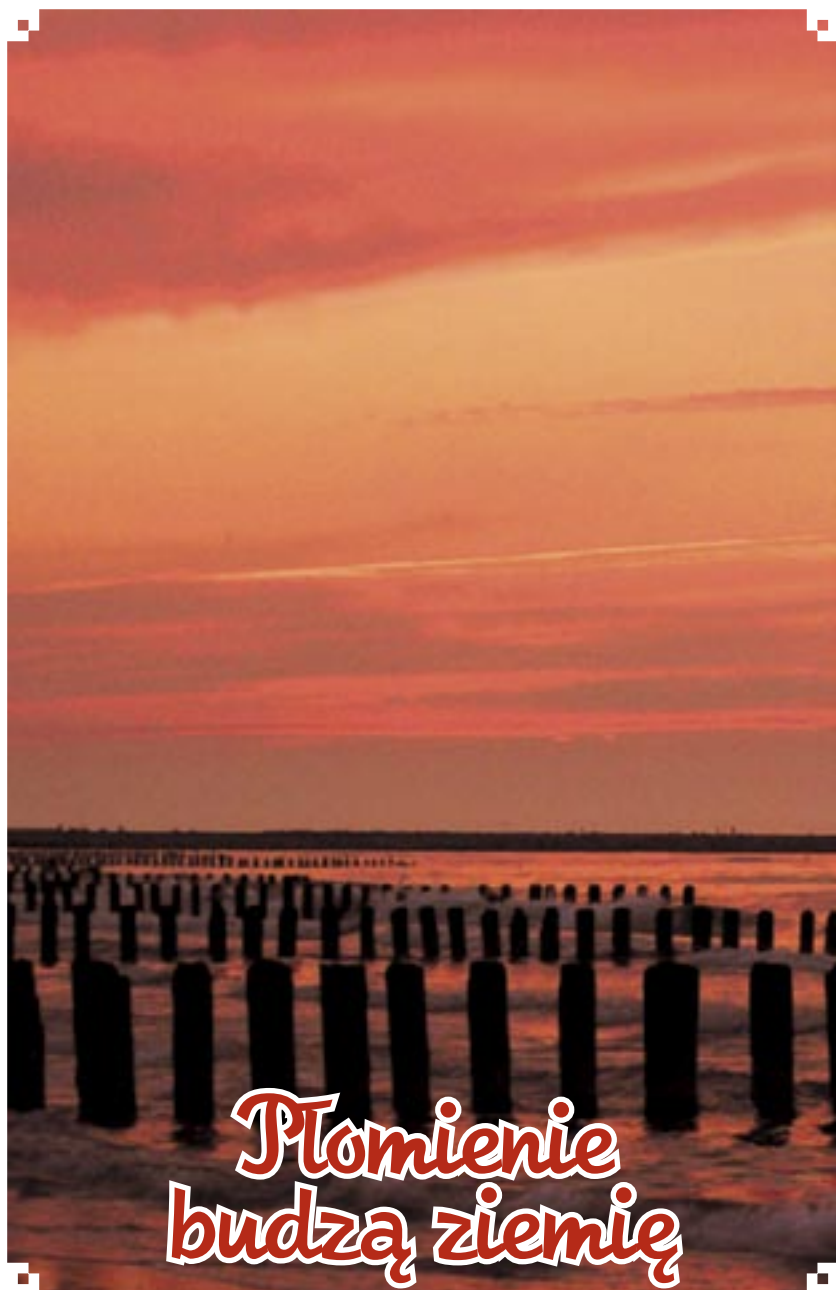
lotkami misternie splecionymi z ramion
wzbijemy się ku słońcu –
zbudzony ikar wychyli się z nadmiaru oceanu
posyłając za nami pociski zazdrości

a gdy wezbrane korytarze chmur nawisłych
wyhamują obroty naszych skrzydeł
powolne opadanie przeszywać będzie
raz po raz krzykiem zdławionym
świdrującym bólem tęsknoty

ptaki przeszkłone powietrzem
na pożegnanie prześlą pióra
wirujące leciuteńkim walcem

kobiety o pustych oczach
kraterami piersi wygasłych
płacz bezdźwięczny przeleją
w poduszkę

tylko starcy ze zrozumieniem
pokiwiają siwymi czerepami
znajomości rzeczy





Małgorzata Maśłyk

DZIEŃ

Świat płomieniem budzi ziemię
Rosą zmywa nocy sen
Potarganym drzewom wiatr fryzury czyni
Otula mgłą rozbudzone marzenia
Słońcem suszy rosę co płatki róż poła
Niewidocznym dotykiem podnosi tulipanom kielichy
Kolejny dzień
Skrywany w ramionach roku
Dzień pełen planów i przeznaczeń
Odejdzie jak kolejne minione w kalendarzu
Czarnym piórem skreślone.



I NOC...

Miłości symfonio co pod oknami brzmisz
Na niebie porywasz świetlików brać
Muskasz wonią maciejki zmysły skore do snu
Otul kołysanką tego świata miniony dzień
Pomóż zasnąć powiekom zmęczonym
Co bez ustanku pilnują swawolnych dusz
Ciszą swoją przepelniają domy
Noc żalobną barwę zamieni na sen
Tulony światłem księżyca
Niech taniec nimf rozpocznie się
Niech trwa muzyka.





Zbieram ciszę



Zygmunt Jan
Prusiński

STOJĘ W OKNIE I ROZMYŚLAM

Stoję w oknie, na pograniczu fantazji...
Mój kraj, to i spazm na liściu, i w środku,
i poza widokiem ludzkiego oka.

„Stoję w oknie” – to śpiewał Czesio Niemen,
nieszczęśliwy polityczny artysta, zgarbił
swoje marzenia o wolności, noc go przytuliła.

W kościele dawno nie byłem, mój syn Konrad
ministruje z powagą, bierze dzwoneczki
do ręki i budzi sumienia zebranych.

Może jemu wyjdzie to życie, w co wątpię.
Okupant nie daruje żadnej polskiej duszy –
jesteśmy na nich skazani za lenistwo.

Za oknem cisza, światło rozgranicza
pewność siebie, stojąc w oknie nie wiem nic
o minionej nocy, rozczulam się drobiazgami.

Słyszę morskie fale, mewy z dachów
mają zebranie na plaży, tylko one są wolne.

W MOJEJ SKARBONCE ŻYCIA JEST DUŻO WIATRU

Jestem uzależniony od światła, zbieram ciszę,
jest ubogo i bez przyjaźni, ludzie swobodnie mamroczą
o spędzie krzyku ze wszystkimi wadami.

Tylko dokąd zaprowadzić to „nic”, suszy się wpierw
zły akcent poczęcia nie do końca uproszczony –
wybijamy się z rytmu, szum morza kaszle...

Aż się prosi pozdrowić krzyż drewniany, jego ważność
sumiennie stoi przy drodze dla potomnych,
uwiera tylko niedostatek, pokrzywy parzą.

Dokąd się spieszysz młodzieńcze, wiatr porozrzucił
kilka twoich kolorów z dziewczyną – czy nadal jest
ta cisza wstydliva (w tak pustym miejscu)?

Kiedy zalotne czereśnie zapraszały, córkę leśnika
wywołałem do czynu; nie była atrakcją sadu,
ale chciała zgubić ciekawość spod sukienki...

Starość przede mną jak pusty horyzont, chwile
pękają pieśnią; jest zgrzyt i mgła, i pestki wspomnień
porozrzucane na stole w ciemnej kuchni.

NA STOKU GÓR URWISKO KRZYCZY

śp. ks. Jerzemu Popiełuszcze

Jerzy, wyjdź stamtąd, nie chowaj (bólu życia),
wiem, oni ci zabrali, w młodym wieku odkupienia.
Spójrz z lotu ptaka na nas, na żebraków dzieci
wolności, spójrz po prostu na Polskę ukochaną.
Ogrodów miłości nie ma, a z tawerny wychodzi
człowiek poddany pokusom, i wiatr go nie chce,
i różę go nie chcą – nawet pies skulony ucieka.

Jerzy, poróżnili nas w stadzie Solidarności –
prysła bańka mydlana, to fakt wolność jest
odkupieniem niewoli, ale czym się różni ta
wolność od tamtej niewoli – cisza się wylewa.
Tylko duch idzie schodami ku górze, i woła,
i woła, a naród na biało ubrany maluje czarne
krzyże; bo tylko krzyże mówią, nie ludzie.

TEN KRZYŻ MA IMIĘ

Ty jesteś krzyżem, i masz imię...
W oddali słysząc puls rzeki Wisły -
tu twoje serce rzucono koło mostu.

Przechodzą zakochani objęci swoim światłem,
i dzieci także rozbrykane swą niewinnością,
koło krzyża mają zabawę - to tylko dzieci...

Ale to ważne miejsce dla Polski...
Syn w misji apostoelskiej w worku przeniesiony,
oddął życie za modlitwy i za pieśń miłości.

Prawda jest w niebie, nie ma prawdy na ziemi.
Komunizm nie kocha żadnego krzyża -
i dziś mamy wrogów (z twarzą anioła)...

Śpij mój przyjacielu od pięknych słów.
Zostań tam gdzie jesteś w ogrodach -
koło Pana Boga jest zawsze bezpieczniej.

W MROCZNI SŁÓW JEST GNIAZDO BOGA

Ile razy pomyślę o Bogu, to nigdy
nie o tym nowo-narodzonym.
Są wierne przymierza starych przyjaciół;
kto może się przyznać że w takim gronie
bywa nie tylko od okazji?
Moja Wigilia jest uroczysta wierszem -
częstuję (mój otwarty świat)
miodem i śliwkami,
plackiem nadziewanym grzybami,
sałatką ze specjalnych roślin.
Jest kołęda z nowymi słowami,
po swojemu spisuję dzieje
w moim miasteczku nad samym morzem.
Ustka podkrada się bliżej okna,
taka ciekawa jest wydarzeń
w moim samotnym domu
z obcasami do tańca - gdzie nikt nie tańczy.

GWIZD LOKOMOTYWY I TWÓJ BLUES

Spopielale symptomy marazmu
spijają pacierze zadyszanego człowieka
w świetle ojczyźnianych wrót domu.
Daleki emigrant nie wraca do Polski -
zabrakło mu na samolot trochę dolarów.
Zostaje w dużym mieście z kwiatem pamięci,
o ojcu i matce przy świątecznym stole.
Taki scenariusz przenosi przez Atlantyk,
że teraz ciężiej mu na Boże Narodzenie.
Pamiętajcie jeszcze nie zmęczeni,
każdy ma swój dzwonek odejścia.
To taki blues spod nuty gitary -
nawet gwizd lokomotywy znajomy
nie sprzyja tym obrazom nafaszerowanym,
sztucznym gwiazdkom na śniegu...





NIEME SZELESTY

drzewa żyją długo
oporne żywiołom
walczą nieustannie
zachłanne słońca
skwapliwie piją deszcz

drzewa żyją intensywnie
gnane cyklem przyrody
chmurom bliższe
od uśpienia po rozkwit
zmieniają odzienie

drzewa umierają godnie
mocno uczonepione ziemi
strzeliste do końca
one jedynie wiedzą
że odchodzą w cień

drzewa umierają stojąc
historyczni świadkowie
wydają niemy szelest
obsuszone konaniem
stoją pełne tajemnic

JESIENNA OPOWIEŚĆ

przez niedomknięte okno
poważna wdarła się jesień
nostalgią sufit okryła
ściany przyprószyła beżem

człowiek w piecu rozpałił
w wygodnym siadł fotelu
i ciepłe włożył bambosze
okna nie domknął niestety

jesień teraz gospodarzem
na żyrandolu się buja
w kąty chłód wciska
i w mig wystudza herbatę

i mrokiem otula wczesnym
i liście z drzew zrywa
nawet gdy domkniesz okno
wlezie dziurką od klucza





Anna Karwowska

DZIECI

Wyjechały
choć tam jest ten sam księżyc i niebo.
Wyjechały
jedno na południe, drugie na zachód.
Wyjechały
wcale się nie obawiały, że i tam trzeba pracować,
no i można chorować.
A jednak wyjechały nie patrząc na nic.
W ogrodzie na kwiatki i nawet na łzy matki.
Wyjechały
telefon milczy, skrzynka na listy jest pusta.
Ja rano wstaję, otwieram oczy, otwieram usta,
a tu cisza i przestrzeń...
Przecież wyjechały
ja myślę codziennie
- czy stale im tam dobrze będzie?
Gdy będę na łożu śmierci
- czy słońce mi zaświeci i zobaczę swoje dzieci?
Bo teraz ich nie ma.
Wyjechały

RECE

Spójrz
Na te ręce
Obolałe, zniszczone
W żyłach całe.

Spójrz
Na ten labirynt
Sięgający do łokcia
Wyłobiony ciężką pracą

To słońce wypaliło
Gdy wiązałaś snopy zboża
Na chleb
Deszcz moczył, gdy pracowałaś
Ciężko w ziemi
Wiatr wysmagał
Mróz zmroził ziemię
Gdy ścieżki odgarniałaś
Śnieg zasypał drogę.

Wtedy mogłaś przenosić góry
Dziś prosisz
Aby kromkę chleba
Ci ukrojono.

Łzy masz w oczach
Gdy ból czujesz
W swych dłoniach
To praca w Pegeerze
Zrobiła swoje.

Nic nie zostało
Tylko chore, popękane
Zniszczone ręce
Jak but schodzony
Tylko do wyrzucenia
Buta zmienisz
Rąk nie.





MIMOZY I JESIEŃ

„Mimozami jesień się zaczyna”...
A zawsze w sierpniu mimozy kwitną.
Koralami potrząsa jarzębina,
a mgły pod lasem nie chcą już zniknąć.

Słońce wciąż świeci, a nawet grzeje,
lecz kropel rosy już nie wysuszy,
na babie lato wciąż ma nadzieję,
na mnogość grzybów wśród leśnej głuszy.

Jesień wrzosami wita nas w lesie,
piękny wrzosowy kostium zakłada,
pęk słoneczników we włosach niesie
kasztanowymi oczami uśmiecha się rada.

Jarzębinowe usta rozchyła, gdy śpiewa
na twarzy róż pąsów swą dłonią dotyka,
to słońce jej świeci, to deszcz i ulewa,
to wiatr z mgłą siną na wskroś ją przenika.

Jesienna dziewczyna jest piękna, dojrzała
i posąg zbiorów zebrała niemały,
astrów kolorowych bukiet dziś dostała,
wieniec dożynkowy kłania jej się cały.

Jesienna dziewczyna śmieje się do słońca,
czasem zadumana, mgłami się oplata,
barwami się mieni, złota jest, gorąca,
ulotna jak powiew, nic babiego lata.

POCZĄTEK XXI WIEKU

Lato się kończy
wyprowadza bociany
z rodzimych gniazd
gdzieś daleko, na pustynię.

Kwiaty uśmiechem witają słońce
pękają gamą tęczową,
ciężkie głowy zawieszone w rosie
stają na baczność w południe.

Słoneczniki te od Van Gogha
kierują złociste tarcze
tam, gdzie ciepło i życie,
nadzieja na lepsze zbiory.

Cisza jak cała wieczność
potrzebna jest mnie i światu.
Boże, daj Pokój
zamieszanym w wojnę,
żołnierzom daj Miłość
pozwól żyć spokojnie.

Dwudziesty pierwszy wiek
toczy walkę
o szacunek dla Wiary
i Wielką Miłość
do drugiego człowieka.

Rozdział IV



Znalazłam Pana



Genowefa Gańska

BOŻA MĘKA

Na skrzyżowaniu wiejskich dróg
Gdzie boża męka stała
Staruszek idąc padał z nóg
I głowa zmęczona mu się chwiała

Zapomniał jak ma iść do domu
Gdy tyle dróg zobaczył
I nie powiedział już nikomu
Że Boga prosił aby mu wyznaczył

Którą ma teraz wybrać drogę
By idąc nią nie zbłądzić
Bóg odrzekł starcze ci pomogę
Byś na czas mógł do domu zdążyć

Nad starca dolą się zlitował
I wysłał mu swego anioła
Sam w niebie miejsce mu zgotował
I go do siebie już zawołał

Anioł miał drogę mu oświecać
By mógł nią kroczyć śmiało
Nadzieję w sercu jego wzniecać
Mówiąc że szczęście go spotkało

Starzec szedł wolno za aniołem
Aż doszedł do bram nieba
Tam Bóg posadził go za stołem
I już mu teraz nic nie trzeba

ZNALAZŁAM PANA

Szukałam Cię Panie na mojej drodze
Gdy doświadczało mnie życie srodze
Szukałam Cię Panie nad łąką i wodą
Mając nadzieję tam spotkać się z Tobą

Szukałam Cię Panie w polu i w lesie
Gdzie Tobie wiatr ptasie piosenki niesie
Szukałam w katedrze kaplicy kościele
Gdzie się modliłam do Ciebie śmieie

Szukałam Cię Panie przez długie lata
Gdy duch mój dojrzewał i kiedy wzlatał
Szukałam Cię Panie zawsze i wszędzie
Czekałam aż do mnie kiedyś przybędziesz

Zbyt mało wierzyłam i ufałam Tobie
Że jesteś ze mną w każdej życia dobie
Chociaż Cię często gościłam u siebie
Codziennie dalej szukałam Ciebie

Aż Cię spotkałam w kościółku małym
W Rytlu gdzie się oddałam Ci sercem całym
Tyś mi tam pokazał drogę do siebie
Bym mogła z radością już wielbić Ciebie

Wielbię Cię odtąd gdy słońce świeci
Kiedy deszcz pada i w czasie zamieci
I gdy mnie ogarnia smutek cierpienie
Bo wiem że z Tobą na radość to zmienię

Panie Ty jesteś już ze mną codziennie
Strzeżesz od złego i kochasz niezmiennie
Nawet choć grzech jakiś mą duszę dotyka
Ty ją oczyszczasz gdy mnie spotykasz

Dziękuję Ci Panie za miłość Twą wielką
I wciąż darowaną mi pomoc wszelką
Za głód eucharystii i za tęsknotę
Spotkania z Tobą i każdą cnotę

Przyjdź po mnie Panie w ostatniej godzinie
Gdy mój czas życia na ziemi już minie
Zaprowadź ze Swą matką do Ojca w niebie
Bym Ojca z duchem wielbiła i z matką Ciebie

ZIEMIO KASZUBSKA

Ziemio kaszubska, ziemio malowana
Od lat przez ojców pielęgnowana
Jesteś mi tak piękna i umiłowana
Jak dla Mickiewicza Litwa ukochana.

Tu się narodziłam i żyć się uczyłam
Jako małe dziecko wojnę w niej przeżyłam
Przez lata młodzińcze ciężko pracowałam
W małej wsi kaszubskiej, w której dorastałam.

Swe dorosłe życie przeżyłam w Bytowie
Tu mają rodziny córka i synowie
Już prawie pół wieku jestem z nimi związana
Wraz z radością gorycz jest mi darowana.

Niechaj ta bytowska ziemia malowana
Przez mieszkańców ciągle jest umiłowana
A tym co odjadą hen w dalekie kraje
Za chlebem i pracą niechaj w oczach staje.

By swojej tęsknoty mieli ukojenie
W modlitwie i pracy takie me życzenie
Aby ciągle w myślach z nami pozostali
I do stron rodzinnych często powracali.

By Bóg błogosławił mym rodakom wszystkim
Szczególnie samotnym, rodzinie i bliskim
Aby w naszym mieście czuli się bezpiecznie
Przyjezdnych i gości witali serdecznie.





Wanda Majewicz

WIATR HULAKA

W trzcinach wiatr hulaka
Wyjąc dzikim śmiechem
Szumiał i chichotał
Przekomarzał z echem.

Szarpał tatarakiem
I pałki wyginał
Jakoby to mroczne
Uroki zaklinał.

Przyczaił się cicho
W szuwarów gęstwinie
I lichy wypłoszył
Ukryte w dolinie.

Przepędził to lichy
Za rzeki i morza
Sam z lekka zaszumiał
i zamilkł w przestworzach.

KAWKI

Przeleciały kawki
Nad drzew konarami
Przesłoniły niebo
Czarnymi skrzydłami.

Szybowały w chmurach
Czarną gęstą smugą
W szafirze obłoków
Wirowały długo.

A potem krzykliwą
Symfonią opadły
Na czupryny dębów
Z wielkim wrzaskiem siadły.

I wbiwszy się w górę
Wysoko raz jeszcze
Z rozhulanym wiatrem
Zaklinały deszcze.

Falują żałobne
Czarnych ptaków wstęgi
Skrzydłami trzepoczą
Kreślą widnokręgi.

Już za horyzontem
Przycupnęły w lesie
Echo gdzieś z oddali
Głuche krzyki niesie.

Zapłakało niebo
Srebrnymi łezkami
Łzy spadły na ziemię
Perł kropelkami.

POLSKIE SKWARNE LATO

Macierzanka pełźnie
Wonią ścieżki ścieli
Zapachem zwabiła
Chmarę os i trzmieli.

Nad stawem już głośno
Grają żab kapele
Z dała da się słyszeć
Ptasie dźwięczne trele.

Wiatr lekkuchno wieje
Szumiąc im wtóruje
Łąka w barwnym kwieciu
Płonie i faluje.

Cytrynowy motyl
Zaprosił do tańca
Złotą miodną pszczołę
I tańczy z nią walca.

A szemrzająca lipa
Pełna miodu woni
Kielichy nektaru
Ku słoneczku kłoni.

Polskie lato skwarne
Tęczę barw się mieni
Cieszyć będzie oko
Do złotej jesieni.

DZIĘKUJĘ ZA WIATR

Dałeś mi chlebem –
Pachnące zbóż łany.
Dziękuję Ci za to,
Boże kochany.

Dałeś mi zapach –
Lasów świerkowych.
Woń ziół i kwiatów,
W barwach tęczy.

I szum cichej wody,
Z leśnych potoków.
I gwiazdy na niebie,
I błękit obłoków.

I biel stokrotek,
Z leśnej polany.
Dziękuję Ci za to,
Boże kochany.

Dziękuję za wiatr –
Ciepły cichutki.
Pachnący czeremchą,
Kojący smutki.





DOJRZEWAJĄ ZBOŻA

Zbliżają się już żniwa
Kłosa na dół złociste się pochylają
Za jego mordęgę i trud
Rolnikowi pokłon piękny dają.

Żyto, pszenica, owies, jęczmień
Myśmy ze zboża się cieszyli
Że rolnicy nasze ziarno
Do ziemi uprawnej rzucili.

Dobrze żeś rolniku nas wsiął
Jak będziemy wschodzili
Jak już będziemy zielone
O tobie rolniku będziemy myśleli.

Zboża skowronków prosiły
Żeby ładnie nad nami śpiewały
Prosiły śpiewem o deszcz
Żebyśmy piękne urodzaje dały.

Chcieliśmy pocieszyć rolnika
Naszym pięknym urodzajnym kłosem
Jak on nas cieszył
Do ziemi uprawnej rzucaniem.

I w ten sposób chcieliśmy
Rolnikowi za trud jego się odwdzińczyć
Aby się nie martwił
Żeby jego sił na darmo nie męczyć.

Żeby się nie martwił i smucił
W stodole dużo ziaren namłócił
W suchym miejscu nas przechował
A na wiosnę do ziemi znów rzucił.

KAWAŁ DRANIA

Ze mnie jest kawał drania
Bo zaglądam za często do kielicha
Nie chce dziewczyna kochania
Miłość nasza będzie licha.

Chłopcze żebyś się poprawił
Za dużo wódki nie pił
To byś ze mną w miłość się pobawił
A w małżeństwie mnie nie bił.

Chłopcze winna w tym jest wódka
Jak do kielicha będziesz zaglądał
Zostanę sama rozwódką
Żle z nas stan małżeński będzie wyglądał.

Chłopcze mój kochany, chłopcze mój kochany
Jak ci mam wyznać piękną miłość
Zawsze do mnie przychodzisz pijany
W butelce widzisz swoją przyszłość.

Chłopcze mój miły, chłopcze mój miły
Jak mam cię w życiu szanować
Złe sny mi będą się śniły
Zamiast mnie butelkę wolisz całować.

POLAKIEM JESTEM

Nad Wisłą się urodziłem
W tym kraju będę pochowany
Moim sercem i pisaniem
Tej ojczyźnie jestem oddany.

Podziwiam mój piękny kraj
Jest to moja ojczyzna i w niej ładna przyroda
Ja wyjeżdżać nigdzie nie chcę
Polski jest mi żal i szkoda.

Piękna moja jest Polska
W moim kraju są piękne regiony
Jak walczyć trzeba o ojczyznę
Powstają z ludu do walki legiony.

Jeszcze ja żyję i się raduję
Istnieje moja Polska nad Wisłą
Bo moi rodacy i przyjaciele
Dobrze o mojej ojczyźnie myślą.

POJADĘ, POJADĘ

Pojadę w moje strony
Pięknie rodzone
Może tam znajdę
Dla siebie żonę.

Pojadę, pojadę
Do Brzustowa
Może tam będzie
Jaka dla mnie wdowa.

Pojadę, pojadę
Jak będzie noc krótka
Może tam będzie
Dla mnie rozwódka.

Pojadę, pojadę
Będę się spieszył
Jak znajdę kobietę
Będę się cieszył.

Pojadę, pojadę
Będę w Brzustowie
Bo tam dziewczyny
Mają dobrze w głowie.



Pytam
się białych mew



BEZROBOTNI POLACY

Mamo kup lizaka!
Dziecko ty moje, dola nasza taka
Nie stać nas teraz nawet na lizaka!
Nie tylko na lizaka, nawet na bochenek chleba
Na który pieniążków nam teraz potrzeba.
Zasiłku już nie dostajemy
I bardzo biednie żyjemy.
Co było do sprzedania – już sprzedane
I bierze nas rozpacz – jak żyć dalej?
Od znajomych już trochę pożyczaliśmy
I jakoś biednie do dzisiaj dożyliśmy.
Teraz chyba modlić się gorliwie nam trzeba
I czekać aż spadnie manna z nieba.
Bo pracy dostać nie możemy –
Od dawna jej poszukujemy.
Znajomi idą żebrać pod kościół w niedzielę
Ale ja nie pójdę, wstydzę się, nie osmielę.
Pójdę do sklepu prosić o chleb bez pieniędzy
Chyba mi uwierzą, że robię to z nędzy.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

Chmurny dzień, mgła i wiatr,
Nocą deszcz na morze spadł.
Powiedz mi chmurny dniu,
Czemu słońko nie świeci znów?
Pytam się białych mew,
A może to Boży gniew?
Czyj to głos w szumie fal,
Płynie morzem w ciemną dal?
Czy to Pan Bóg błogosławi
I głos Jego słysząc w dali?
Błogosławi polski lud,
Jego pracę, znój i trud
I dodaje Polsce sił,
By cierpliwy naród był.





Jan Dylewski

WSTYD NARODU!

Zawiść obłuda jak gradowe chmury
Wiszą nad ludem
Żeby świat ponury jak padół
Wzbudzał śmiech Polski sąsiadów
Polnisze wirdszaft
Na Sybir z nim nada
Niech ze skargą do Boga
Odpuść nam Panie
Zdrada ojczyzny zdrada
Ileż to już razy historia powraca echem?
Czy Polak nie potrafi
Być znośnym człowiekiem?
Was pytam liderzy kacyki partyjni posłowie
Kto za warcholstwo
Przed Bogiem ODPOWIE
Wszak historia od wieków
Jak skorumpowana TEMIDA
Drwi z narodu kiedy jęczy w dybach!

SEN ROBOLA

Komuna zdechła przed siedemnastu laty
A mnie wciąż śnią się styropianowe postulaty
Wolne soboty, długie weekendy
Socjalizm o ludzkiej twarzy
I kto to piękne
Życie podważył
Nie ma komitetów i sekretarzy
Są senatorowie i partyjni liderzy
Nie ma wolnych sobót ani prawa pracy
Na durnej komunie żerują cwaniacy
Dziś senatorowie albo biznesmeni
Biczem bezrobocia po robola kieszeni
Płacą ile i jak im się spodoba
Nie boją się, że robol
Pójdzie na skargę do Boga
Wszak kropidło w ręce kapelana
Służy by klękać pokornie na kolana
I pracować cały tydzień
Po 16 godzin bez nadgodzin
A prawo do strajku albo demonstracji
Ma tyle do demokracji
Co Bereza Kartuska do sanacji
Wolno ci tylko robolu
Za chlebem rajcować
W obozach pracy na śmieciach nocować
Zaś krajowe szuje
Liczą że tam zarobisz i budżet podreperujesz
I już się chwala że spada bezrobocie
Dzięki ich bezdennej głupocie
Przypną ci order Polaka patrioty
Z awersem ora et labora
Co przypieczętował w stoczni Lenina
Na styropianie
Wybacz mu Panie!





OBSERWATOR ANIOŁ

Chodzi sobie Anioł drogą
Od szesnastu lat
I nadziwić się nie może
Jak się zmienia świat

Tam gdzie były zboża łąny
Brzóz samosiej las
Gdzie buraki i ziemniaki
Teraz wielki chwast

Tam gdzie domy się chyliły
Wille stoją dziś
A gdzie się dzieci uczyły
Nie ma okien drzwi
Gdzie gorzelnie magazyny
Kupa gruzów jest
A gdzie człowiek to pilnował
Nie zaszczeka pies

Chodzi sobie Anioł drogą
Łzy wylewa swe
Patrzy na tę wieś ubogą
Myśli czym to skończy się

TO JUŻ KTÓRA

Mgła opada na ziemię
Odsłaniając czubki drzew
W parku pod nogami
Chrupią rozdeptywane kasztany
Żółte liście jak kwiaty
Na Boże Ciało
Ścielą dywanem aleje
Na polach pusto
Nie słychać śpiewu skowronka
Na łąkach nie ma
Złotych kaczeńców
To już jesień ale która
Zależy ile masz lat





WNET WIOSNA WRÓCI

Te małe skowronki
Kraj mój rozśpiewają calutki
Wnet zazielenią się pola i łąki
I bocian przyleci kochaniutki.

O wy, kochane bociany
Wesoło usiądziecie na stodołę
I dzień zapowiada się piękny, kochany
I zaraz zazieleni się pole.

Wnet wiosna
Do wsi powróci
Taka wesoła, radosna
I wiosenną wnet radość przywróci.

NA POLNEJ NIWIE

Na mojej polnej tej niwie
Rodzą się wiersze
I rodzą się kwiatki
I życie będzie piękniejsze
I radość wejdzie do chatki.

I ja lubię
Rozkołysane wiatrem niwy
I tym się chlubię
Że wiersz mi się zrodził szczęśliwy.

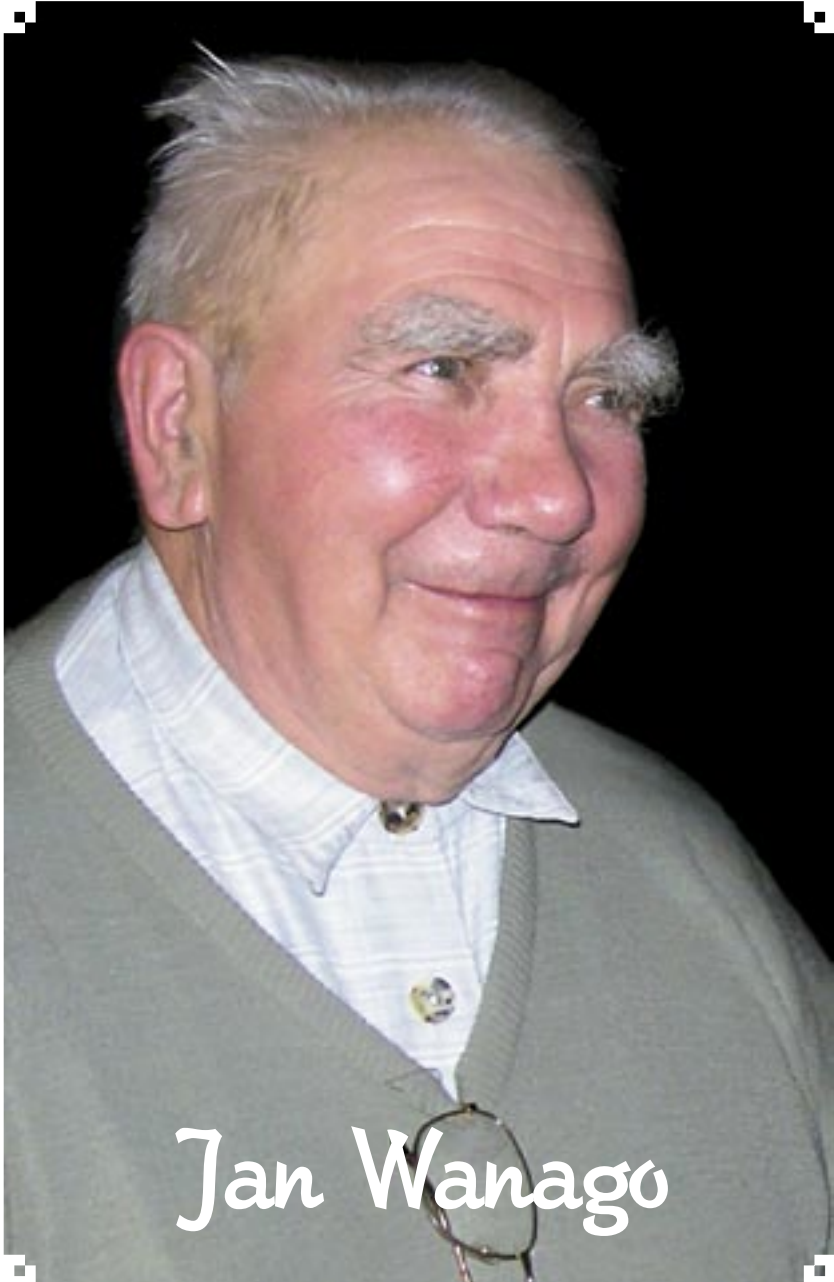
I szczęście mam swoje
To szczęście jedyne
Rozkołysane kocham łany te moje
I kocham tę moją krainę.

I w polnej niwie
Kocham te kwiatki
I żyję tu we wsi szczęśliwie
I szczęście i radość weszła do mojej
też chatki.

I szczęścia nie gaście
O poranku, o świcie
I kraj mój żyje w radości
I coraz piękniejsze rodzi się życie.

I słońeczko jasno nam świeci
I szczęście w kraju wyrosło prawdziwe
I smutek nam w końcu odleci
I żyć będziemy szczęśliwie.





Jan Wanago

ZOSTAWIĘ WAS SAMYCH

Cicho pogodnie o zmierzchu wieczorem
Tą samą drogą lub małą drużyną
Jechało sobie we dwoje motorem
I pojechali chłopiec z dziewczyną
Już nie widziało ich me czujne oko
Tak zem się nad tym zadumał głęboko.

Wiem, że są młodzi i urodni przecie
Ich łączą więzy wzajemnej miłości
A jednak czegoś szukają po świecie
Może spokoju wśród drzew samotności
Może przyrody, jej świeżego łona
Gdzie ich nakryje z gałązek korona.

I tak wśród ciszy zachodniego słońca
Lub w jasną zorzę na szarawym niebie
Albo wśród blasku złotego miesiąca
Zawsze i wszędzie byli obok siebie
Nad cichą wodą lub między drzewami
Względnie na łące pomiędzy kwiatami.

Słońce hen zaszło i już nie dogrzewa
I zorza też się rozplynęła w ciemności
Księżyc się zniżył i skrył się za drzewa
Ich noc spotkała gwiazdami w cichości
Ona też gwiazdką jedną małą była
Tak cicha, skromna, przytulna i miła.

Wśród nocnej ciszy co ich otaczała
I wonnej rosy i kwiatów zieleni
Zda się że jakby gałązka zadrgała
Lub może ptaszek się wzruszył co drzemie
Może to dotyk świeżymi ustami
A może rosa opada kroplami.

Znowu ucichło i tak miło było
Dla nich samotnych z daleka od ludzi
Że mi się patrzeć wstyd na to zrobiło
Może się ranek już niedługo zbudzi
Zostawię ich samych, a odpłynie z chmurą
Zrobię dwie kropki i odłożę pióro.

SMUTNO MI BOŻE

Wyznaję Ci Ojcze prawdziwie i szczerze,
Tutaj spoza kraty, gdzie więzienne mury,
Skąd boleść i cierpienie swój początek bierze.
I łzy padają jak deszcze co z chmury
I oto teraz o wieczornej porze
Usiadłem dumać - bo smutno mi Boże.

Jestem samotny pośród tylu ludzi,
Którzy dla mnie są zimni, jak gdyby nie żyli
W nich zło i bluźnierstwo na ustach się budzi
Ach! Jak żyć z nimi, kto mi czas umili
I kryję się samotny, jak dziki co w norze
Unikam ludzi - bo ciężko mi Boże.

Oderwany od dzieci i kochanej żony
Od swojej rodziny i własnego domu,
A tutaj w te mury więzienne wrzucony
Gdzie i poskarżyć się dziś nie ma komu.
I dlatego łzy płyną jako wielkie morze
Płaczę jak dziecko - bo trudno mi Boże.

Ani tu kwiatów, ani drzew w zieleni
Co na nich ptaszki śpiewają tak mile,
Ani tu nie są tak złote promieni
A są jak gdyby promyk na mogile,
A przecież tyle kwiatów na naszym ugorze
Dla wszystkich rosną – przykro mi Boże.

A gdy wspomnę sobie na Twe święte słowo
Którym karmisz głodnych co pragną żywota
I wiem o tym, że żywot swój wiodę na nowo
Kierując swe kroki gdzie są życia wrota.
Oraz gdy spoglądam na zbawienną zorzę
I wierzę w to mocno – raduję się Boże.

1959

ŁZY SCHNĄ W SŁOŃCU

Płakało dziecko blade na rękach matki
Która go niosła z bólem na sercu i duszy,
W jego małej rączce były drobne kwiatki
Które wędły na wietrze od słońca i suszy.

Kto wie dokąd idą tak smutni, zmęczeni
Ani się roześmieją, ani blask promieni
Słońca majowy ich nie cieszy, nie wzrusza,
Do smutku, do cierpień przykuta ich dusza.

Idą biedne moje, idą do więzienia,
Do miejsca cierpień, miejsca łez strumienia.
Do swego męża idą, do jego taty,
Dla którego w rączce dziecko trzyma kwiaty.

Czymże to dziecko maleńkie jest winne,
I te drugie – dwoje co w domu zostały.
Czyż one nie takie, jak te wszystkie inne,
Matka ich żegnała, a one płakały.

I ojciec niewinnie jest tutaj przykuty,
Często we łzach gorzkich co płyną po twarzy,
Patrząc na te kraty i kolczaste druty,
Myśli o was kochani, płacze i marzy.

Bóg liczy i zbiera łzy ludzkie po ziemi,
I tuli do siebie tych co szczerze płaczą
Ale ci obłudni z sądami swoimi
Co najdroższe w życiu niedługo utracą.

1959

WIDZĘ CIĘ

Płynę kochana do ciebie
W moich łzach gorzkich potoku,
A okiem błędę po niebie
I widzę cię w białym obłoku.

Widzę twe szaty kochana,
Które jak śnieg w słońcu białe,
I widzę twe usta rumiane,
Oraz twoje rączki małe.

Które wyciągasz tu do mnie,
Jak gdyby w jakiej potrzebie,
Wiatr dmuchnął twe włoski skromnie,
Popłyłaś dalej po niebie.

Wszędzie cię widzę kochana,
W słońcu i księżycu blasku,
Jesteś mi tutaj zesłana,
Wśród gwiazd na niebios obrazku.

1959





Jak myślisz? Co w życiu się liczy?...
Gdy droga życia wciąż niełatwa
Gdy Cię pożera jad goryczy
Dom się zawali, życie się gmatwa.

Dziękujesz Bogu za optymizm
Na to i owo przymykasz oko
Sama siebie za wszystko obwiniasz,
Lecz kiedy ból już zbyt głęboko? Spoko!
Gdy i optymizm już zgaszony
Żywy płomień w sercu się pali
Żadnych na przyszłość widoków
Poddajesz się nostalgii.

Czy Ty doprawdy musisz być Aniołem?
Niech raz rozsądek weźmie górę
I jak to w życiu: Raz na stole - raz pod stołem
Po to widocznie są pazury.

Światło nadziei wciąż doń mruga
Pragniemy się przebić na światło
Szara codzienność jesiennej szarugi
Wcale nam tego nie ułatwia.

Widzisz swe życie jak na kliszy
Nie korzystałaś z szans
Bo co naprawdę w życiu się liczy?...
Nim popadniemy w obłąd czy trans?...

„Życie - to bal...
Jeszcze tańczysz, a drzwi już otwarte”
Daremne gniewy, próżny żal
Życie zawsze zachodu jest warte.

STAROŚĆ

Biegniemy z górki na złamanie karku
Z wiosny do lata, z jesieni w zimę
W końcu się czujesz starym zegarkiem
Pęka ci serce - jak stara sprężyna.

Lato, lato i już po lecie
Babiego lata srebrna już nić
Jakieś rocznice, czyjeś stulecie
Ważne, że chce się żyć!

Żniwa, żniwa i już po żniwach!
Choć kto się z rolnikiem liczy
Ile wysiłku, potu po nim spływa
Ktoś robaczywe woli z zagranicy.

Święta, święta i już po świętach!
Każdy je spędza inaczej
Niby okupant nie depcze po piętach,
Jak wytłumaczyć, że tato bez pracy?...

A tak niedawno jeszcze
Pracować się chciało i żyć
Tymczasem starość zaciska kleszcze
Nic, tylko usiąść i wyć.

Nie zaczniesz dzionka mocnej kawy
Już nie dla Ciebie frykasy
Cóż to za życie bez żadnej przyprawy
Tak kończą się dobre czasy.

Rozdział V



Wróble na żywopłocie



Krystyna Pilecka

ZAPROSZENIE WIOSNY

poro wyśniona zielenią trwaj
liści i kwiatów urokiem
ziemi oddechem ciepłym
przyjdź

zaśpiewaj trelem ptasim
muśnij słońca pieszczotą
ciepłem wiatru powiewem
przytul

zatrzymaj chłód przygnębienia
kolorem nadziei dotknij
skrzydła motyli rozwiń
radością

LATO WIECZOREM

Jak pomarańcza złota
zawisło zachodzące słońce
zgranatowiałe niebo obudziło
kapełę świerszczy
i żaby nad stawem
Przetoczył się dzień
idąc naprzeciw letniej nocy
Jeszcze chwilę a zabłyśnie
blade światło gwiazd

Zogromnieje cisza wieczoru
muzyką świerszczy
i koncertem żab

Drzewa zakwitną rosą
księżyc rozpyli
głos słowika
na strunach srebrzystych
w letniej ciszy zaśpiewa gdzieś
w zamglonej dali mały szary ptak

Potem nocy aksamit
oczy skrzydłem miękko przesłoni
pogrąży we śnie wszystkie
tęsknoty moje
marzenia najskrytsze
także ciebie i mnie

ZIEMIO...

Ziemio budząca się rankiem
pozdrowieniem słońca
szepem traw wyśpiewujesz
rapsod o istnieniu
deszczu kropkami orzeźwiasz życie
kocham cię Ziemio

Błogosławie ptaki tnące powietrze
zieloność łąk i kolory kwiatów
nawet pająka ukrytego w sieci
i psa – bezdomnego przyjaciela
wpleczonego w pejzaż miasta

Ziemio pocięta kreskami granic
pełna ran i niepokojów
nadziei i wątpliwości
zraszana łzami radości i smutku
kocham cię Ziemio
rodzicielko i powierniczko
ostateczności
cierpliwa Matko wychowująca
Ludzkość

BEZ ODPOWIEDZI

o czym kraczą wrony
w żałobny frak ubrane?
głos ich zadziorne kra przekształca w strach

o czym ćwierka wróbel
tańczący na żywopłocie
marionetkowe pląsy?
A uśmiech rozjaśnia twarz
ożywiając uspioną nadzieję

o czym myśli człowiek
bojący się skarżyć głośno
choć woal też błękitnieje w oczach
jak zapomnieć dręczące pytania
gdy odpowiedzi
to góry o ostrych krawędziach
samotne zamknięte bramą czasu



Zatańcz ze mną



ZATAŃCZĘ Z TOBĄ

Zatańczę z tobą
nasz taniec życia
poddam się w słodką niewolę
wtulona w przestrzeń
twych ramion
bez czucia
puszczę się w grzeszną swawolę.

Nie bądź zgorszony
moją odwagą
i żądzą co zmysły mąci
choć uśpiłam
tęsknoty ciała
pieszczota ponownie
je korci

A kiedy skończy się
taniec życia
i odejdziemy
w przestrzeń bezkresną
w pamięci wiecznej
zostanie wspomnienie
tej nocy pięknej
choć grzesznej

**ROZWAŻANIA
ROZWICHRZONEGO ROZUMU**

Rozważam rozstanie
Ranienie relacji rozłąką
Roztrwonienie rozsądku
Ratowanie resztek racjonalizmu

Reklamację rozwagi rozpatrzę
Racjonalnie raport rozpiszę
Rozpocznę reanimację rozumu
Romans reaktywuję

Rutynę romansowania rozkręcę
Rzemiosło romansu rozwinę
Rozkosz rozkrzewię
Rozgłoszę radykalizm

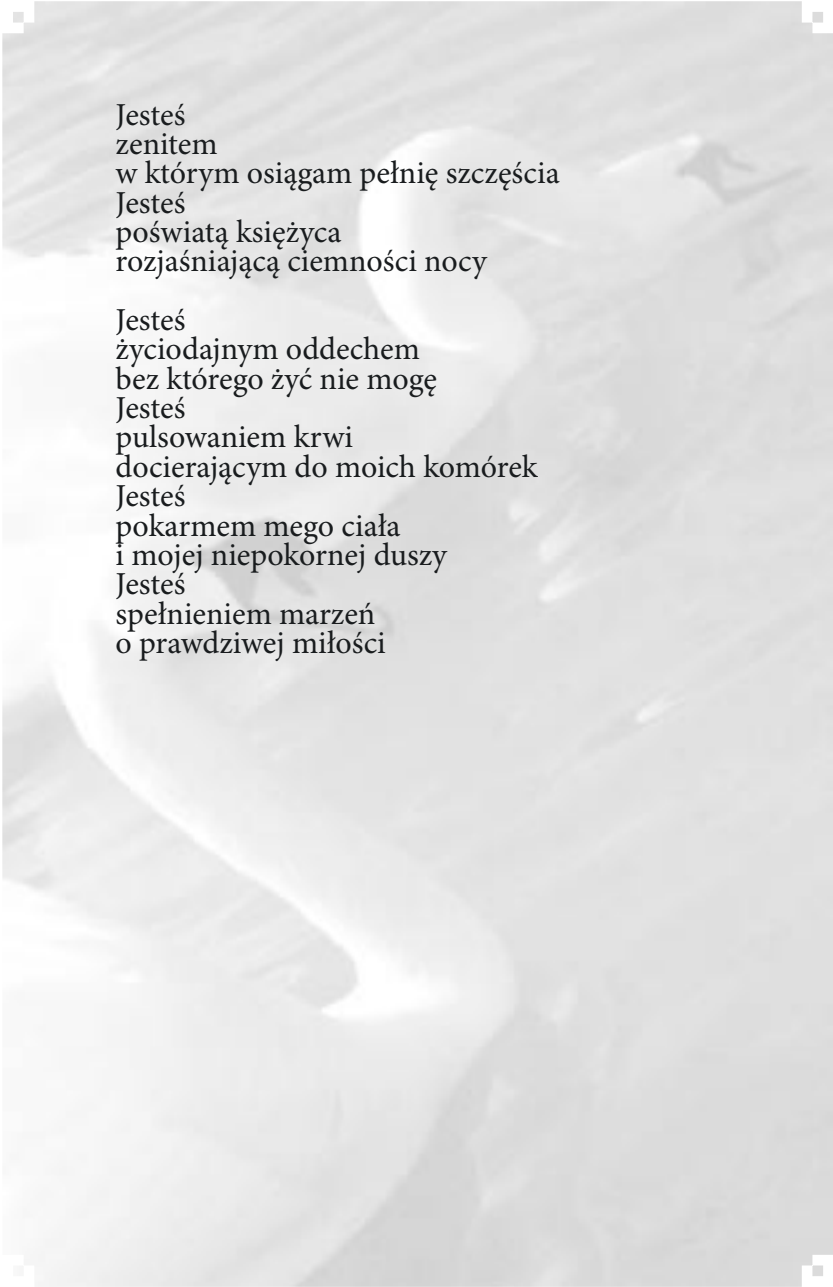
Rozpacz rozłąki rozwieję
Rozum rozwichrzony rozczeszę
Resztki rozterek rozdmucham
Raptownie radość rozpale

JESTEŚ

Jesteś
w bursztynie
połyskującym na brzegu
Jesteś
w poszumie
błękitnego morza
Jesteś
w aromatach świata
z najdalszych krain
Jesteś
w ziarenkach
przesypywanego
przez palce piasku

Jesteś
kamykiem
wygładzonym przez fale
Jesteś
muszelką
igraczą z morską wodą
Jesteś
kroplą
chłodzącą moje rozpalone ciało
Jesteś
mewą
która przysiadła na fali

Jesteś
promieniem
wnikającym
przez przymrużone powieki
Jesteś
wschodem słońca
rozpoczynającym dzień uniesień



Jesteś
zenitem
w którym osiągam pełnię szczęścia
Jesteś
poświatą księżyca
rozjaśniającą ciemności nocy

Jesteś
życiodajnym oddechem
bez którego żyć nie mogę
Jesteś
pulsowaniem krwi
docierającym do moich komórek
Jesteś
pokarmem mego ciała
i mojej niepokornej duszy
Jesteś
spełnieniem marzeń
o prawdziwej miłości





Bożena Łazorczyk

LEŚNE ŹRÓDEŁKO

Lesie jesienny, pachnący,
brunatnym igliwem przykryty,
w kroplach rosy tonący,
mlekiem mgły spowity.

Szpaler drzew duszę prowadzi
i natchnienie rzuca pod nogi.
Szum liści tęsknoty łagodzi
i poezji wyznacza drogi.

Piękna łezko tego lasu -
niejeden nad tobą marzył.
Jesteś źródłem wielu losów,
Poeta cię w serce obdarzył.

Nie jestem grajkiem, ni poetą,
A dusza moja wciąż tu płacze.
Uwiłam w słowa treść nie jedną,
wierszami swe ślady znaczę.

MOJE MAŁE MIASTECZKO

we wszystkich małych miasteczkach
od morza aż do Tatr
jest taka uliczka
która jest naszą aleją gwiazd
niezmienne są w niej drzewa
fontanna z małym chłopcem
tak samo ptak wciąż śpiewa
i wieszcz w deszczu moknie
ty mały potem duży
czy chcesz tego czy nie
to często tu przychodzisz
i zostawiasz serce swe
spójrz w ślady ojców
w alei pokoleń gwiazd
i nie zgub wspomnień
w gwarze wielkich miast

W MOIM BLOKU

kiedyś dźwięki nieporadne
usłyszałam gdzieś na górze
ktoś paluszkami
stukał sobie
po pianina klawiaturze
najpierw piano
jedna ręka
potem na dwie ręce
coraz szybciej coraz lepiej
coraz więcej
nagle forte z pięści
nerwy, nerwy
coraz częściej
i znów wszystko łagodniej
coraz lepsze dźwięki...
i tak przez całe lata
przeżywałam z kimś te męki
gamy w górę na dół
i z powrotem
akordy pasaże trójdźwięki
a potem
etiudy sonaty marsze
i walce wcale nie gorsze...

ktoś w wirtuoza się przemienia
a mnie budzi muzyka Szopena

ONI JAK MY

upośledzeni w stopniu lekkim
ociężali umysłowo
schizofrenicy
nerwcowcy
morze pojęć psychiatrycznych

czy znamy granice własnego umysłu
a oni normalni
tylko myślą inaczej
widzą inaczej
żyją inaczej
ludzie zamknięci w bajkach

czegoś pragną
cieszą się
marzą
kochają

sami są
nikogo nie mają

płakali przy moich wierszach
wzruszali się tak normalnie
i ktoś zapytał
czy to widać że jesteśmy nienormalni



Melodia nutokropel



Katarzyna Nawara

MAGIA DESZCZU

pada deszcz kapu kap
gdy za oknem szarość
dom oplata mrok
i melodia nutokropel
spowija ich melancholię
błogim, nieprzeniknionym półsnem

cisza i spokój...
słyszać tylko miarowe
kapu kap
deszczu o parapet
takie rytmiczne i uspokajające
kapu kap kapu kap...

tylko dziadek siedzi
z pykającą fajką przy kominku
czytając swoją księgę życia
ogień strzela ciepłem
przenikając wszystkich domowników
tak leniwie i nostalgicznie
po prostu zwykłe, niemal nieme
kapu kap

co raz słyszać gniewny
z nieba grom i błysk
lecz nie są one w stanie
nikogo poruszyć kapu kap
zapada głęboki sen
ciepło otula
a deszcz wciąż
kapu kap
kapu kap
kapu kap
o parapet
wygrywa swą najpiękniejszą pieśń...

POSZUKIWANIE

Przez noc biegną słowa
Wyzuta dusza człowieka
Napotykasz na promyk słońca
lecz sztucznym jego blaskiem
nie ogrzejesz człowieka...

Starasz się każdego dnia
dotknąć czyjegoś serca
Utulić, pogłaskać, uchronić
Pokochać bardziej niż swoje
Lecz czy zdążysz? Czy umiesz?

Przez noc biegną słowa
To tylko twoja zakłęta cisza
Szukasz swych liter by utworzyły
na wzór odwiecznej koncepcji świata i człowieka.
Lecz nie znajdziesz w nim ciepła.

Staraj się każdego dnia
dojrzeć promyk światła
tlący się w oddali

Szukaj aż ujrzysz blask
liter i słów drugiego człowieka.
Odnajdziesz w nim siebie...

...i ogrzejesz istnienie.





Anna Treder

MÓJ DOM

To nie może być puste miejsce
Każdy powinien w nim utulić swe serce
Może być piękny, niczym blask słońca
Jednak ważne by miał duszę od początku
do końca

W mym domu może wielu rzeczy brakować
Ale nie może zabraknąć przyjaźni
Może brakować Internetu czy basenu
Nawet skarpetek czy chleba
Ale nie może zabraknąć:
gwaru ludzkich rozmów
wszystkich kochanych osób
smaku gorzkich łez
pomocnej dłoni
ciepła ludzkich serc
gościnności
doznania delikatności dotyku
szczerości
bliskości osób które się kochają
miłości
Po prostu nie może brakować człowieka

NAJPIĘKNIEJSZE WSPOMNIENIE

Kiedy rano wstaję i w okno patrzę z nadzieją
Kiedy myślę o... o tym jakie rzeczy piękne się dzieją
Kiedy stoję otoczona pięknem tego całego świata
Kiedy głowa ma cudowne myśli ze sobą spleta
Kiedy błękit nieba z ziemi zielenią w oczach wiruje
Kiedy szczęście i radość się we mnie potęguje
Kiedy spoglądam na modrych lasów strumienie
To przychodzi mi na myśl Twych oczu wspomnienie





TO TU

Wiele dni minęło
A ja tą ulicą w dół wciąż biegnę
Wąski obcas mój
Coraz niżej położone nastukuje płytki
Aż po plusk starej Wisły

Wiele dni minęło
Szczyt ten – zerka tu poniżej
Jak gonimy echo naszych śmiechów
Rzygacz z wesołości pienić się zaczyna
A pilaster sąsiadowi za okna szepcze
Że na dole dwóm kolumnom
Znowu gdańskie tango wyszło

Wiele dni minęło
A ekshibicjonista – Neptun nadal nie pojmuje
Po co mi ta chusta
Czas do wiatru już przywyknąć!
I wnet Ty pociągasz me chuściane frędzle
Wolność włosom mym nadajesz
Te frywolnie wiatr do ust przytuła
Abyś, palcem sunąc, je pozbierał
Znowu kuszę
Znowu broisz
Znowu się uśmiechasz

Tyle dni minęło
To tu pozostało

Nie wiem jak i po co omijać kałuże
W tę głębszą wchodzę bez wahania
I ślady na nogach po tym nie znikają

Z boku dają mi wolną rękę
Którą ścieżkę mam wybrać
Gdy ja najbardziej chciałabym tu zostać
Z sukcesem osuszać kałuże

Kałużu Ty moja, kochana
Nie czerp już proszę więcej
Obejmę Cię ramieniem, choć nie chcesz
Wszak jesteś tak mała

Dobrze... jesteś największa
Lecz chłonność Twa w mych oczach
diametralnie Cię zmniejsza

Nie wiem jak się osusza kałuże
Nikt nigdy tego nie uczył
Głębia ta moja własna jedynie
Każe cierpliwie w kuckach coś szeptać

Czy warto tylko
Tak nerki na zimno wystawiać
Szukając własnego odbicia w Tobie
Tak przesuwać ziarenka łańcuszka?





Edyta
Mielewczyk-Wilga

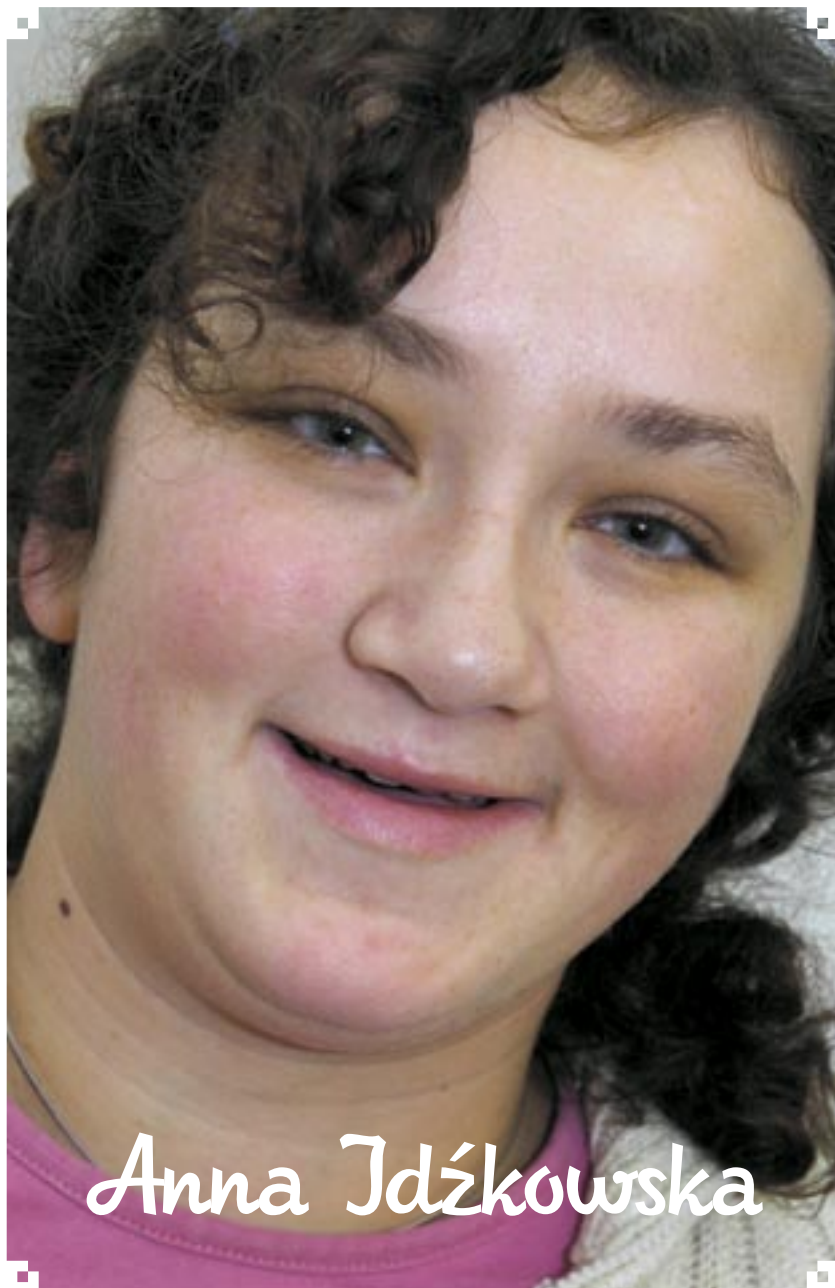
JESIEN

Powrotna – niepoprawna
ukojona łożem
martwej natury...
Obłożona liściem
tańczących drzew
powiewu –
tęskniła by pachnieć!
kolorem nieba
Szara - nieposłuszna
zimna niczym kamyk
dreszczu
Ochłodziła swe konary
do snu...
Zasypiała powoli
odchodząc o poranku
obwieszona złotem
W srebrzystej sieci
odeszła z welonem
ziemi!

ŚLADY

Owoc smakuje słowem
Niedojrzały – trzeba
ogrzać
Dojrzały – pieścić...
Nieodczuwalna chwila
rozkoszy!
Płynący sok
pachnie słowem
Na – końcu ułożę
płatki róż
I – będziesz otulany
primadonną
I – oddam ci skarby
nietykalnych...
A – słowo ciałem
się stało!
By – zawrócić początek
Duch mój
nawiedzi twój oddech
Pęknie serce
Znów otulę twe
włosy
By – kochać cię mową
na nowo!...





CAPRI

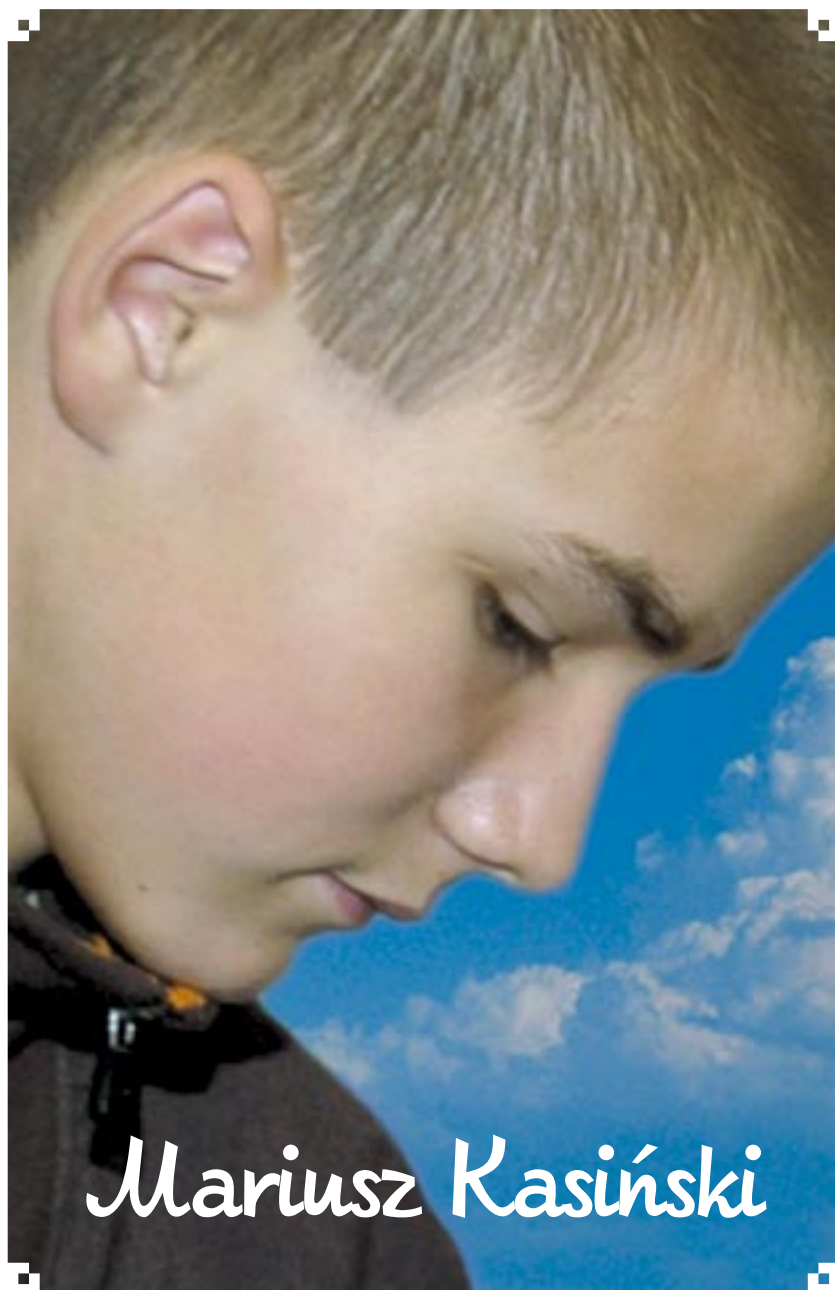
Jest takie miejsce
gdzie szafirowa toń morza,
przywodzi na myśl
twoje oczy;
gdzie czerwony odcień koralowca
przypomina twój uśmiech;
gdzie biel chmur na błękitnym niebie
jest jak ciepło twoich ramion;
gdzie nawet słońce grzejąc,
patrzy na mnie twoimi oczyma;
gdzie maski weneckie śmieszą
jak twoje najlepsze dowcipy.
Aż żal, że nie możesz
ze mną ich oglądać.

ŻAL ZA PRZEMINIONYM

Łzy opadają na kartkę
kropla po kropli,
zostawiając szary ślad.
Nadchodzą gorsze dni –
dni, w których nie ma dla nas miejsca
A przecież chciałam by było tak pięknie.
Chciałam mu przybliżyć niebo,
poszybować w obłokach
dotykając chmur,
pokazać jasną stronę słońca.
Teraz wszystko jest jakby brudne,
takie szaro-bure.
Już nie widzę koloru kwiatów,
piękna morskiego brzegu.
Nie czuję bliskości,
która daje ciepło.

Na zawsze pozostanę
gruba, śmieszna, brzydka
i pewnie na dodatek głupia bo naiwna.





BEZPAŃSKI ŻYCIORYS

Zaczęło się pięknie –
kolorowe ubranka,
życie – łąka pełna
kwitnących róż
Widziałem tylko ich urodę.
Z czasem pokazały jednak
swoje kolce
i...
i teraz nie ma już nic.
Tylko
Twarz przytwierdzona
Do szyby w pustym oczekiwaniu
Tylko
ciemne mury schroniska
dla niczyich.
Wyciągałem wesoło ręce,
Lecz... tylko
Po kromkę chleba.
Widziałem przez szare okna,
Gdzie brak matczynej ręki –
wesołe dzieci,
te inne,
bo... z rodzicami.
Ja jestem sam
Będę sam
Jak ten życiorys,
Bezpański życiorys...

BILET DO NIEBA

(Pamięci zmarłego dziadka)

Zgasła świeczka
ręka Twa straciła
swój żar
Ostatnie pożegnanie i...
czterech „facetów w czerni”
odprowadzi Cię
do rodzinnego domu
Nie pomogą rozpaczliwe wołania
i łzy przebijające martwą ciszę dokoła
Nie rozbiją dębowej skrzyni niewoli
niewinne wspomnienia.
Już twarz babuni
nie rozpromienieje
jak kiedyś...
a Twój życiowy trawnik
zarośnie chwastami –
Ogrodnik odszedł...
Zostało mi słuchać
ptaków na mogile
Zostało pędzić ślepo
przed siebie
i... czekać
w kolejce po bilet
bilet do nieba
gdzie Ty byłeś pierwszy.

DOM

Zamknij oczy,
co widzisz, gdy je zamykasz?
Czy ogarnięty mgłą dom
człowieku?

Więc czas twój przeminął

Ja widzę wydmy
zadumane wśród ciszy
świerkowych lasów

Widzę ludzi, co z chęcią
podać mogą dłoń.

Widzę przodków
co walczyli o to
od niepamiętnych czasów.

Czuję ciasta woń –
to dom.

Widzę łąki – dywany zielone
jak w maju

Czuję zapach świeżych
kwiatów w wazonie

Słyszę apel o pomoc
ojczystego kraju

i z wachlarzem przemysłów
każdą chwilę gonię,

bo tu chwile

piękne są –

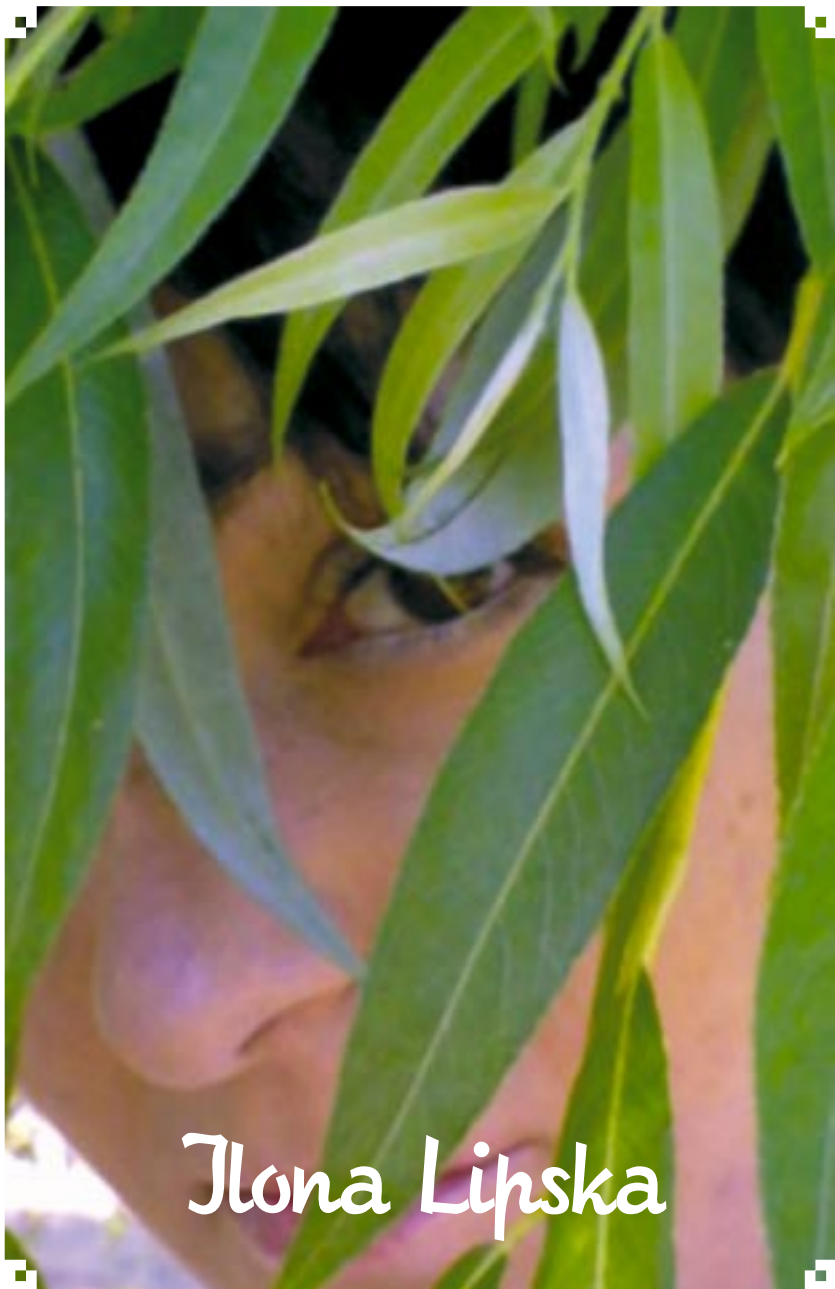
To DOM.

JESIENNE STROFY

Czy poczuć się chciałbyś
jak porzucony owoc,
ten, który samotnie opada?
Czy jak liść może,
Ten co smutek niesie,
Goniony przez jesienne wiatry?
Czy zliczyłbyś barwy tej jesieni,
gdy w oczy piaskiem
wiatr dmucha?
Czy schowałbyś w kołnierz
Gdy nieszczęście kroczy
Swoją uśmiech od ucha do ucha?
Jeśli te strofy są ci dobrze znane,
Pytania same piszą odpowiedzi,
Znajdujesz historie na liściach pisane,
Jesienią park czasem odwiedzisz,
To znaczy, że gdy mrozem wieje
nabierasz do życia ochoty,
To znaczy, że przyjdzie czas,
usłyszysz wśród wiatru – roty ton
To znaczy, że masz serce złote,
co liście jesienne maluje,
To znaczy, że z ptaków odlotem
Wiatr na papier zaniesie
Strofy o złotej jesieni...
Strofy na nowe życie.



Chwila wiecznie
proszona



Ostatnie dwa słowa,
Zanim wieczór w noc mnie schowa.
Zanim światło mi zgaśnie.
To właśnie...

...chwila, której nie lubię.
Śnie, który uczysz człowieka umierać.
Ja ciebie ze wszystkich sił unikałam nie raz,
A teraz...

...czas cię nareszcie powitać.
W końcu tam przyjdzie zawitać.
Toż przecież czasem nie żyłam prawie -
I na jawie...

Idziemy cicho do ciebie
Szlakiem błyszczącym po niebie.
Przed nikim nie ugiął się czas -
Ni raz...

Ostatnie dwa słowa,
Zanim wieczór w noc mnie schowa,
Zanim światło mi zgaśnie.
Są baśnie...

...których nie przeczytałam,
i kraje w których nie byłam
Ale choć dzisiaj
w noc się rozplywam
wygrywam

CHWILO WIECZNIE PROSZONA!

Trzeba mieć czyste ręce,
Żeby Ciebie dotknąć.

Nic nie chcieć prócz nieba,
Zmysłów i serca,
By Tobą nie wzgardzić.

Trzeba mieć oczy myte łzami,
By Ciebie rozpoznać.

Trzeba mieć usta nieskażone kłamstwem,
By Ciebie wołać.

Trzeba z Tobą odejść,
By Ciebie zatrzymać.



Szeroką rzeką płyną słowa,
By umiały leczyć, poezja droga –
Tylko takie słowa –
Prowadź.

Jaki deszcz w zeschniętej róży
Czerwień zbudzi?
I zwątpieniu wydrzeć sny
Kto potrafi, jak nie ty?

Więc słowa, jeszcze słowa
Prowadź!
Ktoś je do serca przytula
Jak kielki zboża.
Jak ptaki dobrych wieści!

Przynieś słów, jak czułych rąk wiele,
By w suchych liściach deszcz zaszeleścił.
I pożycz nadzieję.

Już nas życie rozliczyło
Reszty nie trzeba
Aż popatrzeć miło
Że tobie też się dostało
Tego ciastka kawałek
Popatrz, jak zegar się cieszy
i gra
tik - tak... tik - tak...
że każda tutaj
Moja minuta
To ta
tik - tak... tik - tak
której tobie na pewno
brak...
Tik - tak!
Nie zabrudzę sobie duszy
nienawiścią, o nie!
A, że czasem los sam ci nagrodę śle,
I pozwala mi na to popatrzeć,
Na twoich łezkach zmoknąć,
Czemu nie!

A potem sobie przed okno widzieć,
Jak po deszczu nadzieja rośnie...
Och, rozkosznie!
Ci mądrzy, wspaniali ludzie wszyscy -
Czyżby to oni od ciebie przyszli?
Nie do wiary!

Więc gdybym ich miała nie znać,
To już się na to zgodzę
Jak będzie trzeba, sama pobiegnę
I stanę na twojej drodze.
Gorzko potem zapłaczę -
Cenę zapłacę!



Przystanek do wiosny



*Anna Maria
Różańska*

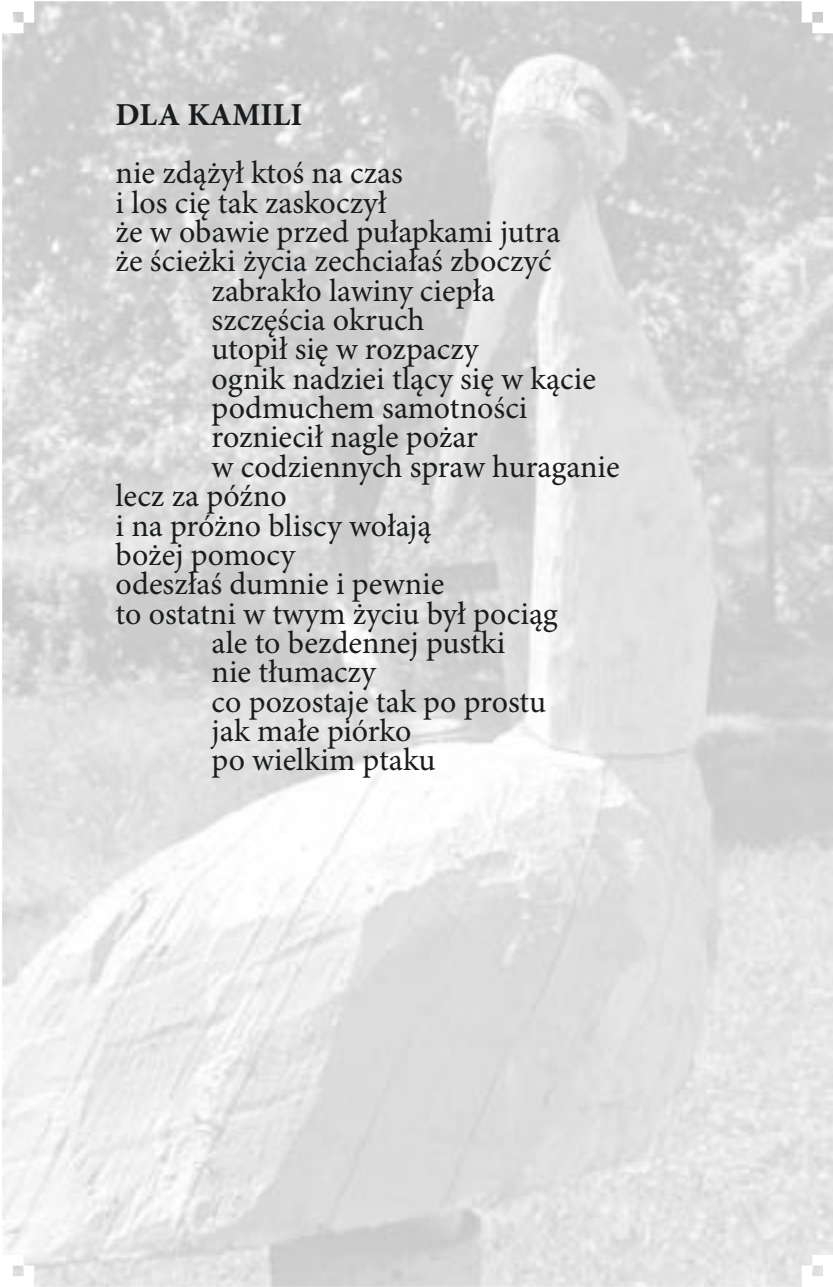
PRYZYSTANEK DO WIOSNY

mroźny wieczór styczniowy
wciska ludzi w ciepłe kąty
a przystanek skutý lodem na głównej ulicy
zamieszkuje mężczyzna bez wyrazu twarzy
i bez życiorysu
wtulony w troskę dnia dzisiejszego
z nadzieją na lepsze jutro
na smyczy
z przyjacielem o oczach wierniejszych
niż nowo poślubiona kobieta
takim co nie opuści
choć wcale nie rozumie
dlaczego nie pamięta
jak smakuje beztroskie machanie ogonem
i spanie na ciepłej podłodze
bo na przystanku dzwonią szklane ściany
przemykają przechodnie nieliczni
nie ma pożalić się komu
nie chce się czekać symbolicznie
opiekun śpi by doczekać końca zimy
towarzysz czuwa
by nie przegapić przechodzącej wiosny
trwają na posterunku dotąd
aż któryś zastygnie z miną obojętną
na wszystko

**SZALOM ALEJCHEM (POKÓJ Z TOBĄ)
- PO LEKTURZE DZIEŁ ISAACA SINGERA**

w jidysz te same dni
choć baranki
mają skórę bardziej świętą
bo gdy rabin z Talmudem w rękach szepce
szalom alejchem
szybko chowam
skierowane na inność kamienie
i ta niepewność
kto będzie Zedekiaszem teraz
otwiera mi na horyzont oczy
każe zawiesić mezuzę nad progiem
i na Jom Kipur
nie czekać z uśmiechem
każe los Lota przyjąć z pokorą
oczyścić sumienie...

DLA KAMILI



nie zdążył ktoś na czas
i los cię tak zaskoczył
że w obawie przed pułapkami jutra
że ścieżki życia zechciałaś zboczyć
zabrakło lawiny ciepła
szczęścia okruc
utopił się w rozpacz
ognik nadziei tłący się w kącie
podmuchał samotności
rozniecił nagle pożar
w codziennych spraw huraganie
lecz za późno
i na próżno bliscy wołają
bożej pomocy
odeszłaś dumnie i pewnie
to ostatni w twym życiu był pociąg
ale to bezdennej pustki
nie tłumaczy
co pozostaje tak po prostu
jak małe piórko
po wielkim ptaku

ZMIECIONA JAK

zmieciona jak śmieć
sprzed twojej sceny
wydrapana jak kula z rany
by żyć
nasłuchuję hymnu miłości
w uczuć podziemi
nie mogąc nawet
zapachu fiołków przywołać
do wyobraźni ust





Łukasz Tomczak (Lisek)

* * *

cały drżąc
siedziałem w kałuży własnego lęku
w bezruchu czekałem aż w drzwiach
poczuję odór alkoholu
i uderzy raz
drugi

trzeci
tak że obudzę się we własnym śnie
bez niego
bez bólu

chwila zapomnienia
była czymś pięknym

może ujrzę krew
i wcale nie otworzę oczu
nie obudzę się w gorzkich łzach
bezradności

NA POCZĄTKU

dla mnie nie ma już ratunku
krzyk o pomoc jest coraz słabszy
cichnie moje serce

na początku był pierwszy wiersz
teraz to codzienność
jak wschód słońca żegnający
noc

za każdym razem
próbuję opierać się
lecz nie mam sił
i tak zawsze wybieram
najdłuższą drogę

wykrwawiam się w niepamięci
na oczach martwego świata
nie mogę cofnąć czasu
stałem się jednoroczną rośliną
umierającą na niżu czyśca
więc błagam
Boże pomóż innym... Poetom

Rozdział VI





Jwona Stawecka

LEŚNE LICHÓ

Malutkie, płochliwe i ciągle schowane
Przed wzrokiem naszym ciekawym,
Wciąż umyka przed nami
A w echu głosikiem drżącym ze strachu
Odpowiada na nasze wołanie.
Leśne lichó tchórzliwe
W paprociach schowane
Podgląda ciekawe
Co robi ta banda figlarzy wesołych
Na leśnej polanie.
Po co ściaga gałęzie?
Wyciąga kielbaski?
Rozpala nieduże ognisko.
Czy chociaż zaproszą do swojej gromady?
Nadzieją kielbaskę na patyk?
Czy dadzą polizać tej żółciutkiej pački
Musztardą przez nich zwanej?
Zawołali!
Kielbaskę na patyku dali,
Podsunęli słoićzek z musztardą.
A leśne lichó?!
Nie tego nie opiszę
Co się działo...
Musztardę złapało
I łyżkę czubatą do gęby włożyło.
Połknęło, zawyło...
Ślina z ust mu zaczęła ciec
I pluje, i prycha, łapkami pyszczek wyciera,
Szoruje językiem po korze na drzewach
I z piskiem pobiegło w głąb lasu
Tam głowę calutką włożyło pod wodę,
Co płynęła opodał w strumyku.
Parska i pije, aż pożar ugasi
Co pali i język, i gardło,
A banda figlarzy ze śmiechu aż płacze
Przy ogniu na leśnej polanie.

SPINACZ

W małej ramce na ekranie
Mruga na mnie SPINACZ.
Gdy coś nie tak zrobię
Stuka nogą w głowę.
Z ortografią on się nudzi
W kwadrat oczy schował.
Jakieś minki stroi śmieszne
Lub prostuje nogę.
Kiedy udam, że nie piszę
Znudzony zasypia.
Kiedy krzyżyk zaś nacisnę
Do góry umyka.
Czasem śmieje się kawalarz,
Lub ziewa okrutnie
Albo ramkę mi wywala
I kawał tekstu utnie.

KRASNOLUDEK W PARKU

Mały w czerwonej kapocie ludek
Wiadomo - to krasnoludek.
Wyszedł na spacer do parku,
Ze starego dworu jego domu.
(Gdzie pod schodami niewielki otwór
Tam jego trzy komnatki
Obite tapetą z drogocennej szmatki.
Mebelki ręcznie strugane
Do połysku wypoliturowane,
Schludnie utrzymane.)
Ominął schody, skręcił w prawą stronę
Za kwietnikami i ogródkami
Koło starej grobli, pomiędzy drzewami
Płynie wesoły strumyk
Co omija samotne jesiony.
Pod mgiełką wiosennych liści
I wierzbowych kotków
Skacze między kamieniami.
Z pluszczami na wyścigi nurkuje bulgocząc,
A kaskady kropel błyskają tęczowo
Gdy spadają na porośnięte
Mchem głązy i szerniałe korzenie.
Mały skrzatek brodaty
Stoi podziwiając przyrodę.
Z zachwytem słuchając ptaków
Ciepły wietrzyk rozwiewa mu brodę,
U góry skowronki świergolą.
Tafla stawu srebrem błyszcząca
Odbija nieba obłoki.
Wtem wiatr okręcił kapotę
Na nos mu ją zarzucił
Jak łobuz niesforny co psikusa wywinął
Podciął mu obie nogi i w wodę przewrócił.
Wstaje skrzatek brodaty zabłocony i mokry
Dość ma na dzisiaj wycieczek
Pora wrócić do domu.

MYSZKA

O! Tu mała norka w ziemi jest
Dziś wywachał mi ją pies.
Zgadnij proszę, kto w niej mieszka?
Nie wiesz? Mała myszka.

Mały pyszczek, czarny nosek,
Pęczek wąsów, śliczne oczka,
Rude futro, cienki ogon.
Błyszczą oczka gdy się śmieje.

Na ploteczki idzie co dzień
Do cioteczki przegryźć ziarnka
Małą kawkę u chomicy
I ciasteczka zje u dziadka.

A na zimę gdzieś w stodole
Zrobi sobie gniazdko ciepłe.
Może będzie miała młode
Chociaż nie - położy sobie.

Schowa się przed sową śpiesznie
Nie zabierze jej futerka.
Z siana zrobi materacyk
Z klonu liścia jej kołderka.

Poduszeczkę ma mięciutką
Sąsiadeczkę też milutką
Miło spędzi zimę mroźną
W pole wróci późną wiosną.



Łbem ku ziemi



Grzegorz Chwieduk

KŁOPOTY Z ORTOGRAFIĄ

Ja od zawsze miałem kłopot z ortografią,
Jeśli mam coś pisać to mi ręka drży.
Inni to bezbłędnie napisać potrafią,
Mój najlepszy stopień to na szynach trzy.

Będąc na kolonii, chyba w klasie szóstej
Odważyłem się napisać jeden krótki list:
- Mamósiu, tatósiu, dni tu bez Was poste.
- W co drugim wyrazie krył się błąd jak byk.

Maturę zrobiłem dzięki zaświadczeniu:
„Wrodzona dysleksja” i podpisy dwa.
Z polskiego pisałem coś o Odrodzeniu
I o bohaterze, takim przez ce-ha.

Poznałem Bożenę, kiedy mnie rzuciła
Poczułem się tak jak przydeptany pet.
Rzekła mi na koniec: - Nie będę chodziła
Z kimś, kto imię moje pisze przez er-zet.

Spisałem życiorys a w nim wszystkie dane.
Wezwał mnie kadrowy dziwnie patrząc w kartkę:
- Chce pan się zatrudnić przez „ó” kreskowane?
Proszę więc sprubować gdzieś przez „u” otwarte.

W końcu się nająłem pracując w piekarni.
Piekarz też był chyba z ortografii kiep.
Kiedyś mi napisał: - Jak skończysz, ogarnij
Piekarnię i połurz do koszyków chlepek.

Teraz już nareszcie jestem emerytem.
Mam żonę, dzieciaki i małego psa.
Znają moje życie błędami wyrzute,
Oczywiście kocham ich przez samo „ha”.

Dzisiaj już nie piszę nic i do nikogo,
Ukryłem głęboko listowe adresy.
Wreszcie mam komórkę i wysyłam błogo
Z błędami, jak wszyscy, krótkie SMS-y.

LEGENDA O PODSŁUPSKICH MIEJSCOWOŚCIACH

W odległych, bardzo dawnych czasach,
O których nikt już nie pamięta
W gęstych i nieprzebytych lasach
Żyli w zgodzie człowiek i zwierzęta.

Królował człek i swoje rządy
Sprawował mądrze ale srogo.
Nosił przydomek: Pierwszy z Mądrych
I tupał zawsze prawą nogą.

W centrum krainy miał swój dwór,
We dworze zawsze mnóstwo dworzan
O różnej maści skór i piór
A kraj był wielki od gór do morza.

Raz kazał wyciąć sto drzew i gąszcz
I wypowiedział takie zdanie:
- Niech mi tu jutro jak jeden mąż
Na tej polanie każdy stanie.

- Zebrało się więc zwierząt z tysiąc
Przed królem co na tronie siedział
I tu na honor mogą przysiąc,
Że takie słowa wypowiedział:

- Ogłaszam wyścig. Każde zwierzę,
Które się czuje nie najgorzej
Niech bez namysłu udział bierze
W biegu na północ, aż nad morze.

Kto pierwszy z was zobaczy fale
Ministrem Skarbu go mianuję
A gdyby nikt nie dobiegł wcale,
Najlepszym ziemię podaruję.

- I kto żyw stanął wnet na starcie.
Wśród pisków, wrzasków, krzyków, ryków
Ledwie słyszano głos jak starter
Zakrzyknął: - Zdobyć brzeg Bałtyku!

- Ruszyli: zając, ryś i żubr,
Kobyła, koń, nietoperz, jeleni,
Łoś, bocian, kaczka oraz bóbr
I różnych innych zwierząt wiele.

Po pierwszych paru kilometrach
Połowa już zrezygnowała.
Chyba niektórzy mieli pietra,
Lecz reszta zwierząt dalej gnała.

Powoli kruszył się peleton.
Co rusz odpadał ten kto osłabł.
Zostało tylko już pięćdziesiąt
Tych co nadzieję jeszcze niosła.

Minęła doba, potem druga
Już za plecami był półmetek.
Jeszcze przed nimi droga długa
A każdy chciał osiągnąć metę.

Gdy drogi już przebyto sporo
Za siebie się nie oglądając,
Zostało ich już tylko czworo:
Kobyła, kaczka, łoś i zając.

Zostało tylko mil dwadzieścia
Gdy rozerwała się ta paczka.
A tak niewiele brakowało
By razem z paczką biegła kaczka.

Padła nie mogąc zrobić kroku,
Bo biegła wszystko z siebie dając,
A zaraz potem ze łzą w oku
Kicając upadł dzielny zając.

Zostali tylko łoś z kobyłą
Choć obydwójce mieli już dość,
Jednemu siły nie starczyło.
Tym co zaniemógł był właśnie łoś.

Potem kobyła z łbem ku ziemi
Padła znużona ciągłym kłusem.
Chociaż do celu, dziś powiemy,
Miała godzinkę autobusem.

Król tak jak rzekł, dotrzymał słowa
I się zachował honorowo.
Kacze, gdy była całkiem zdrowa,
Dał ziemię zowiąc ją Kwakowo.

Zając otrzymał Zajączkowo,
Łosino - łoś (przecież był wice),
Kobyła z podniesioną głową
Dostała piękną Kobylnicę.

*LIMERYKI / SPACERKIEM PO POLSKICH
MIASTACH*

BURZA

Straszna burza w Debrznie
Nagle jak nie pieprznie.
Od takich zdarzeń
I takich wyrażen
Panie Boże strzeż mnie.

PO SEZONIE

Pewien mieszkaniec Łeby
Zachodził w głowę, gdzie by
Znaleźć miejsce dla siebie
Bo tu niestety w Łebie
Poza sezonem niebyt.

PRZY PŁOCIE

Mama Kaśki w Bogatyni
Ustalała kto zawinił.
Bo gdy Bartek płot malował
Z Kaśką cały czas flirtował,
Przez co miała mini w minii.

WIERNY

Zosia do męża w Sanoku:
- „Musisz mieć kogoś na boku
Skoro się ze mną nie kochasz”.
Mąż na to jej rzecze: - „Zocha,
Coś ty, ja tylko z doskoku”.

WIERNA

Z kontraktu w Libii mąż z Raciąża
Po roku pisze: „Kocham wciąż a
Co u Ciebie? Twój wierny pies.”
Żona: „Też kocham; I PS.
„Jest zaawansowana ciąża.”

RYCERZ I SŁUGA

Znany rycerz Jan z Kańczugi
Tak odezwał się do sługi:
„Rozdziewaj mi zbroję.
Nie w głowie mi boje
Kiedy nie sikam czas długi.”

OBCY?

Widziano obcych w Leśnicy.
Z knajpy przy końcu ulicy
Wyszły dwa zielone stwory.
Do dziś nie ucichęły spory:
- Marsjanie to czy leśnicy?

TU MOŻNA

Mówią, że w Barlinku
Można być po drinku
I nie grozi mandat.
Żona komendanta
Ma tam bar przy rynku.

GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ

Sześć kucharek z Siedlec
Gotowało knedle.
Przysłowia nie było
Bo knedli starczyło
Na całe osiedle.

NADAŁ CZEKA

Mariola z Kolna
Piękna i zdolna
Pół wieku bez mała
Na księcia czekała
I nadal wolna.

*Autorzy
do czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ (KOSZALIN): - Piszę wiersze i opowiadania. Debiutowałam wierszami „Las w Katyniu” i „Wstańmy o świcie” w 1944 roku w „Próbach Literackich”, wydawanych przez AK w okręgu nowogrodzkim. Od 1946 roku mieszkam w Koszalinie. Wiersze moje drukowane były w wielu antologiach. W 2000 roku ukazał się mój tomik „Naszyjnik”, a w 2005 – tom poetycki „Przekroczyć ścianę wiatru”.

EUGENIA ANANIEWICZ (SŁUPSK): - Życie lubi płać figle i to takie, które trudno wyśnić lub przewidzieć. Tego właśnie doświadczyłam i to w podeszłym już wieku. Odkryłam w sobie nową pasję. Jestem zodiakalnym strzelcem, którym włada żywioł ognia. Pewnie za jego sprawą swoje emocje spróbowałam w nieudolny sposób przełożyć na papier. Dzięki moim wierszom trafiłam do starostwa i tu spotkałam fantastycznych ludzi, którzy życzliwie mnie przyjęli. Mój skromny dorobek poetycki jest dla mnie na miarę kolejnego Oskara, bo to kolejna edycja antologii poezji. Jestem szczęśliwa.

WALENTYNA ANTONOWICZ (KOŁOBRZEG): - W czasie drugiej wojny światowej byłam sanitariuszką Powstania Warszawskiego. Nigdy nie ustawałam w niesieniu pomocy ludziom, zwierzętom. Zawsze troszczyłam się o ludzi. Od lat upiększam im życie też moimi wierszami. Opisuję w nich świat w sposób prosty i bez udziwniania. Kto je czyta od razu rozpoznaje te łąki i kwiaty, które w nich maluję. I to jest dla mnie najcenniejsza recenzja.

GRZEGORZ CHWIEDUK (SŁUPSK): - Nigdy nie próbowałam nazwać siebie poetą, ani tego co piszę poezją. Nie napisałam też nigdy lirycznego ani wzniosłego wiersza. Nie przebrnąłbym przez jedno zdanie nostalgii. Wydawać się może, że to co robię jest jakimś podrzędnym gatunkiem słowa pisanego. Ale przecież Julian Tuwim, Antoni Słonimski też pisali limeryki i fraszki. A. Sztaudynger? Każdy zna na pamięć jego kilka fraszek. Noblistka Wisława Szymborska też pisuje limeryki. Wzorem do naśladowania jest dla mnie również Marian Załucki - mistrz deklamacji swoich wierszy oraz Józef Prutkowski - niezrównany kalamburzysta.

GRZEGORZ CHWIEDUK (KĘPICE): - Po wyjściu ze szpitala i wygranej walce z poważną chorobą serca przewartościo-

wałem swój pogląd na wiele spraw. W tym trudnym dla mnie momencie powstało wiele wierszy miłosnych. Nie byłoby ich, gdyby nie moja wspanała żona Dorota, która natchnęła mnie optymizmem i wiarą, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Dziś krzyczę na cały głos: Trzeba cieszyć się życiem!

LECHOSŁAW CIERNIAK (SŁUPSK): - Publikowałem w „Radarze”, „Nowym Wyrazie”, „Autografie”, „Akancie”, na łamach pism regionalnych i antenie „Polskiego Radia”, a debiutowałem w wieku 23 lat w „Żołnierzu Wolności”. Wydałem zbiór opowiadań „Oszuści” (1985) i tomik poetycki „Mała antologia” (2005). Jestem też m.in. współautorem almanachu prozy pt. „Wszystkie barwy tęczy” (Iskry, 1979).

ROMAN DOPIERAŁSKI (KOSZALIN): - Nie jestem typem poety lirycznego, raczej misternie buduję swoje wiersze. Nieco wcześniej od poezji urzekła mnie proza. Dwuletnie studium dziennikarskie, które ukończyłem, mogło być zaczątkiem tejże literackiej twórczości...

JAN DYLEWSKI (DRZEŻEWO): - Kiedy w 1946 roku wracałem jako kapral AK do kraju z wojennej zawieruchy, gazety były tanie i ciekawe. Nie było w nich reklam, ale całe szpalty poszukiwań. Mama wychodziła na szosę i dzieliła się swoim chlebem kartkowym z tymi, którzy też wracali do kraju. Była na tyle szczęśliwa, że nie pytała o mój powrót. Zacząłem odpisywać na te gazetowe poszukiwania i dzielić się wiedzą, która mogłaby ludziom pomóc. Nie podawałem własnego adresu, zaznaczałem, iż tyle tylko wiem, ile napisałem i dalsza korespondencja byłaby zbędna. Mimo to wielu ludzi odnalazło mój adres i przychodziło. Gazety wciągnęły mnie szubko w polemiki i repliki. Odżywała historia, nie było zawiści. Ludzie zyczliwi pomagali sobie jak mogli. Wkrótce poszedłem na pierwszą zabawę. Na Zachodzie był modny tzw. lisi krok. Ujrzałem na sali dziewczynę w angielskim mundurze, ale była z chłopakiem. Orkiestra zagrała fokstrotą, podbiegłem do niej i od pierwszego kroku zaczęliśmy tańczyć. Dziewczyna nie wróciła już do swojego chłopaka. Z zabawy na zabawę coraz więcej par posuwało się tzw. lisim krokiem. Te przyjemne potańcówki organizowały OM-TUR i ZMW. Wtedy jeszcze nie zatrute jadłem nienawiści. Pokolenie po wojennej tragedii było na tyle dojrzałe, iż propagandę partii potrafiło skutecznie przefiltrować. Dziś rzygać mi się chce jak słyszę, że część po-

słów w parlamencie domaga się, aby tamtą, rodzącą się Polskę uznać za zbrodniczą. Trudno takie kretyństwo zaściankowej podłości zaliczyć do jakichkolwiek patologii, które przyczyniały się do upadków, kajdan niewoli, warcholskiej prywaty czy rejtanowskiej głupoty. To jest powodem, iż lubianą poezję lirycznego pięknego słowa zamieniłem na ponurą ironię satyry, żeby prawdy nie utożsamiać z polską kulturą i historią, za którą wylano morze krwi pokoleń!

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA): - Pisanie jest dla mnie poznawaniem ludzi i najpiękniejszych miejsc w Polsce, a ostatnio także za granicą. Dzięki imprezom literackim, w których biorę udział, poznałem prawie całą Polskę, a także wspaniałych przyjaciół gotowych nawet modlić się za moje zdrowie do Krzyża Południa w RPA, czego doświadczyłem dwa lata temu, gdy czekałem na wyniki badań z Centrum Onkologii w Bydgoszczy. Nadal każdy konkursowy sukces, każdy druk w almanachu czy prasie przynosi taką samą radość. Wiem, że nie zbawię świata, ale wiem, że czasami wzruszam lub rozśmieszam czytelnika, bo przecież zajmuję się czasem także twórczością satyryczną. Mam wspaniałą kolekcję kilkuset tomików z dedykacjami. W czasie podróży, prawie w każdym mieście w Polsce mam się u kogo zatrzymać i przenocować. To dało mi pisanie. A inspiracją do niego jest miłość, jaką obdarzam Polskę i Jej historię oraz szacunek, jaki składam najwspanialszemu pomysłowi Pana Boga, czyli kobiecie.

GENOWEFA GAŃSKA (BYTÓW): - Urodziłam się w Szklanej Hucie, małej wsi kaszubskiej, w czasie drugiej wojny światowej. Od 1960 roku mieszkam w Bytowie, lecz sercem wciąż jestem związana z pięknem wiejskiej przyrody, ciężką pracą ludzi tam mieszkających i z urokiem malowniczych krajobrazów Ziemi Kaszubskiej. To ona inspiruje mnie do pisania wierszy i opowiadań o trudach życia ludzi mieszkających na wsi, jakże bogatych w miłość i przywiązanie do ziemi i tradycji oraz ich szczerych i otwartych sercach. Wiersze piszę od 2001 roku, a od wiosny 2005 należę do klubu literackiego „WERS” przy Miejskim Domu Kultury w Bytowie, który w 2006 roku wydał swoją pierwszą antologię poezji. pt. „Bytów literacki”. Znalazło się w niej kilka moich wierszy. Od września 2005 roku należę do grupy wiejskich poetów przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Najwięcej moich wierszy poświęconych jest tematy-

ce o treści religijnej, piszę też życzenia i wspomnienia, a także spisuję swoje odczucia o ludziach, czasach i rzeczywistości, w jakiej przyszło mi żyć w mojej ukochanej ojczyźnie – Polsce.

KRYSTYNA GIERSEWSKA-DUBIK (WOLIN): - Coraz więcej czasu tracę na wizyty lekarskie, chodzenie na zabiegi, higienę osobistą. Odkąd przeszedłam „na zwolnione obroty”, przybyło różnych dolegliwości, brak dopingu do życia. Gdy starość człowieka osaczy zupełnie inaczej patrzy się na świat. Nawet anomalia pogodowe kiepsko wpływają na samopoczucie starych schorowanych ludzi. Nie sposób już ze wszystkim nadążyć, chociaż jak mogę się staram. Czasem strach mnie ogarnia już błady, że może kogoś zdenerwuję, zrażę, że całkiem zdziwaczałam. A ja tak kocham ludzi, tak kocham moją poezję.

MARCIN GRECZUK (WIDZINO): - Zamiast wieczoru autorskiego... a może zamiast wynurzeń na temat: „Dlaczego piszę”, warto pokusić się o kilka refleksji o poezji w ogóle. Ale o poezji w ogóle to... żadna dysertacja, a tym bardziej refleksja, nie obejmie w przejrzystej formule tego tematu – rzeki. A jeśli już o rzece tu się rzecze, to warto przypomnieć opowieść – rzekę Edwarda Stachury. Z opowieści tej pewnie niewiele ostało się w świadomości czytelników, ale do pamięci zbiorowej (lub lepiej: do słownika pojęć średnio wykształconych – bo z maturą – Polaków trzech co najmniej pokoleń) „wszedł” jej tytuł. Zwrot „Wszystko jest poezją” zyskał wartość uogólnienia pewnie dlatego, że inicjuje go zaimek upowszechniający „wszystko” i pewnie dlatego, że jego forma jest tak pięknie a wygodnie niegrammatyczna. Od czasu przełomu lat 70. i 80. „przekonanie”, że wszystko jest poezją stało się mitem; wielce szkodliwym. Niestety, nie każdy wytwór ludzkiej wyobraźni i języka jest poezją! Pomijając dzieje recepcji dzieł Edwarda Stachury i wielce interesującą legendę barda, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że z pewnością celem poety nie było utwierdzanie grafomanów w chorym przekonaniu, że ich „dzieła” są poezją.

Podczas spotkań autorskich literaci narażeni są na zmagania z kanonem banalnych pytań i „obezwładniających” frazesów. Gdyby tylko zainteresowani literaturą, a szczególnie poezją, zechcieli pojąć istotę imperatywu, pojęliby też (bez potrzeby dręczenia artysty), że natchnienie jest imperatywem. Jeśli autentyczny imperatyw spotka się z wyjątkową wrażliwością, talentem i (najlepiej) erudycją, rodzi się... wiersz. Jeśli natchnienie wymuszone jest niejasnymi pobudkami, które wynikają z

tzw. parcia na „bycie artystą”, rodzi się grafoman. Kolejnym mitem (być może niewerbalizowanym, ale istniejącym w wewnętrznym przekonaniu tłumów adeptów poetyckiego rzemiosła) jest błędne mniemanie, że forma zapisu tekstu, powiedzmy konfesyjnego, czyni zeń wiersz. I tu kolejna pomyłka: wersyfikacyjny zapis wyznania nie czyni z tekstu wiersza!

Powszechne wyzwolenie (ponad 100 lat temu!) poezji z okowów, często „karkołomnych” form i reguł klasycznej poetyki nie było dążeniem do uprawomocnienia wszelkiej dowolności w tej dziedzinie literatury. Uwolnienie od ram strof i norm interpunkcji dało prymat walorom semantycznym języka. Piękno i wartość mowy wiązanej, dzięki poszerzeniu obszarów znaczeniowych tzw. poezji nowoczesnej, mogą odtąd (na nowo?) dowodzić, że poezja to najwyższa sprawność (jak twierdził – i słusznie – Julian Przyboś) języka w wyrażaniu tego, co człowiek myśli i czuje. Kolejny mit o postrzeganiu poezji jest wręcz „zjawiskiem społecznym”: tyleż błędnym, co niesłusznie i niesprawiedliwie rozpowszechnianym przez media – bożyszczą rozrywki i tym podobne „wpływowe kręgi” – sądem. Przypomnę tylko, że chętnie i namiętnie (rym!) myłone czasowniki „spozstrzegać” i „postrzegać” mają zupełnie różne znaczenia. Postrzegać to „wprowadzać do świadomości wrażenia spowodowane zewnętrznym bodźcem oddziałującym na zmysły”, a w odniesieniu do literatury i w znaczeniu książkowym „widzieć i oceniać lub interpretować” (za „Słownikiem poprawnej polszczyzny” pod redakcją Andrzeja Markowskiego – PWN, Warszawa 2002), co uprościć możemy, że postrzegać to „widzieć rozumem”, rozumieć.

Według ww. opiniotwórczych „autorytetów”, znaczący – negatywny! – wpływ na ich przykre szkolne doświadczenie literatury mieli nauczyciele języka polskiego, którzy zniechęcali ich, permanentnie zadręczając, pytaniami: „Co poeta miał na myśli?”. Te wielce niesprawiedliwe opinie o nauczycielach powtarzają kolejne pokolenia... W moim doświadczeniu (i szkolnym i życiowym) nigdy nie spotkałem nauczyciela ani podręcznika, który pytałby ucznia o to, co poeta miał na myśli? By nie droczyć się o dowody na słuszność opinii, pokuszę się o uogólnienie: podręczniki ani nauczyciele nie zadają pytania: „Co poeta miał na myśli?”!

Wracając do postrzegania, a więc interpretowania utworów poetyckich, „nieprzejrzystość” wiersza (w odczuciu czytelniczym) nie upoważnia do dowolności interpretacyjnej. Przekonanie, że w wierszu każdy widzi (znajduje) to, co chce, to

kolejny mit! Gdyby tak było, byłoby to dowodem mizერიი dzieł proponowanych przez, między innymi, szkolną dydaktykę. Warto przypomnieć, że (za ministerialnym przyzwoleniem) autorzy podręczników zamieszczają w nich wiersze tylko z kanonu dzieł wyborowych. Podobna odpowiedzialność ciąży na redakcjach szacownych pism o profilu artystycznym i kulturalnym. Jeśli jednak w takich źródłach odbiorca znajduje utwór, który pozwala interpretować się „jak komu się podoba” powinien wiedzieć, że jest to po prostu zły tekst, daleki od literatury! Jeśli czytelnik nie rozumie poezji, to miast zżymać się na jej dziwność, winien uświadomić sobie niedobory w przygotowaniu do odbioru literatury lub po prostu zrezygnować z tej dziedziny przeżyć estetycznych. Można też zacząć samokształcenie od autorów klasycznych i tych poetów, których poezja ma tzw. szerokie rzesze czytelników (np.: J. Tuwim, K.I. Gałczyński, W. Broniewski czy J. Twardowski).

ANNA IDŹKOWSKA (SŁUPSK): - Moje wiersze są bardzo osobiste, zawarta jest w nich częśćka mojego serca. Kto je czyta wdziera się do mojej duszy.

JAN JAGIELSKI (ZAGÓRZYCA): - Jest jeden główny cel mojego pisania – zwrócenie uwagi naszym politykom, że rządzą pięknym krajem i powinni tak nim zarządzać, żeby prosty obywatel nie miał problemów życiowych. Chciałbym aby nasi politycy, zastanowili się nad poprawą życia prostych ludzi. Niechby sprawniej dzielili dobro wypracowane przez naród, żeby prostym ludziom żyło się godniej w kraju. Bo do tej pory dobrze żyją tylko wybrani, a ja uważam, że nie należy się im tyle dobra, ile sobie sami biorą. To mnie przeważnie skłania do pisania wierszy i upominania się o los prostych ludzi. Nareszcie mamy wolną Polskę! Powinniśmy się wszyscy z tego cieszyć, a zdecydowana większość Polaków krzyczy, że źle im się żyje. Boli mnie, że jedni mają za dobrze, a większość klepie biedę.

JOANNA JANK (DĘBNICA KASZUBSKA): - Z pisaniem jest jak z fotografowaniem, z chwytaniem chwil. One uciekają, a my wystawiamy po nie nasze ręce, gonimy, przytrzymujemy dopóki się nam nie urwą. (A że z natury są szybkie... więc tacy z nas Don Kichoci...). Pisanie jest też kuracją dla samego siebie, pozwala nazwać coś, co nas gnębi, przy czym tortury te mogą być wielobarwne. Najpiękniej jednak jest, jeśli drugiemu człowiekowi po przeczytaniu zapalą się oczy i ze zdumieniem

powie „ja też tak mam” - wtedy osiąga się cel. Nie chodzi więc o samo wyrzucanie z balkonu przescieradła po to, by po nim zejść na dół, ale po to, by zaczepić je na sąsiednim balkonie. Mam więc nadzieję, że choć czasem mi się to udaje.

HENRYKA JURAŁOWICZ (CZŁUCHY/SŁUPSK): - Śmiało mogę powiedzieć, że ojczyzną moja jest wieś. Mając osiemnaście lat wyszłam za mąż za człowieka, który również kochał ziemię i pracę na roli. Z małej podsmołdzińskiej wsi przeprowadziłam się do innej, też małej i też podsmołdzińskiej, do męża, do Człuch – u stóp pięknej góry Rowokoł. Wychowałam tam czworo dzieci. Otoczona zewsząd pięknym krajobrazem, nie pozostawałam mu obojętna. Moja wrażliwa dusza jak gąbka chłoneła i zapisywała w umyśle coraz to piękniejsze pomorskie krajobrazy. Pochylona nisko nad ziemią, często na kolanach, byłam najbliżej korzeni natury, czułam się jej częścią. Pracując w gospodarstwie często pot strugami spływał po moim ciele, bywało, że ręce grabiały z zimna, nogi sztywniały. W swoich utworach pragnę oddać pokłon tak pracującym kiedyś ciężko ludziom, mojej ukochanej ziemi. Ciężka praca na roli nauczyła mnie szacunku dla chleba i do drugiego człowieka. Nigdy nie przypuszczałam, że poezja może być taka prosta, a jednocześnie taka trudna. Najchętniej sięgam po tematy związane z wsią i przyrodą. W swoich tekstach uwieczniam prostego człowieka, jakim jest często sąsiad zza płotu, o którym mało kto wie, jaki jest naprawdę. Często pod niepozorną maską, kryje się prawdziwa kopalnia wiedzy i wrażliwe serce.

ANNA KARWOWSKA (DOBIESZEWO): - Zaczęłam pisać, gdy przeszłam na emeryturę. Większość życia spędziłam w pegeerowskiej wsi pracując ciężko jako pracownik fizyczny. Sama wychowałam dwoje dzieci, które wyjechały z kraju. Swoją smutkę po ich wyjeździe chcę przełożyć na papier. Dzieci były dla mnie wszystkim. Piszę głównie o sobie, dzieciach, o przyrodzie i o sprawach, które mnie otaczają. W moich wierszach dużo jest smutku i bólu. Piszę, bo tak mi serce dyktuje. Moje wiersze kieruję głównie do takich jak ja ludzi prostych ze wsi.

MARIUSZ KASIŃSKI (SMOŁDZINO): - Gdy miałem osiem lat, tak jak inne dzieci pragnąłem zostać policjantem lub innym superbohaterem. Z czasem, kiedy spotkałem się z poezją, ona mnie zafascynowała. Teraz prowadzi mnie za rękę

przez życie, pokazuje jego dobre i złe strony. Mimo braku czasu z powodu nauki, chcę pielęgnować w sobie dar wyrażania swych myśli za pomocą sztuki.

DANUTA KMIETK (ZALESKIE): - Z wykształcenia jestem nauczycielką, obecnie na emeryturze. Piszę od kilku lat. Od roku pracuję z seniorami z Usteckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Prowadzę tam grupę teatralno-kabaretową „Cicho – sza” i dla niej przygotowuję wszystkie teksty, monologi i piosenki. W 2006 roku ukazał się „Ustecki śpiewnik gwiazdkowy” z moimi tekstami. Poezję, refleksyjną traktuję jako chwilową odskocznnię od tego, czym zajmuję się na co dzień i co zabiera mi obecnie najwięcej czasu.

MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI (SŁUPSK): - Gdy w 1973 roku wraz z Waldkiem Mystkowskim wydaliśmy nielegalnie arkusze poetycki naszej grupy „Zazdrój” pod tytułem: „O matkach, miłości, historii” i rozdaliśmy go między innymi na konkursie im. Jana Śpiewaka w Świdwinie, to zawarty w tych wierszach bunt został bardzo niepochlebnie przyjęty przez większość tzw. literatów. Jednak kilka opinii, w tym Zbigniewa Herberta utwierdziło wtedy nas, osiemnastolatków, że idziemy w dobrym kierunku. Czasami trzeba zburzyć świat naszych własnych, wewnętrznych pojęć, by podejść nie tyle do życia, co do twórczości na nowo. Nie ilość a jakość świadczy o poecie czy prozaiku. Owszem, trzeba z drugiej strony dużo pisać, ale dla wprawy. Przeglądając notatki, z których powstały moje najlepsze wiersze ze zdumieniem odkryłem, że tych wersji było szalenie wiele. Chociaż były przypadki, że wiersza napisanego na kolanie i w pośpiechu nie trzeba było poprawiać. Bo nie ma reguł - szczególnie w twórczości.

MIECZYŚŁAW KRYMSKI (ŻOCHOWO): - Zamieszczone w tej antologii wiersze pochodzą z późniejszego okresu i są inne niż te pisane we wcześniejszych latach mojej młodości. Mniej w nich bowiem treści, wyrażającej to co jest piękne, co cieszy, co budzi nadzieję. Ukazują jedynie to co wiąże się z przemijaniem, co boli, co nam zagraża. Jednak bardzo się cieszę, że kolejne moje wiersze ukazały się w tej książce i być może znajdą życzliwego czytelnika.

JAN KULASZA (STRZELCE KRAJEŃSKIE): - Miłość do poezji zrodziła się we mnie jeszcze w czwartej czy piątej

klasie szkoły podstawowej. Zawsze pani od polskiego powierzała mi do nauki na pamięć wiersze, które recytowałem przy różnych okazjach szkolnych. Będąc w szkole średniej, prowadzonej przez księży, wziąłem udział w konkursie na poezję i opowiadanie. Wybrano dwa moje teksty. Po poślubieniu żony, dalej pisałem i tworzyłem. Zapisałem dwa 100-kartkowe zeszyty. W latach 70-tych wiersze wysyłałem do „Żołnierza Polskiego”. Potem drukowałem jeszcze w „Gazecie Lubuskiej”. Miałem taki przykry epizod w życiu, że niektóre moje zapisane zeszyty wrzuciłem do pieca. Dzisiaj już bym tego nigdy nie zrobił. Znowu mam ich kilka zapisanych. Wydałem w sumie trzy tomiki, w tym dwa własnym staraniem. Już wiem, że dopóki będę mógł, starczać będzie mi sił – będę nadal tworzył, bodaj do szuflady. Dal mnie życie jest ciągłą walką z samym sobą.

ILONA LIPSKA (SŁAWNO): - Po raz pierwszy mam możliwość zaprezentowania swoich wierszy w wdaniu książkowym. Można powiedzieć, że dziś faktycznie witam się dopiero z czytelnikiem. Z tej okazji zdecydowałam się zaprezentować utwory powstałe nie w ciągu ostatnich lat, jako przekrój przez całą moją dotychczasową twórczość. Witam się tekstami powstałymi niedawno, jesienią 2006 roku. Choć ich tematyka jest pozornie różna, wszystkie mogłabym połączyć jedną myślą: „Trzeba łez”... To motto, jak cieniutka złota nić wplecione jest we wszystkie prezentowane tutaj teksty i sędzę, że powinno być moją dewizą jako początkującego poety. Człowiek, który wkracza na jakąś nową w swoim życiu drogę, prócz zapału i entuzjazmu nie powinien zapomnieć i o tym, że na długą drogę potrzeba mu łez, potrzeba pokory, przyznania się do swojej niedoskonałości, do tego, że przyjdzie mu niejednokrotnie ranić i zawodzić ludzi, z którymi żyje, bo taka jest istota człowieczeństwa. Piszac te wiersze, na przestrzeni kilku zaledwie dni września 2006 roku w pełni uświadamiałam sobie fakt, że oto wyruszam w nowe obszary swojego myślenia i działania. Była wtedy przy mnie osoba niezwykle, mądry i wrażliwy człowiek. Okazało się nie pierwszy raz, że poezja powiedziała więcej, niż ja rozumiałam w tamtym momencie. Moje wiersze były, jak modlitwa przed nowym, ważnym przedsięwzięciem - prawdziwie dorosłym życiem. I oto idziemy dziś, uświadamiając sobie z każdym dniem, swoją słabość i wielkość i to, że na każdy początek, prócz siły i nadziei, potrzeba łez.

BOŻENA ŁAZORCZYK (SŁUPSK): - Czy poeta może zdefiniować poezję? Kim są ludzie, którzy tworzą? Skąd bierze się wola pisania? Czy to choroba duszy, czy jej piękno? Trudna odpowiedź. Twórca, to człowiek, który potrafi zatrzymać się na chwilę. Twórczość to rodzaj wrażliwości, która dopada człowieka. To rodzaj światełka, które tli się gdzieś w środku, by rozpaść ogniem, gdy życie dostarcza nam różnych emocji. Ja w swoich wierszach chcę wykrzyczeć ból i radość, tęsknotę i miłość. Jest w nich radość z życia i pustka po tych, którzy odeszli. Tęsknota za lepszym światem oraz zachwyt nad przyrodą i moim małym „zadupiem”. Czy jest to poezja? Na pewno myśl ubrana wierszowanym zapisem. Piszę, by podobni do mnie wiedzieli, że nie są sami w tym zagmatwanym świecie. Piszę, odkąd nauczyłam się pisać. Moje wiersze dojrzewają razem ze mną.

WANDA MAJEWICZ (BYTÓW): - Urodziłam się na Kresach Wschodnich. Gdy miałam dwa lata rodzice moi ze mną i rodzeństwem, w ramach repatriacji, przyjechali na tzw. Ziemię Odzyskaną i osiedlili się w Bytowie. Na ziemi bytowskiej zapuściłam głęboko korzenie i ją pokochałam. Tutaj się wychowałam i dorastałam. Po ukończeniu trzyletniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej objęłam gospodarstwo ogrodnicze po ojcu i prowadziłam je aż do emerytury. Poezją fascynuję się od szkolnych lat. Piszę wiersze o różnej tematyce, najchętniej bajki i wierszyki dla dzieci, ale także teksty satyryczne i humorystyczne. W lipcu 2005 roku zostałam członkiem Klubu Literackiego „Wers” przy Miejskim Domu Kultury w Bytowie. Od sierpnia 2005 roku należę do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Kilka moich wierszy ukazało się drukiem w dodatku Literackim „Wieś Tworząca” do „Powiatu Słupskiego”. Zadebiutowałam wierszem pt. „Nauki Matki” w 2005 roku w tymże dodatku. Moje wiersze ukazały się też w drugiej antologii poezji „Może otulę jesień” wydanej przez słupskie starostwo. W tym samym 2006 roku Bytów wydał antologię poezji pt. „Bytów literacki”. W książce tej też umieszczono kilka moich wierszy. Od września 2006 roku sukcesywnie drukuje moje wiersze dwutygodnik katolicki „Rodzina”.

MAŁGORZATA MASŁYK (BORZECINO): - Jestem uczennicą Gimnazjum w Dębnicy Kaszubskiej. Swoje pierwsze „wierszyki” pisałam już w wieku ośmiu lat, które trafiały

do szuflady. Mimo wszystko zawsze chciałam przekazać coś od siebie innym. Bardziej pisemnie niż słownie potrafię wyrażać swoje uczucia. Może nie jest to zbyt oryginalny sposób, ale taka właśnie jestem. Wiele osób pyta mnie, dlaczego piszę wiersze. Bardzo trudno w jednym zdaniu odpowiedzieć na to pytanie, zarazem tak proste i tak skomplikowane. Piszę z różnych powodów, bo to lubię, bo w ten sposób przelewam na papier swoje uczucia. Często poprzez napisany wiersz chciałabym zwrócić czyjaś uwagę. Pomysły i tematy same się rodzą, biorą się z życia codziennego, ze środowiska, danej chwili, która nastąpiła. Często zastanawiam się, czy ktoś mój wiersz przeczyta, czy jest potrzebny komukolwiek. Ale mimo takich wątpliwych myśli, zawsze warto pisać, nawet gdy połowa wierszy ginie w szufladzie. W moim przypadku nie było tak drastycznie, gdyż na swej twórczej drodze spotkałam wyjątkowego człowieka, a to dodaje skrzydeł.

JADWIGA MICHALAK (NAĆMIERZ): - Profesor Maria Łopatkowa – była senator RP, pedagog, była dyrektor Państwowego Zespołu Ognisk Wychowawczych w Warszawie, autorka wielu książek z dziedziny pedagogiki była moją pierwszą nauczycielką w Szkole Podstawowej w Modlicy koło Łodzi, a także moim największym autorytetem, nie tylko w latach mojej wczesnej edukacji szkolnej. To ona pokazała mi jak wielką rolę pełnią szkoły na wsi i jak wielkie talenty drzemią w zwykłych ludziach. Jeśli umiejętnie się nimi pokieruje można odnieść sukces. Mając taki wzór do naśladowania nie mogłam postąpić inaczej - wybrałam zawód nauczyciela! W tym zawodzie przepracowałam trzydzieści lat. W książce „Oczy bez smutku” Maria Łopatkowa napisała: „Rzeczywistość nauczycielska tym jest piękna, że trudna. Im dłużej trwamy, im dłużej udaje się utrzymać ludzki ciąg przekazywania. Moja była wychowawczyni kochała sztukę i pisała: „Wielkość poezji wchodzi w zakres pojęcia sztuki, a sztuka to pomost łączący człowieka z człowiekiem”. Całkowicie się z Nią zgadzam i podpisuję pod tym obiema rękami.

MACIEJ MICHAŁSKI (SŁUPSK): - Z zawodu jestem marynarzem, a dokładniej mechanikiem wachtowym. Praca na morzu przynosi mi nie tylko chleb, ale stwarza też pewien komfort twórczy - poprzez stan ustawicznej tęsknoty i zagrożenia. To pierwsze przynosi wenę, bez której nie warto siadać do pióra, drugie – daje mi dystans do rzeczywistości i pozwala

odróżnić rzeczy naprawdę ważne od pozostałych. Od trzech lat związany jestem ze środowiskiem poetyckim skupionym przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Spotkania z ludźmi o podobnej wrażliwości dają mi bardzo wiele: po pierwsze – przyjaźń, po drugie – możliwość publikacji, po trzecie – ogromną motywację do pracy, po czwarte – wiarę we własne siły, po piątą – fachową i wnikliwą krytykę. To wszystko zaowocowało już szeregiem publikacji oraz udziałem w licznych konkursach literackich – z sukcesami. Od sztuki oczekuję, aby czyniła człowieka lepszym, ukazywała prawdę, dobro i piękno. Drugą część mojej twórczości zajmuje satyra – w moim przypadku bezlitosna walka z głupotą, małością, prostactwem, obłudą i wszelkim innym złem.

EDYTA MIELEWCZYK – WILGA (GŁÓWCZYCE): - Kocham swój świat poezji. Piszę od kilkunastu lat, lecz dopiero niedawno zrozumiałam, czym jest dla mnie poezja. Ja po prostu całą nią jestem. Pisanie uspokaja mnie, dzięki swoim wierszom dużo więcej widzę, słyszę, bardziej kocham. Na przykład słyszę wiatr, gdy inni go nie słyszą. Tworzę z pełnym uczuciem piękna. Według mnie poetą nie jest tylko ten, kto pisze i pisze, ale również ten, kto dostrzega drugiego człowieka i potrafi mu coś od siebie dać. Obecnie mieszkam znowu w Główczychach, a to jest bardzo malowniczo położona miejscowość, która dostarcza mi wielu tematów do pisania. Poezja to też moje dzieci i moja rodzina.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA): - Mam wiejski rodowód, choć urodziłem się w mieście. Moi rodzice, Marianna - Zenobia i Władysław, urodzili się i mieszkali aż do ślubu (zawartym w kościele w Baranowie) w Budnych Sowiechach, trzy kilometry od Baranowa w obecnym powiecie ostrołęckim. Ze wsią łączyło mnie bardzo wiele: pomagałem dziadkom przy pracach polowych, zbierałem drewno na opał, a następnie ciąłem je jako zapasy na zimę, pasłem krowy i przyprowadzałem je z pastwiska. Przez parę lat zbierałem i suszyłem na wsi różne zioła, m.in. choszczkę (nazwa ludowa), czyli skrzyp polny, rosnącą w ziemniakach jako chwast; stare panny (nazwa ludowa), czyli kocankę o pięknych słonecznych kwiatach rosnące grupowo w suchych nasłonecznionych miejscach; jarzębinę rosnącą dziko pośród pastwisk. Starczyło mi pieniędzy z ich sprzedaży w Baranowie na zeszyty, książki i przybory szkolne. Dziadek Mikulski zawsze od-

woził mnie furmanką do autobusu do Baranowa, nawet gdy nie czułem się zbyt dobrze. Moje wiersze będą zawsze w jakiś sposób odzwierciedlać ten klimat wsi, w którym także kształtowało się moje młode serce. Będą tam też te wartości, którymi dzisiejsza wieś żyje: Bóg, wiara żywa przez miłość, Ojczyzna, także ta najbliższa, w której się urodziłem i żyłem.

JANINA MÜLLER (NOWA WIEŚ LĘBORSKA): - Należę do tych poetów, dla których napisanie wiersza jest natchnieniem. Według licznych odbiorców mojej poezji, wiersze te są głębokie i uczuciowe. Mój warsztat artystyczny obejmuje także malarstwo i śpiew. W propagowaniu mojej twórczości pomagają mi: Gminny Ośrodek Kultury i Biblioteka Publiczna w Nowej Wsi Lęborskiej oraz Starostwo Powiatowe w Słupsku.

KATARZYNA NAWARA (ŚWIDNICA): - Liryka i refleksja to moje drugie imię. Świat jest dla mnie kalejdoskopem uczuć. Poezja sprawia, że doświadczam, odkrywam, spostrzegam. Każdego dnia, od sześciu lat, na mojej drodze życia podaję rękę nowym uczuciom. Witam je i zapraszam w gościnę. Czy zmienię świat pisząc? Świat jest piękny w swej prostocie. Staram się dotrzeć do samego jej serca.

TERESA NOWAK (ŁUPAWA): - Urodziłam się na wsi jako najstarsza, potem pojawił się brat i siostra. Z racji wieku musiałam być zawsze tą mądrzejszą. Technike czytania opłaniałam w ciągu miesiąca i od tej pory czytałam namiętnie wszystko i wszędzie. Tylko nie na języku polskim. W czasie pasania krów i ukradkiem, tak by mnie nie widziała mama, w czasie plewienia ogródka, sprzątania i innych zajęć, jakimi w tym czasie mnie obarczano. Czytałam wszystko. Nim poszłam na studia, miałam wiele lektur akademickich za sobą. Czy nie cierpiałam z tego powodu? Często i bardzo. Fascynacja książką pozostała do dziś. Czytając tak wiele, czułam potrzebę mówienia, musiałam się dzielić wiedzą z innymi. Niestety, szybko pojęłam, że świat bohaterów książkowych niewielu interesuje, a moja namolność staje się przykra. Zostałam nauczycielką właśnie po to, by znaleźć słuchaczy i bezkarnie móc pokazywać bogactwo wiedzy w książkach, by móc budzić wyobraźnię i prowadzić w nieznaną na ogół ścieżkę: by otwierać wrota fantazji i budzić marzenia. Po latach zrozumiałam, że tylko niewielu skorzysta z otwartych granic wy-

obrażni i zacznie realizować marzenia. Ale i dla tych niewielu warto pracować w szkole. O sobie mogę powiedzieć jeszcze, że książki uwrażliwiły mnie na cały świat: piękno przyrody, ludzkie przeżycia i uczyniły tolerancyjną wobec słabości i niemożności dzieci. Nauczyły mnie poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań, dociekania i analizowania. Ale książki nie nauczyły mnie pobłażliwości wobec ludzi dorosłych i ich słabości w dzisiejszym świecie. Nie dały też recepty na współczesne bolączki społeczne.

LIDIA NOWOSAD (KOSZALIN): - Jestem nauczycielką przyrody i pracuję w Szkole Podstawowej w Koszalinie. Należę do Krajowego Bractwa Literackiego. W Koszalinie urodziłam się, mieszkam i tworzę. Debiutowałam w 1977 roku w antologii poezji miłosnej „Beatus Qui Amat”. Moje wiersze prezentowane były także m.in. w antologii poezji z dedykacją „Zatopione w bursztynie” (2003), w almanachu literackim „Istota człowieka” (1998), antologii poezji miłosnej „Nabieram gwiazd naręcze” (2002), a także w antologiach poezji wiejskiej: „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006). Własnym nakładem wydałam „Gonię uciekające sekundy” (1998) i „Bogu dziękuję za Magdę” (2001).

WŁADYSŁAW PANEK (MATYLDÓW): - Twórczo pracuję od 1950 roku. Mam wydane już 24 zbiorki poezji. Prawie całe życie upływa mi z wierszami. Kocham poezję całym sercem. Sama natura stworzyła mnie poetą. Z moją poezją jestem szczęśliwy. Będą ją tworzył do grobowej deski, bo tak mi przykazał ojciec, bo czuję taką potrzebę. Z poezją nie jest mi smutno. Moja poezja to cały mój świat, to moje życie. A świat ten mam piękny, kolorowy. Kocham się w kwiatach, wiośnie... Mam poczucie, że ja, prosty, chłopski, wiejski poeta swoim piarstwem służyć światu, kulturze narodowej i nowym pokoleniom. Mam nadzieję wydać jeszcze wiele pięknych tomików wierszy. Nie lękam się ani pracy, ani trudu i nadal będę tworzył tę swoją poezję.

IRENA PESZKIN (KOSZALIN): - „Nie istnieje geniusz bez obłądu” – to słowa Arystotelesa. Obłąkania we mnie nigdy nie stwierdzono i mam nadzieję, że mnie tego rodzaju przypadłość nie dotknie. Mam wobec tego przekonanie, że chociaż brak mi talentu – piszę, bo muszę w taki chociaż-

by sposób wyrazić swoje odczucia i pogląd na życie. Staram się tylko, by nie razić uszu czytelnika i poruszać tematy nie tylko mnie dotyczące. Moje sądy o życiu często zbiegają się z odczuciami innych ludzi, mimo że często przefiltrowane są przez mój osobisty, może zbyt subiektywny pryzmat.

ALDONA M. PEPLIŃSKA (MOTARZYNO): - Od jedenastu lat z rodziną mieszkam w Motarzynie. Ponieważ mąż mój pracuje na budowach na terenie całej Polski (obecnie w Warszawie), ja zajmuję się domem i wychowaniem dwójki dzieci. Prowadzę też działalność gospodarczą. Moja córeczka ma dopiero dwa latka (syn trzynaście), więc jej poświęcam najwięcej czasu. Nie przeszkadza mi to jednak w czytaniu książek, moich ulubionych „pracach ręcznych” - malowaniu, tworzeniu ozdób z masy solnej i modeliny. Od ponad dwudziestu lat nadal piszę, są to felietony, recenzje, krótkie opowiadania, wiersze. Poezja jest moim zaczarowanym światem (domem), do którego uciekam. Gdy tylko mogę przechodzę do świata poezji mojego ukochanego poety ks. Jana Twardowskiego. Pozostałym wolnym czasem dzielę się z innymi pracując z dziećmi i młodzieżą szkolną z wolontariatu. Moje wiersze są wykorzystywane w różnych przedstawieniach szkolnych, jak też innych imprezach kulturalnych. Piszę prostymi słowami chcąc by moje myśli, obserwacje, obawy i prośby zawarte w tekstach były zrozumiałe dla każdego, zarówno młodego jak i dojrzałego czytelnika. Największą radość sprawia mi uśmiech dzieci, którym często poświęcam i czytam moje teksty.

KRYSTYNA PILECKA (KOSZALIN): - Jakimś dziwnym sposobem człowiek zawsze wraca do korzeni. Kręte ścieżki życia wiodą nas gdzieś w nieznane – na manowce, aby powrócić... Dziwne to, ale jakże prawdziwe. Może to podświadomość kształtuje i urzeczywistnia marzenia, nawet te niewypowiedziane, realizując w ten sposób przeznaczenie? Przecież tak naprawdę nigdy nie wiemy, w którą pójść stronę, gdzie spotkamy dobro, a gdzie zło, gdzie dotkniemy nieba, a gdzie piekła... Co zrani nas jutro, a co zachwyci, itd., itd. Ja wydałam już „Melodie rodzinnego domu”. „Poniedziałki Klary”, „Czas wędrowania”, „W błękicie”, „Kolory miłości – czyli być”. W ubiegłym (2006) roku ukazał się mój jeszcze jeden tomik „Tęsknoty minionego dnia”. Moje życiowe credo zawarłam m.in. w wierszu „O człowieku”: „jednak na przód idź człowiecze/weź się w garść i nie daj się/ponad bądź choć

boli piecze/wszak świat dla nas przecież jest”. Na co dzień mieszkam w Koszalinie i pełnię funkcję Kancelarza w Krajowym Bractwie Literackim. Od 2003 roku należę do Związku Literatów Polskich.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI (USTKA): - Poezja faktycznie jest wiarą. Dlatego poświęciłem swoje życie liryczne słowa. Ale poezja jest też i muzyką we frazach ułożoną – tylko dla wyczulonych, niczym ciało rtęci tę cichą muzykę słów się słyszy. Poezja jest także obrazem namalowanym przez słowa. Dlatego prędzej zamieniłbym termin „poeta” na „słowotwórca”. Jak wynika z tego wyznania, wiersz – muzyka – malarstwo ma silny wspólny związek. Zatem SZTUKA wypełniona do granic jest sama w sobie bezgraniczna. Można byłoby powiedzieć dzisiaj, 8 lutego 2007 roku, że w poezji napisano już wszystko, co można było napisać. Że w kolejnych epokach poeci powtarzają się. Niby piszą coś nowego – tak im się wydaje – a to jakby ktoś już wcześniej napisał, oczywiście w innym układzie słów. Myślę, że jeszcze nie napisano do końca ostatniego wiersza, żeby można było zamknąć ten rodzaj sztuki. Póki jest życie, człowiek ów poszukuje swoje „ego”. To go upoważnia reaktywnie w tym co robi, by zawsze w rozpoznawalnych podbojach zostawić tę kroplę trudu napisania wiersza.

Dla przykładu, biorę wiersz pt. „Mały zielony kamyk” napisany dwa dni temu, a więc jest tak świeży, że można byłoby powiedzieć, to jeszcze „niemowlęcy” pisk... ale treść przytłacza powagą. Oto czego dokonałem w krótkiej chwili. Oczywiście, przytaczam tylko fragment: Jest w nim Polska/ mały zielony kamyk / rośnie w moich oczach. /Przetaczam zaklęcia trawy i rosy, /straszę niechcący robaczki /w tajemnicy przenoszę strach. Dodam, że wiersz napisany w czasie najkrótszym z reguły jest najlepszy... I to jest właśnie moje credo, naznaczone uwagą i wiarą, iż ten „kamyk” jest ważniejszy ode mnie. Bo on zostanie przez następne stulecia, trawiąc ciszę i krzyk, ciemność i światło, chłód i ciepło. Może akurat obok niego wyrośnie jakaś roślina, może wyrośnie i dorodny dąb. Gdyby i ten zielony kamyk zalała duża woda, to i tak odnajdzie swoje miejsce: więc kto jest ważniejszy, człowiek czy kamyk?

LUDMIŁA RAŻNIAK (KOSZALIN): - Poezja to indywidualne postrzeganie świata, także przeżywanie stanów emocjonalnych. Nagromadzenie się bogatego świata odczuć

we wnętrzu powoduje chęć ujścia - jak wody ze źródła, która wybija z głębi i płynie strofkami w dal. Dla jednych źródółko jest tylko wodą, dla innych - skojarzeniem różnorodnych porównań, refleksji poruszających najgłębsze struny duszy. Jeśli choć jedną osobę zdoła na chwilę zatrzymać tok moich myśli, obmyje ich troski z kurzu codzienności, ukaże świat w krasie godnej uśmiechu, źródółko będzie szemrało radośniej, bowiem spełniło zadanie.

ANNA MARIA RÓŻAŃSKA (GAŁĄŻNIA WIELKA):

- Piszę od wczesnych lat szkoły podstawowej. Szkoda tylko, że nikt wtedy mnie nie wspierał ani stosownie pokierował. Tak naprawdę chyba cofam się w rozwoju, bo wtedy pisałam wiele, a dziś marzę, by to robić... Dlaczego się zaczęło? Bo umiem pisać, mnie to bawi, chcę to robić doskonale! Co mi to daje? Balsam dla duszy, terapię dla wspomnień, smopoznanie i samorozwój. Z jakim skutkiem piszę? No cóż, postępy są - myślę - małe. Ale cicho wierzę, ciesząc się z sukcesów znajomych, że każdy ma w życiu swoje pięć minut, a ja chcę wciąż mieć to przed sobą (chyba tak też można przedłużyć swą młodość?).

ALICJA SKURZYŃSKA (SŁUPSK): - W dzieciństwie przeważały u mnie doznania dotykowe i zapachowe w poznawaniu i percepcji świata. Można by rzec, wszystko „brałam na wdech”. Wąchałam nie tylko kwiaty, ale i kredki, książki, wiośniącej ziemię i dymną jesień. Wśród feerii tych woni dość wczesnie nauczyłam się rozpoznawać wysublimowany aromat poezji z jej zaszyfrowaną tajemnicą. I chyba właśnie te moje rymy-nie-rymy wywodzą się ze wspomnień tamtych odległych zapachów, bo co tu gadać: teraz wdech i pozostałe zmysły mam już mocno przytępione, a najwyraźniej widzę to, co jest najbardziej odległe...

KATARZYNA SKWIERZ (BUDOWO): - Dla mnie poezja jest śpiewem duszy, piszę z głębi serca, jak mi ono dyktuje i z niewyczerpanych pokładów wyobraźni. Moja poezja to często kilka zwrotek, kilkanaście rymów prostych, niekiedy „częstochowskich”, ale wszystkie są one dla mnie bardzo ważne, bo pozwalają mi żyć.

IWONA SŁAWECKA (KOBYLNICA): - Uwielbiam pisać, malować, rzeźbić, rysować. Piszę od ponad dwudziestu

lat, ale prawdziwa przygoda z kulturą i poezją rozpoczęła się w 2000 roku. Występuję bardzo często na spotkaniach charytatywnych poświęconych kwestom na rzecz dzieci i osób niepełnosprawnych lub chorych. W świetlicy środowiskowej prowadzonej przez Samopomocowe Stowarzyszenie Kobiet „Wiejskie Klimaty” jako wolontariusz prowadzę zajęcia plastyczne i naukę tańca. Pomagam też dzieciom odrabiać prace domowe. W życiu spotkały mnie dwie ogromne przygody. Pierwszą był udział w Międzynarodowym Festiwalu Poezji w Polanicy Zdroju w 2003 roku. Drugą - udział w filmie „Pomnikoterapia” w 2005 roku. Zostały sfilmowane moje traumatyczne przeżycia... W filmie tym grałam razem z sześcioma innymi kobietami, a jest on wyświetlany na całym świecie.

ŁUKASZ TOMCZAK - LISEK (SŁUPSK): - Mieszkam w Słupsku i uczę się w Technikum Handlowym dla Dorosłych. Poezja pozwala mi stać się lepszym człowiekiem. Wiersze drukowałem w „Śladzie”, „Akancie”, „Angorze”, „Cogito”. Moim największym sukcesem jest to, że piszę.

ANNA TREDER (RUNOWO): - Pochodzę z malutkiej wsi pomiędzy Słupskiem a Lęborkiem. Obecnie studiuję na trzecim roku geografii w Słupsku. Zaczęłam pisać wiersze jakieś osiem lat temu. Czyli kiedy jeszcze byłam w szkole podstawowej. Tak naprawdę to nie wiem sama, skąd pojawiła się u mnie ta chęć. Po prostu któregoś wieczoru usiadłam i napisałam wiersz. Potem te wieczory się powtarzały. Nie piszę systematycznie, co jakiś czas, tylko kiedy najdzie mnie ochota, albo mam przypływ nastroju pozwalający przełazić uczucia i spostrzeżenia na papier. Trudno mi powiedzieć, dlaczego piszę. Myślę, że czasem mam potrzebę uwiecznić na papierze pewne myśli, albo swoje zdanie przekazać innym w formie wiersza.

JAN WANAGO (WRZEŚNICA): - W 1946 roku, razem z rodzicami, jako repatriant przyjechałem do PRL-u, na Ziemię Odzyskaną. Pierwszy raz razem z matką i ojcem usiadłem do ławki w polskiej szkole, a był to kurs dla analfabetów. Za to mój ukłon i duże dzięki dla władzy ludowej, że nauczyła mnie, późniejszego chłopca, czytać i pisać. Niepotrzebnie nauczyła liczyć... Na początku przez osiem lat mieszkaliśmy w Gumieńcu na ziemi miasteczkiej, następnie, już po ożenku, całe 52 lata aż do chwili obecnej, mieszkam we Wrześnicy

- na ziemi sławieńskiej. Od kiedy piszę – tego nie pamiętam. Na pewno od dawna. Skąd mam w sobie taką potrzebę? Na pewno jest to dar od Boga, ale przejąłem ją też pewnie w genach po rodzicach. Bo, chociaż byli to analfabeci, to ojciec cudownie opowiadał. Matka miała złote ręce – cudownie tkła, szyła, haftowała, nie stroniła też od murarki i ciesielki. Wydałem kilka tomików, wiersze moje znajdują się też we wszystkich pięciu antologiach współczesnej poezji poetów wiejskich i mam nadzieję, że nie będą to jeszcze moje ostatnie publikacje.

CEZARY WOSINEK (LUBUCZEWO): - Moje wiersze powstają nieoczekiwanie. Są jakąś kondensacją teraźniejszości, zagęszczeniem pustki. Czasem powstają w sposób straszny i krzyczący, a czasem są jak echo po minionym dniu. Zdarza się też, że bywam nieobecny w świecie rzeczywistym. Piszę bez skreśleń, bez korekty. Z tych (już w głowie „oszlifowanych”) myśli powstają moje wiersze. Jestem z nich długo zadowolony. Czuję się spełniony. Mam też „narcystyczne” przekonanie o ich wymiarze estetycznym. To rodzaj poszanowania dla siebie. U źródła tej psychologii tkwi strach. Przed czym? Przed tym, co w człowieku nie jest wyznaczone. Miłość, wolność, bezinteresowność, godność, śmiech – pozwalają mi zaledwie dotykać tych pojęć.

Oprócz cywilizacyjnego wyposażenia brakuje mi sfery nie nasyconych rzeczami. Z ludźmi tak łatwo rozmawiać, ale jakże trudno się porozumieć. – Zobacz jaka kolorowa jesień – mówię do kolegi. – Grzyby będą! – odpowiada. Nie potrafię sobie dziś odpowiedzieć, w jakim stopniu poezja Leopolda Staffa mnie zaczarowała. Jego poezja, to sposób myślenia mi najbliższy. Czasem serce rozgrzewa mi wspomnienia dzieciństwa, młodości z jego dramataми. Nade wszystko kocham wieś, miasto. Moje (sporadyczne już dzisiaj) przechadzki sentymentalnie uwznioślają mnie.

Moja choroba, to łajdacko głupia kreska mojego życia. Zmęczenie, opad psychiczny dające mi się we znaki, ograniczają mnie do tej formy utrwalania stanów świadomości. Bez emocji. Teraz przez życie idziemy we dwóch. Ja i mój cień. To moja prywatna droga. Osobista, ale autentyczna.

EDYTA WYSOCKA (MIASTKO): - W swojej poezji staram się obudzić w sobie i czytelniku drgnienie, czucie najdelikatniejszej struny, wywołać przeżycie, refleksję. Poezja ma w tym

zakresie wyjątkowe możliwości. Bo też jest to sztuka wyjątkowa, mądra, piękna i wrażliwa. Poezja to słowa i milczenie. Słowa wprowadzają właśnie to milczenie. W każdym wierszu, pomiędzy słowami jest ten nieograniczony obszar milczenia, który można analizować do woli. Bo moje wiersze mówią o ludziach. Dzielę się w nich z czytelnikiem – sobą, moimi myślami, odczuciami, przeżyciami. I trudno o tym mówić słowami codziennymi. Słyszę czasem, że poezja jest za trudna, dlatego jest samotna. Ale przecież trudny i samotny jest człowiek. Trudny jest świat. Trudne jest życie. Zatem poezja, która chce wyrazić trud istnienia, nie może być łatwa. W tym trudzie jest jednak sens i głębia, piękno i radość. W swoich wierszach próbuję budować ze słów takie konstrukcje by czytelnik mógł wspiąć się po nich i rosnąć. Trzeba się jednak przy nich zatrzymać. Inaczej będą one tylko dziwnym zlepkiem słów, w których nie dostrzeże się treści. Staram się aby moja poezja posiadała ową szczególną wrażliwość. Była szukaniem dobra, piękna i prawdy.

EMILIA ZIMNICKA (IZBICA): - Rok 2006 był dla mnie rokiem śmierci mego długoletniego przyjaciela. Był to rok naznaczony smutkiem. Moje wiersze emanują tym smutkiem, ale też zachwytem nad pięknem mojej ojczystej przyrody. Szumi w nich jezioro. Kołyszą się trzciny. Śpiewają piękne nadjeziorne ptaki. Cieszę się również powodzeniem mych przyjaciół - poetów. Radość sprawia mi poprawa sytuacji w mojej ojczyźnie. Cieszy mnie magia tego najpiękniejszego ze światów.

BARBARA ŻUKOWSKA (WAŁDOWO): - Z literaturą i sztuką jestem związana „od zawsze” (moi rodzice kochali literaturę, kino, moja mama kochała także muzykę i malarstwo). Od piętnastu lat jestem związana ze sztuką także zawodowo, ale przez wiele lat byłam tylko jej odbiorcą. Dorastałam wśród obrazów i książek (od dziecka uwielbiałam czytać), a teraz twórczość daje mi możliwość przekazania własnych doświadczeń, odczuć i obserwacji. Od dwóch lat sporą część mojej twórczości zajmuje poezja i to głównie ta „niepoważna”, czyli fraszki i wiersze satyryczne. Uważam, że najbardziej straconym dla człowieka jest dzień, w którym się nie śmiał. Nadal jestem „molem książkowym” (lubię zapach sosny i lawendy, a naftalina dawno już wyszła z użycia).

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Adamowicz Regina 99 - 102
Ananiewicz Eugenia 55 - 60
Antonowicz Walentyna 207 - 210
Chwieduk Grzegorz 49 - 54
Chwieduk Grzegorz 303 - 310
Cierniak Lechosław 69 - 74
Dopieralski Roman 175 - 178
Dylewski Jan 211 - 214
Fryckowski Jerzy 75 - 82
Gańska Genowefa 189 - 194
Gierszewska-Dubik Krystyna 229 - 232
Greczuk Marcin 61 - 68
Idźkowska Anna 269 - 272
Jagielski Jan 201 - 206
Jank Joanna 261 - 264
Jurałowicz Henryka 15 - 20
Karwowska Anna 179 - 182
Kasiński Mariusz 273 - 278
Kmieciak Danuta 135 - 140
Kościeński Mirosław 89 - 96
Krymski Mieczysław 103 - 110
Kulasza Jan 215 - 218
Lipska Ilona 279 - 284
Łazarczyk Bożena 247 - 252
Majewicz Wanda 195 - 200
Masłyk Małgorzata 163 - 166
Michalak Jadwiga 183 - 186
Michalski Maciej 117 - 124
Mielewczyk-Wilga Edyta 265 - 268
Mikulski Janusz Wiesław 83 - 88
Müller Janina 111 - 116
Nawara Katarzyna 253 - 256
Nowak Teresa 43 - 48
Nowosad Lidia 241 - 246
Panek Władysław 219 - 222
Peszkina Irena 37 - 42
Peplińska M. Aldona 129 - 134
Pilecka Krystyna 235 - 240

Prusiński Zygmunt Jan 167 - 174
Raźniak Ludmiła 141 - 144
Różańska Anna Maria 285 - 290
Skurzyńska Alicja 157 - 162
Skwierz Katarzyna 151 - 154
Sławecka Iwona 297 - 302
Tomczak Łukasz (Lisek) 291 - 294
Treder Anna 257 - 260
Wanago Jan 223 - 228
Wosinek Cezary 125 - 128
Wysocka Edyta 29 - 36
Zimnicka Emilia 21 - 28
Żukowska Barbara 145 - 150

SPIS ILUSTRACJI

Adamowicz Regina	100
Ananiewicz Eugenia	56
Antonowicz Walentyna	208
Chwieduk Grzegorz	50
Chwieduk Grzegorz	304
Cierniak Lechosław	70
Dopieralski Roman	176
Dylewski Jan	212
Fryckowski Jerzy	76
Gańska Genowefa	190
Gierszewska–Dubik Krystyna	230
Greczuk Marcin	62
Idźkowska Anna	270
Jagielski Jan	202
Jank Joanna	262
Jurałowicz Henryka	16
Karwowska Anna	180
Kasiński Mariusz	274
Kmiecik Danuta	136
Kościński Mirosław	90
Krymski Mieczysław	104
Kulasza Jan	216
Lipska Ilona	280
Łazarczyk Bożena	248
Majewicz Wanda	196
Masłyk Małgorzata	164
Michalak Jadwiga	184
Michalski Maciej	118
Mielewczyk-Wilga Edyta	266
Mikulski Janusz Wiesław	84
Müller Janina	112
Nawara Katarzyna	254
Nowak Teresa	44
Nowosad Lidia	242
Panek Władysław	220
Peszkin Irena	38
Peplińska M. Aldona	130
Pilecka Krystyna	236

Prusiński Zygmunt Jan 168
Raźniak Ludmiła 142
Różańska Anna Maria 286
Skurzyńska Alicja 158
Skwierz Katarzyna 152
Sławecka Iwona 298
Tomczak Łukasz (Lisek) 292
Treder Anna 258
Wanago Jan 224
Wosinek Cezary 126
Wysocka Edyta 30
Zimnicka Emilia 22
Żukowska Barbara 146

SPIS TREŚCI

Ta poezja ma duszę	7
Aleja bez końca	9
ROZDZIAŁ I	13
PO KOLANA W SŁOŃCU - HENRYKA JURAŁOWICZ	15
Rozmowa	17
Bóg przyszedł	18
Tęsknota	19
Powroty	20
NIEBO MODRE CHABREM - EMILIA ZIMNICKA	21
Czas zła	23
Rozważanie	24
Wspomnienie	25
Na bieszczadzskich połoninach	26
Ojczyzna	27
Pragnę	28
ZWIERZENIA SZEPTANE - EDYTA WYSOCKA	29
Kobieta i jabłko	31
Osobni	32
Prozą	33
Stary dom	34
Leśny erotyk	35
Zwierzenia szeptane	36
POKOCHAĆ BIEDE - IRENA PESZKIN	37
Uczciwa	39
Wierność	40
Leonidy	41
Porządki	42
CO TA RZEKA WYPRAWIA? - TERESA NOWAK	43
Dzień	45
Nie umiem	46
Sen	47
Co jest najtrudniejsze?	48

JESIEŃ ZAPADA W NAS MOCNO JAK W LIŚCIE	
- GRZEGORZ CHWIEDUK	49
Ty, ja i jesień	51
W parku	52
Zapach wiosny	53
Spacer	54
 ZADEPTANY ŚLAD - EUGENIA ANANIEWICZ	55
Zdeptany ślad	57
Czekanie	58
Lato 2006	59
Gdybyś tylko chciał	60
 CORAZ CIAŚNIEJ OD ZIELENI - MARCIN GRECZUK	61
Za krótkie lato	63
Wkrótce	64
Zwierzenia egotysty	65
Cisza	66
Retorycznie	67
Czytanie drzewa	68
 ŚPIEW WIATRU - LECHOSŁAW CIERNIAK	69
Dwaj starcy przykrym chórem	71
Był pejzaż	72
Po wizycie u starca	73
O pewnym polityku	74
 NIE SZEPTAŁEM TU CZULE - JERZY FRYCKOWSKI	75
List Jerzego Popiełuszki do matki	77
Wielkanoc z psem	78
Niespełnienie	79
Kursk	80
Skotawa	81
Chłopiec wacha mandarynkę	82
 MIŁOŚĆ KOŁYSZE SIĘ JESZCZE - WIESŁAW J. MIKULSKI ...	83
*** (słońce tryska)	85
*** (zanim odejdziemy)	86
*** (gdy śpisz)	87
*** (być sobą)	88

ZOSTAŁA TYLKO SZAROŚĆ - MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI	89
Prawie rapsod	91
Została tylko szarość	92
Domysły	93
Dama trefl	94
Nie wiem czy to drżysz ty	95
Epilog	96
 ROZDZIAŁ II	 97
 TAMTA ZIEMIA - REGINA ADAMOWICZ	 99
Gdzie jest wieś taka?	101
Tamta ziemia	102
 SŁOWA NIEWYPOWIEDZIANE	
- MIECZYŚŁAW KRYMSKI	103
Nie zabijać ciszy	105
Słowo	106
Oni	107
Ukołysz nas noc	108
amięci staszka	109
Nim zgaśnie słońce	110
 NIEBU SZAFIRU UJAĆ - JANINA MÜLLER	 111
Dwa światy	113
Szafirowe niebo	114
Jesień	115
Życie doczesne	116
 ZRYWAM SIĘ DO LOTU - MACIEJ MICHAŁSKI	 117
Słupia	119
Dom bukowy	120
Jesień	121
Pasterka	122
Szyper	123
Droga do Emaus	124
 BIEGNĘ DO SŁOŃCA - CEZARY WOSINEK	 125
Bieg ku słońcu	127
Tęsknota	128

KAMIENNE ŁZY - ALDONA M. PEPLIŃSKA	129
*** (Tuli się dziecię)	131
Dobrze, że chociaż wtedy... ..	132
Dłonie	133
*** (Kiedy oczy zamykam)	134
POD PARASOLEM NIEBA - DANUTA KMIECIK	135
Jak żyć?	137
Na skrzydłach ptaków wzleciały dusze	138
Zapach chleba	139
Mewy	140
NA MALARSKIEJ PALECIE - LUDMIŁA RAŻNIAK	141
Morze w pałacie barw... ..	143
Przedświątne refleksje	144
PŁOMIENIE WSPOMNIENI - BARBARA ŻUKOWSKA	145
Pokłoń się siwym włosom	147
Gdy znajdziesz klucz	148
Gospodarz	149
1. listopada	150
ZŁUDZENIA GORZKIE JAK PIOŁUN	
- KATARZYNA SKWIERZ	151
Polsko!	153
Wiersz tragiczny	154
ROZDZIAŁ III	155
W ALEI TĘSKNOT - ALICJA SKURZYŃSKA	157
Na rozdrożu	159
Okno na świat	161
Budzenie Ikara	162
PŁOMIENIE BUDZĄ ZIEMIĘ - MAŁGORZATA MASŁYK	163
Dzień	165
I noc... ..	166
ZBIERAM CISZĘ - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	167
Stoję w oknie i rozmyślam	169

W mojej skarbonce życia jest dużo wiatru	170
Na stoku gór urwisko krzyczy	171
Ten krzyż ma imię	172
W mroczni słów jest gniazdo Boga	173
Gwizd lokomotywy i twój blues	174
JESIEŃ NA ŻYRANDOLU SIĘ BUJA	
- ROMAN DOPIERAŁSKI	175
Nieme szelesty	177
Jesienna opowieść	178
ŁZY MATKI - ANNA KARWOWSKA	
Dzieci	181
Ręce	182
BABIE LATO MA NADZIEJĘ - JADWIGA MICHAŁAK	
Mimozę i jesień	185
Początek XXI wieku	186
ROZDZIAŁ IV	187
ZNALAZŁAM PANA - GENOWEFA GAŃSKA	
Boża męka	191
Znalazłam Pana	192
Ziemio kaszubska	194
W SZAFIRZE OBŁOKÓW - WANDA MAJEWICZ	
Wiatr hulaka	197
Kawki	198
Polskie skwarne lato	199
Dziękuję za wiatr	200
DOJRZEWAJĄ ZBOŻA - JAN JAGIELSKI	
Dojrzewają zboża	203
Kawał drania	204
Polakiem jestem	205
Pojadę, pojadę	206

PYTAM SIĘ BIAŁYCH MEW	
- WALENTYNA ANTONOWICZ	207
Bezrobotni Polacy	209
Błogosławieństwo	210
NA SKARGĘ DO BOGA - JAN DYLEWSKI	211
Wstyd narodu!	213
Sen robola	214
ANIOŁ BOLEJE - JAN KULASZA	215
Obserwator anioł	217
To już która	218
ROZKOŁYSANE WIATREM - WŁADYSŁAW PANEK	219
Wnet wiosna wróci	221
Na polnej niwie	222
PŁYNĘ WE ŁZACH GORZKICH POTOKU	
- JAN WANAGO	223
Zostawię was samych	225
Smutno mi Boże	226
Łzy schną w słońcu	227
Widzę Cię	228
BABIEGO LATA SREBRNA JUŻ NIĆ	
- KRYSTYNA GIERZZEWSKA-DUBIK	229
*** (Jak myślisz? Co w życiu się liczy?)	231
Starość	232
ROZDZIAŁ V	233
WRÓBLE NA ŻYWOPŁOCIE - KRYSTYNA PILECKA	235
Zaproszenie wiosny	237
Lato wieczorem	238
Ziemio... ..	239
Bez odpowiedzi	240
ZATAŃCZ ZE MNĄ - LIDIA NOWOSAD	241
Zatańczę z tobą	243
Rozważania rozwichrzonego rozumu	244

Jesteś	245
ZAMKNIĘCI W BAJKACH - BOŻENA ŁAZORCZYK	247
Leśne źródelko	249
Moje małe miasteczko	250
W moim bloku	251
Oni jak my	252
MELODIA NUTOKROPEL - KATARZYNA NAWARA	253
Magia deszczu	255
Poszukiwanie	256
MODRYCH LASÓW STRUMIENIE - ANNA TREDER	257
Mój dom	259
Najpiękniejsze wspomnienie	260
ECHO NASZYCH ŚMIECHÓW - JOANNA JANK	261
To tu	263
*** (Nie wiem jak i po co omijać kałuże)	264
MOJE ŚLADY - EDYTA MIELEWCZYK-WILGA	265
Jesień	267
Ślady	268
DOTYKAJĄC CHMUR - ANNA IDŹKOWSKA	269
Capri	271
Żal za przeminionym	272
PRZEBIĆ MARTWĄ CISZĘ - ARIUSZ KASIŃSKI	273
Bezpański życiorys	275
Bilet do nieba	276
Dom	277
Jesienne strofy	278
CHWILA WIECZNIE PROSZONA - ILONA LIPSKA	279
*** (Ostatnie dwa słowa)	281
Chwilo wiecznie proszona!	282
*** (Szeroką rzeką płyną słowa)	283
*** (Już nas życie rozliczyło)	284

PRZYSTANEK DO WIOSNY - ANNA MARIA RÓŻAŃSKA ...	285
Przystanek do wiosny	287
Szalom alejchem (pokój z tobą)	
- Po lekturze dzieł Isaaca Singera	288
Dla Kamili	289
Zmieciona jak	290
W KAŁUŻY ŁĘKU - ŁUKASZ TOMCZAK (LISEK)	291
*** (cały drząc)	293
Na początku	294
ROZDZIAŁ VI	295
WIERZBOWE KOTKI - IWONA SŁAWECKA	297
Leśne lichy	299
Spinacz	300
Krasnoludek w parku	301
Myszka	302
ŁBEM KU ZIEMI - GRZEGORZ CHWIEDUK	303
Kłopoty z ortografią	305
Legenda o podślupskich miejscowościach	306
Limeryki / Spacerkiem po polskich miastach	309
AUTORZY DO CZYTELNIKA	311
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	333
SPIS ILUSTRACJI	335
SPIS TREŚCI	337

